PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XIV. 1936. ZESZYT 2.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny"** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

ENCYKLIKA „AD CATHOLICI SACERDOTII" O KAZNODZIEJSTWIE.

Z powołania i z nakazu Bożego jest kapłan głównym apostołem i niestrudzonym krzewicielem wychowania chrześcijańskiej młodzieży,[1] w imieniu i mocy Bożej błogosławi chrześcijańskie małżeństwo i broni jego świętości i nierozerwalności przeciw zakusom żądz i namiętnościom[2]; głosi braterstwo ludzi, przypomina wszystkim wzajemne obowiązki sprawiedliwości i miłości ewangelicznej, nakoniec wskazuje jakby palcem ludziom bogatym i ubogim dobra prawdziwe, których gorąco pożądać należy, usiłuje uspokoić umysły roznamiętnione kryzysem gospodarczym i moralnym, a przez to przyczynia się w niemałej mierze do usunięcia albo przynajmniej do złagodzenia zadrażnień i tarć społecznych[3]. Ponadto zachęca do owej świętej pokuty i ekspiacji, do której wezwaliśmy wszystkich ludzi uczciwych, aby wedle sił uczyniono zadość za ową bezbożność, za obrzydliwości i zbrodnie, tak bardzo hańbiące dziś i pustoszące rodzaj ludzki; dziś bowiem potrzeba nam, jak nigdy przedtem, zmiłowania Bożego i przebaczenia[4].

Kapłan jest nadto sługą Chrystusowym i szafarzem tajemnic Bożych[5]) także w „głoszeniu słowa"[6]) i to z obowiązku, którego odrzucić nie może i z nakazu Zbawiciela, którego mu pominąć nie wolno: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem*[7]). Kościół Jezusa Chrystusa, stróż i nieomylny nauczyciel Objawienia Bożego, rozdziela wszędzie za pośrednictwem kapłanów skarby prawdy Bożej, głosząc tego, który jest *Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi*[8]) i Bożą rozsiewa hojnością owo

1) Encykl. *Divini illius magistri* z dnia 31 grudnia 1929 r.
2) Encykl. *Casti connubii* z dnia 31 grudnia 1930 r.
3) Encykl. *Quadragesimo anno* z dnia 15 maja 1931 r.
4) Encykl. *Caritate Christi* z dnia 3 maja 1932 r.
5) 1 Kor. 4, 1.
6) Dz. A. 6, 4.
7) Mat. 28, 19, 20.
8) Jan 1, 9.

nasienie, małe coprawda i przez mądrość ludzką wzgardzone, które jednak na podobieństwo ziarna gorczycznego mocne i głębokie zapuszcza korzenie w duszach tych, którzy szczerze pożądają prawdy, i które staje się drzewem tak mocnem i niewzruszonem, iż żadne burze zniszczyć go nie mogą [1]).

Wśród różnorakich błędów, zrodzonych przez umysł ludzki, nadęty bezprawną i nieokiełznaną swawolą, wśród powszechnego upadku obyczajów, spowodowanego niegodziwością ludzką, Kościół Boży stoi niby latarnia morska, wskazująca statkom drogę pośród ciemności; on to gani wszelkie odchylenie na jednę albo drugą stronę, on wszystkim razem i każdemu zosobna wskazuje drogę prawą. I biada nam, gdyby ta latarnia, nie mówimy, wygasła — bo niewątpliwie na podstawie niezmiennych obietnic Chrystusowych nigdy się to nie stanie — ale gdyby nie pozwolono jej rozsiewać swoich blasków. Wszyscy widzą już jasno, jak głęboko ludzkość upadła przez to, że zuchwale odrzuciła Objawienie Boże, a przyjęła zwodnicze wskazania błędnej filozofji i moralności, podszywającej się pod imię nauki. Jeśli ludzkość wśród powodzi błędów i występków nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia, zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej, przenikającej do wszystkich narodów. Kościół bowiem spełnia powierzone sobie „głoszenie słowa“ przez kapłanów swoich, stojących na wszystkich szczeblach hierarchji, których wysyła na cały świat, aby niestrudzenie głosili ową prawdę, która jest jedyną podstawą wszelkiej cywilizacji i bez której żadnej cywilizacji zachować nie można.

Słowo kapłana dociera do wszystkich ludzi i niesie im światło i pokrzepienie; słowo kapłana wynurza się pogodnie nawet z najgłębszego wiru pokus i złudzeń, zachęca do cnoty i nieustraszenie obwieszcza prawdę: ową prawdę, która blaskiem swym rozświetla trudne zagadnienia życia ludzkiego i do ładu je sprowadza; zachęca do takiej cnoty, jakiej nie złamią żadne przeciwności, której nawet śmierć nie zniszczy, raczej zapewni jej stałość i nieśmiertelność.

Jeśli zaś pokolei rozpatrzymy przykazania, które kapłan, by wiernie spełnił swe zadanie, często przypominać musi, i jeśli rozważymy wewnętrzną ich siłę, stwierdzimy niewątpliwie wielki i dobroczynny wpływ jego na odnowienie obycza-

---

1) Mat. 13, 31-32.

jów i uspokojenie umysłów. Dzieje się to zwłaszcza wtenczas, kiedy wielkich i małych poucza o tem, jak krótkie i przemijające jest życie doczesne, jak znikome są dobra ziemskie, a bezcenne dla duszy nieśmiertelnej dobra duchowe oraz jak surowy będzie wyrok Sędziego wiecznego, który nieomylnem spojrzeniem Swych oczu wszystkie serca przenika *i odda każdemu według uczynków jego*[1]). Niema środka skuteczniejszego, niż takie i tym podobne pouczenia, na uśmierzenie rozbudzonych namiętności, na ukrócenie nadmiernego ubiegania się o dobra ziemskie. Chciwość ta znieprawia i upadla, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, tyle dusz i powoduje, że poszczególne warstwy społeczne miast wspierać się wzajemnie, namiętnie się zwalczają. Dziś, kiedy egoizm krzewi się niezmiernie, kiedy wszędzie prawie wybuchają spory namiętne i zgubna rodzi się mściwość, powinniśmy tem więcej i tem gorliwiej głosić i przypominać „nowe przykazanie"[2]) Jezusa Chrystusa, przykazanie miłości, wszystkich obowiązujące, nie mające granic i nie wyłączające nawet wroga.

W ciągu dwudziestu wieków wymownie i jasno przejawiła się zbawienna moc słowa kapłańskiego, w którem odtwarza się i odbija *żywa mowa Boża... i skuteczna i przeraźliwsza, niźli wszelaki miecz z obu stron ostry,* a które stało się *przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha*[3]) i wszędzie zachęca ludzi do wzniosłych i bohaterskich czynów i uszlachetnia serca.

Wszelkie dobrodziejstwa, które społeczeństwo chrześcijańskie przyniosło światu, sięgają korzeniem jako do odległego początku swego: do słowa i do trudu katolickiego kapłana. Daje to nam niezłomną nadzieję na przyszłość, skoro wedle nieprzedawnionych obietnic Jezusa Chrystusa mamy „mocniejszą mowę"[4]).

Kapłan ma uczyć prawd wiary; ależ nigdy nie można godnie i skutecznie wykładać prawd religijnych, jeśli cnota nie potwierdza pouczania wedle przysłowia: „Słowa poruszają, przykłady pociągają". Kapłan ma również obowiązek obwieszczania prawa ewangelicznego; jeśli przeto pragnie, aby słu-

---

1) Mat. 16, 27.
2) Jan 13, 14.
3) Żyd. 4, 12.
4) 2 Piotr 1, 19.

chacże prawo to przyjęli, osiągnie to najpewniej i najskuteczniej z pomocą łaski Bożej, jeśli lud ujrzy, że kaznodzieja sam świętością życia i własnym przykładem głoszone prawdy potwierdza. Przyczynę tego objawu podaje przenikliwie św. Grzegorz Wielki temi słowy: „Taki głos łatwiej trafia do serc słuchaczy, który zaleca życie kaznodziei, ponieważ wykonanie tego, co nakazuje, ułatwia własnym przykładem, pokazując, jak należy postępować"[1]). Święte księgi pouczają nas, że tak właśnie postępował boski Zbawiciel, który „począł czynić i uczyć"[2]); a tłumy witały go radosnemi okrzykami nietylko dlatego, że „nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie"[3]), ale głównie z tego powodu, że „dobrze wszystko uczynił"[4]). Tych zaś, którzy „mówią, ale nie czynią", możnaby przyrównać do pisma uczonych i do faryzeuszów, których Chrystus zganił — nie naruszając jednak powagi słowa Bożego, które głosili z urzędu — kiedy temi słowy lud napominał: *Na katedrze mojżeszowej zasiedli uczeni i faryzeusze. Wszystko zatem, cokolwiekby wam powiedzieli, zachowajcie i czyńcie, ale według ich uczynków nie czyńcie*[5]). Ktokolwiek przykładem własnego życia nie poleca prawdy przedłożonej, ten niewątpliwie niszczy jedną ręką, co drugą zbudował. Łaskawie natomiast błogosławi Bóg trudom tych nauczycieli Ewangelji, którzy wpierw zaczynają z całej duszy pracować nad własnem uświęceniem; wtedy zjawiają się obficie kwiaty i owoce ich apostolstwa, potem ich zroszone, a oni sami w czasie żniw „wrócą z weselem, niosąc snopy swoje"[6]).

Otrzymawszy od Jezusa Chrystusa prawo i obowiązek głoszenia prawdy: „Nauczajcie... wszystkie narody"[7]), został kapłan tem samem „nauczycielem w Izraelu"[8]). Prawidła zbawienia nakazano nam głosić. A mamy się dzielić niemi, jak napomina Apostoł narodów „z mądrymi i niemądrymi"[9]). Ale jak kapłan mógłby innym udzielać wiedzy, jeśliby jej sam nie

1) Listy, ks. I, list 25.
2) Dz. Ap. 1, 1.
3) Jan 7, 46.
4) Mar. 7, 37.
5) Mat. 23, 2, 3.
6) Ps. 25, 6.
7) Mat. 23, 19.
8) Jan 3, 10.
9) Rzym. 1, 14.

posiadał? Przez usta proroka Malachjasza Duch Święty poucza: *Wargi kapłana będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego*[1]), nikt jednak nie zdoła surowiej napomnieć w sprawie wiedzy kapłańskiej, niż sam Bóg słowy Ozjasza: *Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył*[2]). Przeto jest rzeczą konieczną, aby kapłan posiadał tak gruntowną znajomość wiary i moralności katolickiej, aby je mógł innym wykładać i wiernym wyjaśniać dogmaty, prawo oraz liturgję Kościoła, którą sam sprawuje; jest dalej rzeczą nieodzowną, aby mocą i światłem swej wymowy zwalczał ignorancję w sprawach religijnych, która mimo tak zadziwiającego postępu nauk świeckich jeszcze zawsze niemało umysłów zaciemnia. Zasadę dobitnie wygłoszoną przez Tertuljana: „(Prawda) tego tylko pożąda, aby jej nie potępiano, zanim się ją pozna"[3]), dziś, jak nigdy przedtem, zachować należy. Powinien też kapłan chronić dusze przed uprzedzeniami i błędnemi mniemaniami, nagromadzonemi przez przeciwników Kościoła. Powinien nowoczesnym ludziom, tak bardzo prawdy spragnionym, podawać ją ze swobodną szczerością, chwiejnych i wątpiących na duchu powinien podnosić i wzmacniać i doprowadzić ich do bezpiecznej przystani wiary katolickiej, tak gorąco umiłowanej przez pouczonych; uporczywym nakoniec zakusom zuchwałego błędu powinien się całą mocą i z niewzruszoną odwagą przeciwstawić...

---

1) Mal. 2, 7.
2) Os. 14, 6.
3) Apolog. r. 1.

BUDOWA KAZANIA.

(Referat wygłoszony na zebraniu Koła Homiletycznego w Seminarjum Metropolitalnem Wileńskiem dnia 24 lutego 1936 r.).

Wieś, zwłaszcza nasza kresowa, tem przedewszystkiem różni się od miasta, że ma dwa długie szeregi małych domków, zbudowanych na jedną modłę tak, że trudno odróżnić chałupę od chałupy. Odrazu bije tu w oczy szablon i jednostajność. W miastach natomiast spotykamy wielką rozmaitość w rozmieszczeniu i strukturze budynków. Mimo jednych przechodzimy obojętnie, nie zwracając na nie uwagi; przed innemi zatrzymujemy się, ażeby obejrzeć dokładniej ich kompozycję i ornamentykę; jeszcze inne skwapliwie fotografujemy, są bowiem oryginalne, pełne ekspresji i polotu.

Skąd ta różnica w wyglądzie wsi i miasta? Główną przyczynę należy upatrywać chyba w tem, że wiejskie chałupy budują domorośli cieśle i stolarze, budowle zaś miejskie wznoszą uczeni inżynierowie i architekci. Tamci w swej pracy kierują się szablonem i rutyną, ci zaś posługują się najnowszemi zdobyczami techniki i nauki, wkładają w swe dzieło talent i wiele inwencji. Tamci są tylko robotnikami, ci zaś uczonymi i artystami, tylko że tych ostatnich jest stosunkowo bardzo niewielu.

Kto ma możność słuchać wiele kazań, kto wiele ich czyta w podręcznikach, ten wkońcu odnosi wrażenie, że błąka się po straszliwie długiej, straszliwie szarej, straszliwie jednostajnej wsi. Wciąż jedno i to samo. Treść wprawdzie inna, ale w jej uzewnętrznieniu, w formie ciągle spotykamy szablon i jakąś bezduszność. Nie wyczuwa się w tych kazaniach ani szczególniejszego polotu, ani indywidualności autora, ani jakiegoś odrębnego stylu. Wszystko tu podciągnięte pod jeden strychulec — ot zwykła przeciętność i pospolitość...

Jeżeli natomiast sięgniemy do mistrzów kaznodziejstwa, wrażenie odrazu się zmieni. To już nie wieś kresowa, ale miasto stołeczne, pulsujące życiem, olśniewające coraz to innemi widokami, czarujące prostotą i szlachetnością linji swych budowli. Wprawdzie i w każdem mieście znajdziemy sporo brzydoty, ale to dlatego, że i w mieście nie każdy gmach tknęła ręka prawdziwego artysty.

Ale dlaczego wprowadzam tu porównanie wsi z miastem? Cóż może ono mieć wspólnego z kaznodziejstwem? To przecież dwa tak od siebie oddalone przedmioty, że chyba niema między nimi punktów styczności!...

Owszem, takie punkty są. Są dlatego, że zamierzam mówić o budowie kazania. Między budową kazania a budową jakiegoś gmachu zachodzą duże podobieństwa, które chciałbym w niniejszym odczycie rozwinąć nieco szerzej. Pozostawiam na stronie budownictwo wiejskie. Niech wysnuwają z niego analogje dla siebie ci, którzy kaznodziejstwa nie cenią należycie i nie uważają go za jeden z najważniejszych czynników do popchnięcia sprawy bożej naprzód, ci, którym chodzi tylko o odrobienie dniówki na ambonie. My mamy aspiracje wyższe i pragniemy w swym zawodzie wznieść się nad przeciętność. Dlatego interesować nas tu będzie wyłącznie budownictwo artystyczne.

1. Do każdej monumentalnej budowli potrzebny jest architekt, dobrze znający swój fach i przepisy budowlane. W kazaniu takim architektem jest sam kaznodzieja. W podręcznikach homiletyki mamy długie rozdziały o osobie kaznodziei. Temat to bardzo ciekawy, ale stanowczo za obszerny na to, byśmy się tu mogli pokusić o jego wyczerpanie. Powiemy tu tylko tyle, że kaznodzieja powinien mieć bardzo solidny podkład teoretyczny. Przepisy naukowe co do układu kazania muszą mu przejść w szpik i kość, muszą być tak przez niego przetrawione, by same przychodziły na zawołanie i nie sprawiały żadnej trudności w stosowaniu w praktyce. Nie wystarcza tu, rzecz prosta, mechaniczne przyswojenie ich pamięci; nie wystarcza nawet należyte ich zrozumienie. Tu potrzeba czegoś więcej: drogą analizy wzorowych kazań powinniśmy każdy ważniejszy przepis homiletyczny sprawdzić doświadczalnie, wyprowadzić go samodzielnie z przestudjowanego tekstu, niejako odkryć, jak się odkrywa bryłkę złota w piaszczystej glebie. Tylko wówczas możemy powiedzieć, żeśmy wszechstronnie opanowali teorję kaznodziejstwa. Z tego widzimy, że do tego, by dobrze mówić, trzeba dużo czytać, dużo studjować mistrzów słowa; widzimy też, jak bardzo potrzebne są dobre wypisy kaznodziejskie.

2. Gdy architekt został już zaangażowany do budowy, od czego zaczyna? Najpierwszą jego czynnością jest dowiedzieć się, jaki jest cel budowy, co ma wznosić. Inaczej prze-

cież trzeba budować kościół, a inaczej dom mieszkalny; inaczej szpital, a inaczej koszary.

To samo czyni kaznodzieja. Przedewszystkiem powinno go interesować zagadnienie: Co mam osiągnąć tem swojem kazaniem? Niedość odpowiedzieć sobie ogólnikowo: Chcę osiągnąć pomnożenie chwały bożej, — o, nie! Jest to cel całej naszej działalności kapłańskiej, co więcej — cel całego życia każdego chrześcijanina. Chodzi tu o cel szczegółowy, dokładnie uświadomiony i sprecyzowany. „Chcę pouczyć o tajemnicy Trójcy Św., pragnę zachęcić do walki z pijaństwem; chcę odwieść od przekleństw przy pracy; chcę nakłonić do odmawiania codziennego pacierza“... Cel tak wyrażony odrazu nadaje zdecydowany kierunek całemu kazaniu, odrazu mówi, jak należy kazanie budować.

Kiedy sobie jasno uświadomię cel kazania, powinienem się zastanowić nad tem, na jakiej drodze mogę go najłatwiej osiągnąć, o czem mam mówić, jaki przedmiot obrać, by ten cel możliwie najlepiej uwydatnić. Będzie to szukaniem tematu. Trzeba pamiętać, że cel a temat kazania nie są bynajmniej pojęciami identycznemi. Jeden i ten sam cel może być osiągnięty w kazaniach na najrozmaitsze tematy; i odwrotnie — jeden temat może służyć rozmaitym celom. Weźmy np. cel: Zachęta do walki z pijaństwem. Ażeby go osiągnąć, mogę mówić o szkodliwości pijaństwa, o sposobach zwalczania pijaństwa, o bractwie trzeźwości. Będą to trzy różne tematy, ale cel jeden. I odwrotnie: jeden temat — szkodliwość pijaństwa — może posłużyć do dwóch celów: przestań pić! albo: walcz z pijaństwem!

Cel jest duszą kazania. Winien on w kazaniu ożywiać wszystko, nawet najdrobniejszy szczegół, tak dalece, że co celowi nie służy, powinno być precz usunięte, choćby to było coś bardzo pięknego i mądrego. Przecież żaden architekt nie ustawi w kościele łóżka, choćby i najkosztowniejszego, a w koszarach nie wybuduje ambony, gdyż te sprzęty stoją w sprzeczności z celem czyli przeznaczeniem budynków.

Temat nie powinien być ujęty zanadto ogólnikowo. Im szczegółowiej, tem lepiej. Temat — to poręcze, których się trzyma myśl kaznodziei. W pogoni za celem kaznodzieja łatwo może zejść z obranej drogi, zboczyć od przedmiotu, zaplątać się w dygresjach. Wówczas będzie mówił nie na temat. Nie wolno więc ani na chwilę spuszczać z oka zarówno celu, jak i tematu.

3. Wiedząc już, co ma budować, architekt bada teren, na którym gmach stanie. Czyni pomiary, sonduje glebę, wciąga w rachubę otoczenie.

Nie inaczej ma postępować kaznodzieja. Jego terenem — dusze słuchaczów. Mówca winien znać swe audytorjum, rozumieć jego potrzeby, wyczuwać dążenia i zainteresowania, wiedzieć, jaki jest jego poziom umysłowy i moralny. Bez tego będzie mówił w próżnię. A kiedy zbierze wszystkie wiadomości o stanie słuchaczy, powinien się zastanowić, w jaką strunę uderzyć, ażeby cel swój osiągnąć. Cel jest jeden dla wszystkich — zarówno dla mędrców, jak i dla prostaczków; mogą i powinny być różne tylko drogi do celu. Inaczej buduje się gmach na glebie skalistej, a inaczej na piasku. Inaczej się mówi kazania do elity katolickiej — sióstr zakonnych, tercjarzy, członków Akcji Katolickiej i bractw religijnych, a inaczej do słuchaczy mniej uświadomionych pod względem religijnym: więźniów, robotników, żołnierzy, a choćby do naszych zwykłych „roczniaków".

4. Po zbadaniu terenu przychodzi kolej na sporządzenie planu. Ważna ta czynność zabiera architektowi wiele czasu, i zanim plan otrzyma ostateczne zatwierdzenie, musi przechodzić przez kilka instancyj.

Plan kazania — to sprawa zasadnicza. Ażeby załatwić ją pomyślnie, trzeba długo się zastanawiać, rozważać, radzić się książek i doświadczenia. Od planu będzie zależała cała struktura kazania. Plan, wzięty żywcem z podręcznika teologicznego, da w rezultacie kazanie bezbarwne, szablonowe, oklepane, — raczej rozprawę naukową, niż żywą, fascynującą mowę. Dlaczego? A dlatego, że podręczniki naukowe są budowane według planów logicznych i mają głównie na celu udowodnienie prawdy, kazanie zaś winno się opierać głównie na psychologji i zmierza może nietyle do wykazania prawdy, ile raczej do skłonienia słuchaczów, by tę prawdę wprowadzili w życie. Nauka uwzględnia przedewszystkiem rozum, kazanie zaś ma za zadanie oddziaływać głównie na wolę słuchacza. Mając to na względzie, kaznodzieja będzie się starał ułożyć swój plan psychologicznie, tak segregując dowody i pobudki, by wola słuchaczów nie mogła im się poprostu oprzeć. Niezmiernie ważną rolę odgrywa tu cel kazania. Kto ani na chwilę nie spuszcza go z oka, ten tak plan obmyśli, że każdy punkt kazania, każdy dowód, każde zdanie, ba —

słowo każde, będzie go i jego audytorjum do tego celu ciągle zbliżało. Trzeba zatem nie tyle zaprzątać sobie głowę pytaniem: Jaki jest wewnętrzny związek między dowodami, które chcę podać? — ile raczej uświadamiać sobie, jakie wrażenie zrobią poszczególne dowody na słuchaczach. Dowód, który na teologa działa nieodparcie, przez zwykłych słuchaczy może być wogóle niezrozumiany. To co mocno działa na samego kaznodzieję, może nie wywrzeć żadnego wpływu na jego audytorjum. Kto dobrze zbadał teren, to znaczy należycie poznał tych, do których zamierza mówić, da sobie wkońcu radę z tą naprawdę poważną trudnością psychologiczną.

5. A teraz w budownictwie następuje zwózka materjału. To samo i w kaznodziejstwie.

Źródeł, z których można czerpać materjał kaznodziejski, jest mnóstwo nieprzebrane. Cały depozyt wiary, wszystkie nauki świeckie, życie dawne i bieżące we wszystkich swych przejawach — oto nigdy niewyczerpane złoża przedmiotów, dowodów, przykładów, zastosowań, przydatnych na ambonę. Cała trudność polega na stosownym wyborze. Potrzeba wiele nauki, wiele taktu i smaku do tego, by wnosić na ambonę tylko rzeczy odpowiednie, potrzebne, pożyteczne, a nadewszystko prawdziwe, mające praktyczne znaczenie dla życia tego właśnie audytorjum. Nieraz można usłyszeć z ambony takie rzeczy, któreby się nadawały na wiec partyjny albo takie, które można poruszać chyba tylko w sali parafjalnej na zebraniu stanowem, i to oględnie. Po jednem kazaniu pewnego wikarjusza przyszły do proboszcza parafjanki z prośbą, by już go więcej na ambonę nie puszczał, bo takie rzeczy opowiada w kościele, o jakich one między sobą wstydzą się mówić. A był to kapłan naprawdę gorliwy i miał jak najlepsze intencje, tylko brak mu było taktu i umiaru kaznodziejskiego.

W budownictwie tandetnem każdy materjał jest dobry: trochę się go ociosa, wygładzi, zasmaruje i w porządku. Kiedy jednak gmach wznosi solidny architekt, wypróbuje on każdą cegiełkę, każdą deskę, każdy gwoździk i śrubkę, wszystko należycie wymierzy, wszystko dopasuje, wszystko przewidzi, nie puści żadnej tandety, nie ścierpi najmniejszego partactwa. Kaznodzieja, godny tego imienia, również wszystko w swem przemówieniu zawczasu obmyśli i obejrzy. Jest to konieczne, gdyż nieraz jeden jedyny zwrot niefortunny wniwecz obraca całe jego budowanie.

Powiedzieliśmy, że materjałów kaznodziejskich mamy nieprzebrane mnóstwo, ale właśnie dlatego, że jest ich tak wiele, trudno się nieraz zdecydować, co wybrać, na czem się zatrzymać. Pytanie: Jak w tym wypadku należy postąpić? Odpowiadam na to: Zaczynać trzeba od samego siebie. Najpierwszą kopalnią materjałów kaznodziejskich winna być nasza własna dusza. Co w niej utkwiło, to musiało na nas zrobić kiedyś wielkie wrażenie, a więc najprawdopodobniej zrobi też wrażenie i na naszych słuchaczach. To samo trzeba powiedzieć o naszych kolektaneach kaznodziejskich. Przedewszystkiem tedy wypadnie nad obranym tematem głęboko się zastanowić i zapytać siebie: Cobym ja o danym przedmiocie powiedział, gdybym był całkowicie skazany na samego siebie, gdyby nie było na świecie żadnych podręczników teologicznych i kaznodziejskich? — (Tak prawdopodobnie pytają siebie kapłani w Bolszewji i w Meksyku, gdzie posiadanie książek religijnych jest wielce niebezpieczne). Myśli, jakie nam się nasuną, będą stanowiły w większości wypadków materjał najcenniejszy, bo nasz własny, oryginalny, przetrawiony, życiowy. Wolno go potem i należy skonfrontować z materjałem książkowym, owszem, nieraz wypadnie z książek uzupełniać luki. Nigdybym jednak nie radził zaczynać przygotowania do kazania niedzielnego od przewertowania jednego czy kilku podręczników kaznodziejskich, w tym bowiem wypadku człowiek mimowoli wchłania w siebie bieg myśli autora i zatraca samodzielność i świeżość. Wysuwam zasadę: Naprzód swoje, potem cudze, ale i to cudze powinno być należycie przyswojone. Z tego poznajemy, że każdorazowe przygotowanie do kazania należy zaczynać możliwie najwcześniej, najlepiej już w poniedziałek. Kazanie trzeba w sobie wynosić, wypielęgnować, ogrzać ciepłem serdecznem; w przeciwnym razie stanie się ono płodem poronionym. Radzi się przytem mieć zawsze przy sobie notes i ołówek i na gorąco zapisywać myśli i spostrzeżenia, a nawet poszczególne wyrazy, jakie się *ex re* tematu nasuną, pamięci bowiem nie zawsze można zaufać.

6. Mamy już plan, mamy budulec. Czas zatem przystąpić do budowy. Wciąż mam na myśli solidne przygotowanie kazania na piśmie.

Budowanie gmachu polega na układaniu cegiełki na cegiełce. Przygotowanie kazania — to takie uszeregowanie wy-

jaśnień, argumentów i pobudek, by słuchacze głoszoną prawdę należycie poznali i zapragnęli wprowadzić ją w życie. Nie można przygotować dobrze kazania, jeżeli się straci z oczu jego cel i plan.

Architekt, dozorujący roboty, uważa głównie na trzy rzeczy: na solidność wykonania, na stosowanie się do planu i wymiarów, na zachowanie stylu. Kaznodzieja powinien wiernie go w tem naśladować.

S o l i d n o ś ć w y k o n a n i a. Zdarza się często, że argument, który uprzednio wydawał się dobrym, przy bliższem przyjrzeniu się okazuje się za mało przekonywający, że cytat, który nas spoczątku wprost olśnił, nie pasuje jednak do całości, że pobudka, tak pozornie silna, ma w rzeczywistości kruche podstawy. Gdy kaznodzieja to spostrzeże, powinien wybrakowany materjał odrzucić z całą bezwzględnością, a rozejrzeć się za innym. Nie wolno mu nic w kazaniu pozostawić, coby budziło uzasadnione wątpliwości. Niech pamięta, że przemawia w imieniu Kościoła, którego nie wolno kompromitować. Niech pamięta, że przemawia dziś do umysłów o wiele krytyczniejszych, niż dawniej; gdy zrazi kogoś raz, to zrazi go może na zawsze. Dlatego kazanie swe powinien opracować w każdym szczególe. Zwłaszcza niech uważa, by dokładnie podawał teksty Pisma św. według najlepszego wydania; by nie przytaczał z ambony niesprawdzonych cudów, nie wdawał się w politykę i polemikę, nie poruszał spraw, których dobrze nie przestudjował. Niestosowanie się do tych zasad zawsze spowoduje niebezpieczne rysy w całem budowaniu kaznodziejskiem.

W y m i a r y. Każda budowla oparta być musi na ścisłych wymiarach. Są wymiary i w kazaniu. Przecież kazania dzielimy zazwyczaj na części; te części powinny pozostawać w jakimś stosunku do całości i do siebie. Możemy je porównać do pięter w kamienicy. Krótkie przemówienie, np. pierwszopiątkowe, majowe od ołtarza albo niedzielna egzorta do dziatwy szkolnej, — przypomina nam schludny domek parterowy gdzieś zdala od głównej arterji miasta. Kazania niedzielne na sumie — to już okazalsze domy mieszkalne paropiętrowe, i takich w każdem mieście jest najwięcej. Kazania uroczystościowe, panegiryki, pasyjne, a zwłaszcza okolicznościowe — to już gmachy reprezentacyjne, zakrojone na szeroką skalę. Wszędzie jednak musi być pewna symetrja, proporcja, umiar. Nie można tworzyć jakichś kijanek o nie-

proporcjonalnie dużej głowie a krótkiem tułowiu; nie można zanadto wydłużać wstępu (wstęp w kazaniu może zajmować najwyżej jedną ósmą część całości) i zakończenia. Główne części kazania (z reguły może ich być najwyżej trzy) powinny być mniej więcej równe. Wielkie dysproporcje rażą i nawet utrudniają zrozumienie treści.

Styl. Wreszcie styl. Dziś w budownictwie panuje wszechwładnie linja prosta. Przekonywa nas o tem jeden rzut oka na gmachy nowoczesne. Spostrzegamy wszędzie wielką celowość, wyzyskanie miejsca, lekkość, brak ornamentyki. Odpada wszystko, co dotychczas tylko niepotrzebnie obciążało gmach, umniejszało jego pojemność, służyło jako zbiornik kurzu i błota; odpadają jaskrawe kolory, złocenia, wygięcia i załamania.

Główne wytyczne, duch tego nowego stylu obowiązuje dziś już każdego, kto rości pretensje do miana artysty, kto wogóle chce ująć sobie człowieka nowoczesnego. W kaznodziejstwie trzeba już stanowczo zerwać z przeżytkami baroku: napuszystością i górnolotnością mowy. Teby już dziś niezmiernie raziły i odstręczały od ambony. Mniej retoryki, mniej wymuszoności, a więcej myśli, przekonania i prostoty — tak oto brzmi kanon dzisiejszej homiletyki, powiedzmy lepiej — zdrowej homiletyki, gdyż kanon ten nie dzisiaj wynaleziono. Pochodzi on od Ojców Kościoła i największych mistrzów kaznodziejstwa. Zczasem wprawdzie poszedł w zaniedbanie, co spowodowało katastrofalny upadek mównictwa kościelnego, ale dziś znowu szczęśliwie go wysunięto na miejsce czołowe w homiletyce, to zaś niemało już przyczyniło się do odrodzenia ambony.

7. Po wyprowadzeniu ścian architekt zabiera się do uporządkowania wnętrza. Jest to robota najbardziej precyzyjna, żmudna i odpowiedzialna, boć każda ubikacja w gmachu wymaga osobnej uwagi, każda ma swe wymagania specjalne.

Zastosujmy to do kazania. Obróbka wnętrza w gmachu może nam dostarczyć pewnych analogij do opracowania kazania w szczegółach. Kazanie rozpada się na trzy zasadnicze człony: wstęp, ekspozycję i domówienie.

a) Wstęp — to jakby hall w dużym gmachu. Służy on do tego, by ten, kto wchodzi, mógł trochę się przygotować, odetchnąć, zanim wejdzie do wnętrza. Wymagamy od hallu tego, by można było w nim łatwo się zorjentować, dokąd iść. Toteż zwykle w hallu znajdujemy tablicę orjentacyjną albo

kogoś, kto nam udziela potrzebnych informacyj. — Podobneż wymagania stawiamy wstępowi kazania. Chcemy, by nas do właściwego wykładu przygotował, wprowadził. Stanie się to, jeżeli w nim usłyszymy takie wyjaśnienia, bez których kazanie byłoby niedość zrozumiałe. Do wszystkiego potrzebne są pewne wiadomości wstępne. Wstęp kazania winien dopomóc słuchaczowi do zorjentowania się co do tematu kazania, winien wzbudzić zainteresowanie poruszonym przedmiotem, wskazać jego ważność. Od wstępu wiele zależy. Jeżeli widzisz, że hall jest zaniedbany, ciemny, lichy, tracisz mimowoli szacunek do całego gmachu. Czasem lepsze wrażenie robi kazanie, wogóle wstępu pozbawione, niż kazanie, mające wstęp zawiły, nudny, sztuczny, szablonowy, nic nie wyjaśniający. Do wstępu odnosimy zapowiedź tematu i podział kazania na punkty główne. Możnaby to porównać do tablicy orjentacyjnej, wywieszonej w hallu. Jak taka tablica nie wszędzie jest potrzebna, tak i zapowiadania tematu i podziałów nie każde wymaga kazanie.

Radzą niektórzy homileci pisać wstęp dopiero po opracowaniu całego kazania i mówią, że przecież i architekt buduje wejście do domu dopiero wkońcu, gdy już wszystko gotowe. Mnie ta rada nie trafia do przekonania. Architekt dobudowuje ganek do całości, bo musi mieć szerokie wejście do gmachu dla robotników i materjałów. Ganek ten jednak uwzględnił już przedtem w planie i ma go stale w myśli. Kaznodziei natomiast wstęp nie przeszkadza bynajmniej w budowie ekspozycji. Raczej pomaga. Pomaga tem, że odrazu myśl jego skierowuje we właściwe łożysko, że zmusza go od samego początku do wypowiadania się zwięzłego i do unikania dygresyj.

b) Następuje e k s p o z y c j a czyli o s n o w a kazania — część najdłuższa i najważniejsza. Trzeba w niej tak obrany temat rozwinąć, ażeby cel, który od początku przyświeca kaznodziei, mógł być w pełni osiągnięty. Niejedna droga do tego prowadzi.

Naprzód w y j a ś n i e n i e — *status quaestionis*, — które częstokroć może już być we wstępie, a kiedy wogóle nie jest potrzebne. Wyjaśnienia powinny być krótkie, ale dokładne, ścisłe, ale przystępne, popularne. Radzi się je ilustrować przykładami i porównaniami.

Druga droga — to a r g u m e n t a c j a. *Nil volitum, nisi praecognitum.* Naprzód przekonaj, potem pobudzaj do działania. Nasze dowody nie tyle powinny być liczne, ile mocne,

boć i w kaznodziejstwie *argumenta non numerantur, sed ponderantur.* Dziś na sztukę dowodzenia trzeba zwrócić szczególną uwagę. Nie zamęczać słuchaczy zawiłemi sylogizmami i cytatami z Ojców Kościoła, bo tego nie zechcą długo słuchać. Argument powinien być krótki, ale taki, żeby odrazu zbijał z nóg przeciwnika, żeby odrazu rzucał snopy światła do jego umysłu. Dowody, jeżeli jest ich więcej, trzeba tak uszykować, ażeby nieco słabsze znalazły się w środku, mocniejszy na początku, najmocniejszy zaś w samym końcu. Słabych dowodów wogóle być nie powinno.

Wyjaśnienia i dowody — to droga do rozumu. Obok rozumu istnieją jeszcze serce i wola. Do tych władz duszy trafia się drogą wzbudzania afektów i postanowień. Kazanie które tylko uczy, dowodzi, wyjaśnia, jest właściwie nie kazaniem, a rozprawą, wykładem — i miejsce dla niego nie na ambonie, a na katedrze profesorskiej lub w sali parafjalnej. W kazaniu trzeba uwzględniać całego człowieka, a zatem i uczucie. Najważniejszą tu regułą: jeżeli chcesz zapalić innych, sam powinieneś gorzeć. Nie dasz tego innemu, czego sam nie posiadasz.

Kaznodzieja, który jest do głębi przejęty tem, co głosi, nie potrzebuje wskazówek, co ma czynić, by wzbudzić w słuchaczach uczucia podobne: zrodzą się one spontanicznie. Natomiast temu, kto nie czuje w sobie ognia wewnętrznego, kto prawdę jakąś głosi tylko z obowiązku, niejako urzędowo, nie pomogą żadne reguły: audytorjum pozostanie zimne, niewzruszone. Sprawdzić to szczególnie łatwo na kazaniach o Akcji Katolickiej i o bractwie trzeźwości. Weźmy dwóch kaznodziejów o jednakowych mniej więcej uzdolnieniach. Obaj głoszą z ambony, że w parafji są potrzebne zarówno stowarzyszenia Akcji Katolickiej, jak i bractwo trzeźwości; obaj mają mniej więcej jednakowe audytorjum (ten sam dekanat, najbliższe sąsiedztwo). Dlaczego nie jednakowe są skutki? W jednej parafji dźwiga się i pracuje Akcja Katolicka i rozwija się trzeźwość, w drugiej — niema nic. Czy nie dlatego, że jeden kaznodzieja zabiera się do sprawy z wewnętrznem przeświadczeniem o konieczności organizacyj katolickich, chce je serdecznie mieć w parafji, drugi zaś spełnia tylko nakaz władzy, ale w duszy nie wierzy w żadne stowarzyszenia i nawet uważa je za przeszkodę w pracy. Rzecz pewna, że samemi kazaniami organizacyj się nie stworzy, — trzeba koło tego

chodzić poza kościołem; — ale nie stworzy się też ich bez kazań. Co więcej: nie wystarczy w kazaniu podać słuchaczom choćby najbardziej przekonywujące dowody rozumowe, że stowarzyszenia są potrzebne; trzeba jeszcze koniecznie zagrać na uczuciu, wpłynąć na wolę, wywołać trwałe a skuteczne afekty i postanowienia, ale do tego trzeba w sobie samym posiadać bardzo wiele zapału dla sprawy stowarzyszeń. I tak w każdej rzeczy, w każdym temacie. Kaznodzieja — to apostoł; apostoł zaś bez ognia wewnętrznego nie da się nawet pomyśleć.

Architekt ma cały szereg sposobów do podniesienia u r o k u wybudowanego przez siebie gmachu, do uwidocznienia pewnej jego idei, przeznaczenia, historji i t. p. Służą mu do tego obrazy i posągi, symboliczne ornamenty, złocenia, herby, gra kolorów, światła i cienie i wiele innych rzeczy.

Kaznodzieja również posiada takie sposoby. Całokształt ich obejmujemy nazwą a m p l i f i k a c j i czyli retorycznego rozszerzenia. Jakąś prawdę podać *in crudo,* postawić słuchaczom jakieś wymaganie twarde i zimne, — to napewno chybi celu. Trzeba i tę prawdę i to wymaganie przedstawić w takiem świetle, by wydały się milsze, łatwiejsze do przyjęcia. Trzeba wydobyć z nich wszystko, co przemawia na ich korzyść, co do nich dobrze usposabia. Nie zajdzie przytem nigdy potrzeba mijania się z prawdą. W depozycie wiary niema nic takiego, coby wymagało retuszu, sztucznego upiększania. Wszystko jest piękne pięknością nadprzyrodzoną, bożą. Ale trzeba umieć tę piękność uwydatnić, uwypuklić. Na tem właśnie polega sztuka kaznodziejskiej amplifikacji. Ma ona do rozporządzenia cały arsenał środków, a przedewszystkiem mnóstwo tropów i figur retorycznych. Trzeba się z niemi zawczasu zapoznać, gorliwie studjując co najwybitniejszych kaznodziejów.

c) Ostatnia część kazania nosi nazwę d o m ó w i e n i a. Przeznaczono ją poto, by kaznodzieja mógł dopowiedzieć to, na co nie było miejsca w osnowie, a co jest z osnową ściśle związane. Domówienie — to już ostatni gwóźdź w budowli, to ostateczne wygładzenie i wyszlifowanie tematu. Nie może ono być rozwlekłe ani blade, nic niemówiące. Ma wrażenie podnosić, nie zacierać; ma zebrać w jedno wszystkie ważniejsze myśli i pobudki kazania, nie zaś je rozpraszać; ma dobre uczucia i postanowienia potęgować w duszach słuchaczy, nie zaś osłabiać. Domówienie w większości wypadków sprawia

kaznodziei najwięcej kłopotu. Dobre jest wówczas, jeżeli niema w sobie nic z szablonu, jeżeli jest krótkie, jędrne, podniosłe, organicznie zrośnięte z całem kazaniem.

* * *

Analogję między pracą architekta a kaznodziei rozwijaliśmy może do przesady. O jednej wszakże rzeczy, i to najważniejszej, nie wspomnieliśmy dotychczas ani słowem. Budowniczy, zanim rozpocznie pracę, musi posiadać środki materjalne; bez nich na budowanie nawet porywać się nie można. Im budowla wspanialsza, tem środki muszą być większe. Gdzież są środki kaznodziei? Czy analogję i na ten punkt można rozciągnąć?

Owszem — i kaznodzieja musi zaopatrzyć się w środki — to nie moneta brzęcząca, nie akcje bankowe, nie pożyczki długoterminowe, ale pomoc z nieba, gruntowne wykształcenie, talent i zamiłowanie do kaznodziejstwa.

Dabitur vobis in illa hora... Oto najważniejszy środek nadprzyrodzony: światło z nieba. Bóg czuwa nad amboną, i gdyby kaznodzieje zawsze szczerze szukali u Boga pomocy, działaliby chyba cuda w duszach ludzkich, jak działali je apostołowie, jak działali święci kapłani i biskupi, nprz. św. Antoni Padewski, św. Franciszek Salezy, św. Jan Vianney, jak działali i działają wielcy misjonarze, — taki św. Wincenty Ferrerjusz, taki Segneri, taki nasz Antoniewicz, taki — z doby najświeższej — O. Tarin w Hiszpanji. Środków nadprzyrodzonych, niezawodnych nie zabraknie nam nigdy; mamy je złożone w najpewniejszym skarbcu — w Sercu Jezusowem. Klucz zaś do tego skarbca posiada każdy z nas. Jest nim modlitwa.

Znamy jednak zasadę teologiczną: *Gratia supponit naturam.* Łaska boska tam tylko działała skutecznie, gdzie znajduje odpowiednie podłoże naturalne. *Hora,* kiedy nam *dabitur,* to nie ta chwila, gdy już stać będziemy nieprzygotowani na ambonie, kusząc Boga, by przez nas przemówił, nie! To — *hora praeparationis,* to ów czas błogi, gdy po gorącej modlitwie zasiadamy do biurka i wpatrzeni w krucyfiks, rozmyślamy nad tem, co i jak mamy powiedzieć tym oto słuchaczom naszym, którzy w najbliższą niedzielę lub święto zgromadzą się dookoła naszej ambony. Wówczas cichutko, niepostrzeżenie spływa nam do duszy światło wyższe i powoli usuwa nasze wahania, rozświetla mroki, coraz wyraźniej zarysowuje przed

nami kontury wyłaniającego się z niebytu kazania. Już wiemy, co mamy mówić, jak argumentować, jakie wysunąć pobudki, w którą strunę uderzyć; jakie przytoczyć cytaty i przykłady; wiemy, gdzie szukać rozwiązania pewnych niejasności; wiemy, jaka książka wyświadczy nam w tej chwili najwięcej usług; wiemy — wszystko. Bierzemy się raźno do pracy. W miarę, jak przybywają zapisane kartki, przybywa też i ochota. *Dabitur vobis.*

A gdy w niedzielę schodzimy z ambony, czujemy w duszy zadowolenie, żeśmy dobrze spełnili swój obowiązek apostolski. Łaska działała wespół z naturą. Człowiek współpracował z Bogiem, który w sposób przedziwny i dyskretny pomnożył jego nikłe zasoby naturalne.

Talent? Owszem, jest zawsze pożądany; konieczny wszakże nie jest. *Orator fit! Fit* — przez pracę, zapał i wytrwałość. Każdy otrzymał od Boga tyle, ile mu potrzeba do należytego spełnienia swej misji życiowej. Może o tobie nie napiszą w historji kaznodziejstwa, może ciebie nie będą reklamowały pisma, może nigdy nie otoczą cię roje wielbicieli, może nawet w kole przyjaciół i znajomych nie będziesz uchodził za wielkiego mówcę, — nic to wszystko! *Vanitas vanitatum!...* Grunt — to poczucie, żeś wiernie spełnił swe posłannictwo, żeś się w pracy nie zaniedbał, żeś się nie sprzeniewierzył swym postanowieniom, żeś był w królestwie bożem światłym i chętnym budowniczym.

A więc — *ora et labora!*

Ks. dr. Ild. Bobicz.

KAZANIA KS. SKARGI O SAKRAMENTACH.

Trzy główne zbiory kaznodziejskie Skargi pojawiają się jako dojrzały owoc wieloletniej pracy na ambonie. Wydając w r. 1595-ym „Kazania na niedziele i święta całego roku“, ks. Skarga w autorskiej dedykacji do króla Zygmunta III z serdecznem westchnieniem wyznaje, że „już sobie podrobiwszy... po dwu i trzydziestu lat rzemiosła mego kaznodziejskiego tą trochą podłej pracy... zamykam wiek mój i dni te złe i krótkie drogi mojej“. Rychło się okazało, że ten wielki pracownik Boży nietylko nie zamknął swej drogi mówniczej, ale mógł jeszcze z zasobnego „warsztatu kaznodziejskiego“ dać społeczeństwu drugi i trzeci zbiór niezwykłej w Polsce pracy i wymowy. Już bowiem po dwu latach pojawiło się drugie wydanie tej wcale nie podłej pracy, ale według świadectwa ks. Fab. Birkowskiego „zbioru bogatej wymowy, który wszystkiej Korony oczy na się obrócił“. Ten właśnie zbiór w drugiem wydaniu ubogacony został dodaniem wiekopomnych „Kazań sejmowych“, które podziśdzień nie dają spokoju sumieniu narodu. Przychodzi rok 1600, a oto dworski kaznodzieja w dedykacji królowi Zygmuntowi „na kolędę i na nowe lato“ oddaje nowy, trzeci zbiór „Kazań o siedmi Sakramentach Kościoła św. katolickiego“, do których „przydaje“ „Kazania przygodne“, zawierające 49 kazań na rozmaite okoliczności (wśród nich powtórzone w drugiem wydaniu „Kazania sejmowe“).

Z drugiej, dodatkowej do tego dzieła dedykacji wywnioskować można, że do wydania kazań o Sakramentach spowodował ks. Skargę jego przyjaciel dworski, Jędrzej Bobola, sekretarz królewski, a później podkomorzy, który tego wydania „pragnął“ i kaznodzieję „do pisania tego, czego pilnie zawżdy słuchał, pobudzać nie przestał“...

Z lektury tego dzieła wynosi się przekonanie, że kazania te były pierwotnie, nawet pisemnie, przygotowane do mówienia, — i że do druku były poddane znacznej autorskiej rewizji, że były podopełniane w wielu miejscach, głównie erudycją biblijną i patrystyczną, nie mówiąc już o drugim dziale tego wydania, o „Kazaniach przygodnych“, które wymagały szczególnego opracowania.

W samej przedmowie do króla Zygmunta III ks. Skarga wyznaje, że kazania te były głoszone w obecności króla, że nadto pisanie do druku zajęło mu jeszcze dosyć czasu i przyczyniło wiele pracy. „Dla pokoju do pisania wiesz W. K. M., jakom się całe przeszłe lato krył i ledwiem się na kazanie do W. K. M. ukazował... Na ten czas mając trochę czasu i uprożnienia za onym wtórym i krótkim odjachaniem W. K. M. do Szwecjej, i za pilniejszym ukradaniem się od ludzi: napisałem z pomocy Boskiej drugie Kazania, którycheś W. K. M. słuchał o Sakramentach — i te, którem Przygodne nazwał, nabożeństwom rozmaitym ludzkim, wedle czasu służące"... Z pierwszego wydania wspomnianych kazań z r. 1600-go weźmiemy pod uwagę tylko pierwszy ich dział, poświęcony kazaniom o Sakramentach.

Treść. Cały ten dział zawiera kazań 41, numerowanych liczbą kolejną — z dodaniem nadliczbowego (42-go) przemówienia okolicznościowego. — W tych ramach wyłożył ks. Skarga całą naukę katolicką o Sakramentach. Pierwsze kazanie omawia wstępne pojęcia o sakramentach wogóle („w pospolitości"), o chrzcie jest kazań 4, o bierzmowaniu — 2, o Eucharystji — 7, o mszy św. — kazań 10; o pokucie kazań 6 i jedno dodatkowe o poprawie życia po spowiedzi; o ostatniem namaszczeniu — 2 kazania, o kapłaństwie — 3 kazania (z tych trzecie prymicyjne!). o małżeństwie — kazań 5 i ostatnie (42) przemówienie ślubne.

Cykl. Już sam wykaz treści wskazuje, że kazania o Sakramentach stanowią pewną całość myślową, zwaną w dzisiejszej homiletyce cyklem. Omawiają one ważny i rozległy dział katechizmowy — naukę o środkach łaski. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ks. Skarga w swej wieloletniej pracy na ambonie poza kazaniami „postylnemi i przygodnemi" — jak je sam określił — poznał i uznał potrzebę głoszenia kazań planowo, w pewnej myślowej całości, że taki cykl kazań wygłosił i wreszcie dla szerszego użytku do druku zestawił.

Czy ten zbiór kazań zasługuje na miano cyklu? Niewątpliwie tak, a nawet jest to dość ściśle zestawiona całość. Całość nauki katolickiej o Sakramentach, omawiająca kolejno i planowo wszystkie, powiązana w pisaniu powoływaniem się autora (np. w kazaniu 26-em) na poprzednie i następne kazania, przedstawiająca całkowitą naukę Kościoła o tym przedmiocie. Odrazu trzeba zaznaczyć, że do tego zbioru przy poszczególnych sakramentach dostały się przemówienia, które

były głoszone okolicznościowo, np. przy administrowaniu chrztu, bierzmowania — i o nich będzie jeszcze dla pewnych względów mowa osobno.

Pytanie, co spowodowało ks. Skargę do opracowania w cyklu tego właśnie działu nauki kościelnej o Sakramentach. Istotne motywy podaje kaznodzieja we wstępie 1-go kazania „o sakramentach w pospolitości“. „Nauka o Sakramentach... pilnie się wszystkim wiernym, jako bardzo do zbawienia potrzebna, zalecać ma: bo bez nich zbawienia mieć nie możem. Gdy ich dobrze i z przyprawą należącą używamy, przez nie się poświęcamy i bierzem łaskę i dary niebieskie, na usprawiedliwienie dusz naszych grzesznych... Niektórych tajemnic wiary naszej niewiadomość szkody wielkiej nie niesie; ale nauka o Sakramentach, któremi się wszyscy poświęcamy, każdego się dotycze i bez wielkiej utraty dusznej zaniedbanie jej być nie może“...

Zapewne jedną z pobudek do mówienia i wydania tych kazań była chęć przeciwdziałania spustoszeniu duchowemu, jakie szerzyła w kraju agitacja sekciarska. Ks. Skarga błędy te w toku kazań uwzględnia i stanowczo się z niemi rozprawia. — W przedmowie do tych kazań ks. Skarga sam daje świadectwo, że w królu Zygmuncie miał wdzięcznego i powolnego słuchacza, który brał do serca słyszane nauki i w życiu je wykonywał. „Samym się tylo nabożeństwem ku Panu Bogu i ku rzeczom duchownym chęcią W. K. M. cieszę i ochładzam, patrząc... na ugęszczanie do Sakramentów przechwalebnych, z których nam wszystkie pociechy i pomoce płyną“...

Nie dziw, że tak dostojnemu a przykładnemu słuchaczowi dedykował ks. Skarga całe to nowe dzieło. Przeznaczył je zaś nietylko dla użytku kaznodziejów, ale i dla nauki wiernych. Można tu na potwierdzenie przytoczyć powiedzenie ks. Skargi z krótkiej przedmowy „do łaskawego czytelnika“, umieszczonej w 1-em wydaniu po wtórej dedykacji pisanej dla Jędrzeja Boboli: „Te kazania (mówi tu Skarga o „przygodnych“) się zawżdy i do wielu potrzeb i nauk i pociech ludzkich, nie tylo duchownym i plebanom, ale i innym wszystkim przygodzą“.

C e l t y c h k a z a ń. Z przygodnych wzmianek kronikarskich o pracach ks. Skargi dowiadujemy się, że Skarga ze względu na treść i formę rozróżniał dwie odmiany przepowiadania: mianowicie naukę katechizmową i kazanie. Po-

twierdza to relacja diarjusza opata Reszki[1]). Dnia 29 listopada 1584 r. wybiera się ks. Skarga z Krakowa wraz ze Stanisławem Reszką, opatem jędrzejowskim, w odwiedziny do kardynała Andrzeja Batorego, generalnego przełożonego bożogrobców w Miechowie. Właśnie nazajutrz przypadały imieniny kardynała. W tym to dniu podczas nabożeństwa głosi ks. Skarga o św. Andrzeju *elegantem concionem* (wyborne kazanie), po nieszporach zaś — do młodzieży miechowskiej naukę katechizmową — *sermonem de catechismo.*

To rozróżnienie będzie nam potrzebne przy omawianiu kazań o Sakramentach. Znajdujemy w nich bowiem dwie odmiany nauczania: jednę (w trzech czwartych zbioru), której odpowiada raczej miano nauk katechizmowych, — a drugą (8—9 kazań), do których można stosować miano kazania, względnie egzorty, rozumianej w dzisiejszem pojęciu. (Tę drugą kategorję omówimy w osobnym urywku).

Sam autor zdawał sobie poniekąd sprawę z tej różnicy, gdy w jednem (15 kaz.) kazaniu rozpoczyna mowę od tego, że „w przeszłych kazaniach i naukach (słyszeliśmy) o przytomności Pańskiego Ciała i Krwi pod osobami chleba i wina...“ Tylko że w tytułach tego zbioru do obu odmian przepowiadania stosuje jednę wspólną nazwę „kazania“, (wyłączając kilka wstawionych do kompletu przemówień okolicznościowych, które nazywa „namowami“).

Znamienne, jak ks. Skarga zdawał sobie sprawę z różnicy kazań, zwanych dziś (według niektórych teoretyków) kazaniami dydaskalicznemi i parenetycznemi. W paru zdaniach przedmowy „do łaskawego czytelnika“ w 1-em wydaniu „Kazań o Sakramentach“ (w dalszych już się tej przedmowy nie spotyka) ks. Skarga powiada wyraźnie, że „przygodnych kazań pisanie daleko z większą trudnością przychodzi, niźli owe postylne (tak nazywa swe kazania na niedziele); przyczyny się domyśleć łacno, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napełnić, aniźli wolą i sercem ludzkiem ruszyć kto może“.

Otóż co do kazań o Sakramentach ks. Skarga postawił sobie za zadanie swoich słuchaczy i czytelników „głowy wia-

[1]) Diarium Rescii M. S. Bibl. Jagiel. nr 2199. Zob. ks. Sygański, Działalność ks. P. Skargi na tle jego listów. Kraków 1912, str. 76.

domością i nauką napełnić“. Celem tych kazań jest poznanie sakramentów, zrozumienie ich znaczenia, ważności, obrona przed atakami ówczesnych reformatorów — i wreszcie cel życiowy — korzystanie z tych środków łaski czyli, jak się wyraża ks. Skarga, ich używanie. Cel ich główny i zasadniczy — to nauka i wykład o sakramentach. Zatem ich treść nietylko przeważającą ale niemal wyłączną stanowi ciągły wykład, pouczanie, wyjaśnianie prawdy, względnie dowodzenie, dalej zaś — to znaczy do zastosowań, zachęt, do „poruszania wolą i sercem ludzkiem“ idzie nasz autor tylko wyjątkowo. Nauka i wykład tak opanowały intencję i pracę autora, że spotyka się kazania, które od pierwszego do ostatniego zdania zawierają jeden, nieprzerwany wykład kolejno nauczanej prawdy: kaznodzieja uczy, wyjaśnia, rozróżnia pojęcia, prostuje zarzuty. Tym zadaniom daje wyraz kaznodzieja i w toku swych wywodów; ucząc np. w kazaniu 8-em o nazwach Eucharystji, zapowiada, że o trwaniu tego Sakramentu „nauka z wywodem“ później się poda. Kazanie 22 o ceremonjach mszalnych tak rozpoczyna: „Są i drugie ceremonje..., o których nam już nauczać i one wykładać przychodzi“... Jak dalece te utwory w 3/4 tematów są „naukami“, świadczy typowo kazanie 27 o skrusze. Jasno tam kaznodzieja wykłada i poucza o odmianach żalu, skruchy, opisuje jej przejawy (motywy), ale jej w słuchaczu nie budzi („woli i serca ludzkiego nie rusza“), bo w tym celu wypadłoby albo samą naukę nadmiernie rozszerzyć albo pisać dalsze dodatkowe kazanie. Tak więc bezwzględna większość tematów tego zbioru zawiera wykład, nauczanie i dowodzenie prawdy. Ta wyłączność pierwiastka pouczającego, wykładowego jest tak znaczna i w oczy bijąca, że nawet nie odpowiada ściśle pojęciu dzisiejszego katechizmowego „kazania“ — i wypadałoby stosować do danych tematów dawniejszą nazwę nauk katechizmowych albo nawet katechez teologicznych. Natomiast do pewnej, mniejszej liczby kazań tego zbioru trzeba zastosować nazwę kazania — i nie w jednym wypadku zaliczyć je nawet do wzorów kazań katechizmowych.

Ogólnie biorąc, są to z przedmiotu i ujęcia kazania dydaskaliczne z przewagą pierwiastka wyjaśniającego i znaczną sumą teologicznych wywodów i dowodów. Taki zbiór mógł służyć do głębszego, teologicznego poznania wykładanej prawdy. Rzecz oczywista, że wraz ze zrozumieniem tajemnic Bożych rośnie w czytelniku czy słuchaczu i religijne zbudowanie

Ks. Skarga występuje tu jako nauczyciel poważny, nawskroś kościelny, władny nad rzeczą, formą i budową.

Budowa kazań świadczy, że wyszły one spod pióra dojrzałego i doświadczonego. Dla autora właściwie nie istnieją trudności dyspozycji. Rzecz sama toruje sobie w mowie i piśmie taką drogę, jaka dla niej będzie najwłaściwsza. I dlatego w budowie kazań, we wstępach i zapowiadaniach tematu ks. Skarga nie trzyma się żadnego szablonu. Spotyka się więc i takie kazania, że odrazu przystępuje do rzeczy, pomijając wszelkie wstępy i zapowiadania. W niektórych znowu daje wstęp krótki, prosty lub ujmujący, raz drugi nawet ożywiony, zapowiada temat, ale nieszablonowo i kończy wstęp krótkiem westchnieniem do Ducha Świętego. — Nieraz zapowiedź tematu jest właściwie wskazaniem kolejności główniejszych myśli w mowie. Wystarczy do tego jeden drugi przykład:

W kazaniu 2-iem tak rzecz swą prosto i jasno zapowiada: „Za pomocą Ducha Św. nauki wam o chrzcie św. poczynamy przekładać: naprzód co jest chrzest św., jako się staje, która jego materja i tworzenie albo forma jego, kiedy ustanowiony, jako potrzebny do zbawienia i kto go dać i sprawować może“.

Podobnie zapowiada kazanie 27-e o skrusze doskonałej: „Dlatego potrzebna jest (o niej) nauka, abyśmy wiedzieli, co jest i co w sobie zamyka — i jako od niedoszłej (t. zn. niedoskonałej) skruchy, którą atrycją zowią, różna“.

Dalsza mowa (rozwinięcie, osnowa) jest normalnem wypełnieniem zapowiedzianego tematu. Tok jej tak jest naturalny, tak zwykły, że nie zwraca na siebie szczególnej uwagi, podobnie i przejścia od jednych grup myśli do drugich będą naturalne, rzeczowe. Treścią rozwinięcia są wyjaśnienia, dowodzenia, zbijanie zarzutów, rzadziej zaś po nich zachęty lub zastosowania życiowe. Te ostatnie będą pełniejsze i obfitsze w formalnych kazaniach czy skargowskich „namowach“.

W zwykłych „naukach“ zdarza się tak, że cała mowa to jeden wykład, nauczanie, dowodzenie, aż niemal do ostatnich zdań przemówienia. Domówienie wypadnie wtedy bardzo krótko — nieraz wystarczy jedno, drugie zdanie — i „amen“. Autor odczuwał, że nauczając bez przerwy czas dłuższy, wypada zamknąć mowę jaką aplikatą kaznodziejską — i nieraz ujmuje ją jedną zachętą lub westchnieniem.

Tak np. w kaz. 4-em wykłada do ostatka ceremonje chrztu — i wykład ten kończy takiem życzeniem: „Boże, daj nam to wy-

pełnić na sercu, co w tych ceremonjach pokazujem na wierzchu. Amen". — Albo w kaz. 10-em na temat owoców Najśw. Sakramentu kończy wywody jedna zachęta: „Ale już kończąc, podziękujmy za tak wielkie dobrodziejstwo Panu Chrystusowi Bogu naszemu, iż nam zostawił Ciało i Krew swoją najdroższą w tym Sakramencie, męki swojej wieczną pamiątkę, głodnym duszom pokarm zbawienny, utrapionym i smutnym rozkosz i pociechę osobliwą. Bądź pochwalon Panie Jezu na wieki. Amen".

Walory treści. Jeżeli w którem dziele kaznodziejskiem ks. Skargi — to w obecnem przedewszystkiem spotykamy się z wymową treści. Przez całe kazania od pierwszych zdań aż do końca uważny czytelnik znajdzie się pod wrażeniem jasnej, gruntownie wyłożonej i niezwykle pożywnej prawdy. Doszedłszy do końca przemowy, czuje się umysł dobrze pożywiony i nasycony wykładem i namową kaznodziei. Od pierwszych zdań mówi do nas rzecz, ona to skupia na sobie uwagę czytelnika, tak że właściwości formy trzeba sobie uświadamiać dodatkową refleksją. W mowie ks. Skargi widzimy myśl od pierwszego wejrzenia, bez szczególnego wysiłku umysłu. Myśl w wykładzie (i dowodzeniu) tak się jasno przedstawia, że ją wprost widać, że się sama narzuca swą jasnością, oczywistością. Mamy tu więc przedewszystkiem wymowę treści, rzeczy (zob. kaz. 22, 29, 30). Każda myśl wyrażona jasno, zupełnie, ale zwięźle, rzeczowo, bez śladu choćby zbędnej amplifikacji, bez śladu jakiejś sztuki mówniczej. Skutek takiej wymowy będzie ten, że czytelnik zdobywa jasne pojęcia, że się do rzeczy przekonywa i czuje do niej wyraźny pociąg. Jedne za drugiemi kazania od początku do końca uczą, przekonują, wykładają i popularyzują teologję, dają prawdy wiary wewnętrznie sobie przyswoić. Rzecz widoczna, że ks. Skarga korzystał do pisania z poważnych materjałów teologicznych, ale je uprzystępnił, uprościł i podał w szacie, tworzonej w duszy żyjącej poznawaną i nauczaną prawdą.

Dowodzenie. Rzecz znamienna, jak ks. Skarga w oczach staje się wymowniejszy, gdy przechodzi do udowadniania wykładanej prawdy. Mamy tutaj do czynienia z argumentacją przedewszystkiem teologiczną. Zgodnie bowiem z naturą przedmiotu, dowodzi zazwyczaj z Pisma św. i z Ojców Kościoła (kazanie 28), gdzie jednak nadarzy się sposobność — umie argumentować praktycznie i psychologicznie. Skarga ma silne wyczucie prawdy i mową własnego przekonania silnie oddziaływa

na umysł czytelnika, a tem więcej słuchacza. Jasno ogarnia umysłem wagę argumentu i ma szczególną zdolność uwydatnienia jego siły argumentacyjnej. Dowodzenie Skargi cechuje pewna zwartość wyrażeń i gromadzenie wielu zwięzłych dowodów aż do osiągnięcia całkowitego przekonania.

Oto jak w krótkich zdaniach gromadzi dowody i pobudki, nakłaniające do szczerości spowiedzi (w kaz. 29):

„Nie przyszedłeś przed Pana Boga i przed sługę Jego, abyś się sam, jako faryzeusz on, chwalił, ale abyś się obwiniał i uniżał i z prochem pomieszał. Bezgrzesznemu nic po spowiedzi i chędogiemu nic po łaźni. O nędzniku! (przecież) do łaźni obmywać się idziesz! — Któż nie wie, iż każdy człowiek przestępnik i kłamacz? kogóż się wstydzić masz? Izali anioł cię spowiedzi słucha? Takić jako i ty grzesznik, a podobno jeszcze większy. Z siebie samego umie się nad tobą zmiłować, bo sam tejże jest krewkości... Pannom i białogłowom i wstydliwym młodzieńcom bardzo się w tem ostrzec potrzeba, aby sobie do zbawienia nie szkodzili, a dla wstydu do piekła nie poszli i w większe grzechy nie wpadli. Nie wstydowi dogadzać, ale zbawieniu. A ten wstyd obracamy sobie u P. Boga za wysługę“.

Jakże jasna będzie argumentacja, brana choćby z porównania. Zobaczmy np. kaz. 28. o spowiedzi: „Niewypowiedziane są pożytki tej św. spowiedzi. A on najpierwszy, iż bez niej odpuszczenia grzechów nie mamy. Bo iż ta moc do kluczy przyrównana jest: jako bez kluczy do pałacu i do skarbnicy wnijść nie może, tak bez spowiedzi i rozgrzeszenia nikt do odpuszczenia grzechów przystępu nie ma. A próżnoby Pan Bóg te klucze dawał, gdyby zinąd kto albo innemi drzwiami wnijść i przypuszczony do odpuszczenia grzechów być mógł“...

Wymowa ks. Skargi jeszcze więcej się ożywia, gdy przyjdzie do rozprawy z heretykami.

Za dowód posłuży następujący urywek w obronie mszy św. jako ofiary: „Przyzwalają na to (heretycy), iż od tysiąca lat w Kościele rzymskim msza to jest prawa ofiara kwitnęła; z tego samego przyznania potępić się upór ich może, bo nie mogą mówić, jeno tak: Jeśli przez tysiąc lat Kościół błądził, toć prawego Kościoła przez tysiąc lat nie było: toć fałszywe były o jego trwaniu aż do końca świata prorockie świadectwa. Toć Chrystus o mocy Kościoła swego i wytrwaniu wszystkich nawałności, prorokując, pobłądził. Toć Kościół nie jest podporą i filarem prawdy. Toć święci, którzy w tych wiekach i przez tysiąc lat żyli i cuda czynili, nigdy prawego Boga nie znali. Toć przez taki czas nie było człowieka, któryby prawdę znał, a samego Lutra świat czekał. — Na które rzeczy przyzwolić — jest jawnem szaleństwem głowę zarażoną mieć“ (kaz. 18).

E r u d y c j a. Tak w dowodzeniu jak i wogóle nauczaniu wybitnie się uwydatnia w omawianych kazaniach dwojaka erudycja: biblijna i patrystyczna. Jedne i drugie teksty służą do wyjaśnień i do wykazania prawdy.

Teksty Pisma św. jawią się ks. Skardze na zawołanie, służą mu w obfitości do wykładu i dowodzenia, tak jednak wplatane w tok mowy, że wewnętrznie do niego należą i nigdy nie robią wrażenia erudycyjnego balastu. Teksty te oddaje w przekładzie własnym i cytuje zawsze sumiennie na marginesie, choćby tylko przytoczył myśl Pisma św. w dowolnem brzmieniu. Widoczna z tego, że miał przy pracy pomocnicze zbiory tekstów, których dobór ułatwiało mu zresztą wielkie oczytanie się w całem Piśmie św.

Znaczna jest również w tych kazaniach erudycja patrystyczna. Cytaty Ojców i pisarzy kościelnych służą do wykładu i dowodzenia: ich słowy często ks. Skarga wyraża i dowodzi naukę o Sakramentach. Tak np. przy nauce o przeistoczeniu (kaz. 10) przytacza świadectwa 12 Ojców i każdego z nich cytuje źródło. W kazaniu 28-em o spowiedzi przytacza również kilkanaście świadectw na potwierdzenie jej Boskiego ustanowienia. W tem jednak ujęciu partje patrystyczne kazań nadają się raczej do studjum teologicznego dla uważnego czytelnika, niż do bezpośredniego użytku na ambonie. Tenor wykładu raczej odpowiada czytelnikowi, którego się pragnie o nauce kościelnej upewnić i przekonać. Widoczne jest również, że ks. Skarga opracowywał do druku kazania, mając pod ręką dogmatyczne zbiory patrystycznych tekstów. Zgóry trzeba wyłączyć przypuszczenie, żeby miał wszystkie teksty samodzielnie gromadzić, bo do takiej popularnej pracy byłoby to zbyteczne i nadmiernieby przedłużało pisanie. Wprawdzie tych bezpośrednich zbiorów pomocniczych nie wymienia, chociaż dzieła Ojców, z których pochodzą wybrane teksty, sumiennie na marginesie cytuje. Czytelnikowi jednak daje raz i drugi do zrozumienia, że zbiory takie zna i do nich czytelnika odsyła.

Tak więc w kaz. 9-em powiada: „Począwszy od Jędrzeja, apostoła Pańskiego, wyliczym ich kilka (świadectw, że N. S. jest prawdziwem Ciałem Pańskiem), d o i n n y c h albo do tych, co je z e b r a l i, o d s y ł a j ą c“. To znowu w kaz. 28-em, przytoczywszy kilkanaście dowodów patrystycznych, dodaje: „Drudzy to (czyli świadectwa, teksty Ojców) w wielkiej liczbie zebrali“.

Kazania ścisłe tego zbioru. Z kompletu 42 kazań wypada ośmiu poświęcić osobną uwagę, gdyż były one mówione poza cyklem przy administrowaniu poszczególnych sakramentów i w luźnym tylko pozostają związku z katechizmowemi tematami obecnego zbioru. Wszystkie one ujawniają raczej cechy kazania niż nauki, a kilka z nich (3) nosi nawet specjalną u ks. Skargi nazwę „namowy“, które dzisiaj nazwalibyśmy egzortami lub ogólnie przemówieniami okolicznościowemi.

Pierwsze z nich, w ogólnym zbiorze piąte, jest formalnem kazaniem o chrzcie, a właściwie w sformułowaniu autora „o wielkości i głębokości tajemnic chrztu naszego i szczodrobliwości Boskiej w nim i o powinnościach chrześcijańskich ze strony jego“. Autor pod nagłówkiem zaznacza, że może być mówione „przy jakim znacznym i do zbudowania sposobnym chrzcie“. — Jest to w tym zbiorze pierwsze prawdziwe kazanie katechizmowe, mogące służyć za wzór, jak należy z ambony temat o sakramencie chrztu omawiać, aby wiernych nietylko o nim pouczyć, ale i jego dobrami poruszyć. W całem kazaniu widoczne większe niż w poprzednich ożywienie, większa wymowność — treść zaś podobnie jak w poprzednich gruntowna, a nawet myślowo pogłębiona, doskonale wykorzystane obrazy chrztu w Starym Zakonie, niebrak wreszcie wniosków i upomnień skierowanych do ochrzczonego i do wiernych.

Drugiem takiem okolicznościowem kazaniem będzie kolejne 7-e, przeznaczone „na dobre przyjęcie sakramentu bierzmowania“. Z ujmującego wstępu widoczne, że było mówione poza cyklem, a tylko dla pożytku czytelników zostało do zbioru przyłączone. Wyróżnia je większe ożywienie, wyraźna mowa do słuchaczy, usilniejsze ich przekonywanie, a wreszcie większa płynność mowy. Kończy je wymowna, oryginalna modlitwa do Ducha Świętego.

Tu jednak nawiasem wtrącimy uwagę, że spośród katechizmowych „nauk“ na wyróżnienie zasługuje 11-a, która, mimo że nie okolicznościowa, przechodzi raczej w ton i charakter kazania, omawiając tak wdzięczny temat skutków Najśw. Sakramentu w duszach naszych. Wyróżnia się bowiem wśród innych mów tego zbioru większem ożywieniem mowy i silniejszem oddziaływaniem na słuchacza, aby go nakłonić do przyjmowania tego Sakramentu.

Przy dalszem, 13-em skolei kazaniu można podpatrzeć, jak ks. Skarga rozróżniał i tworzył homiletyczną terminologję. W tytule ogólnym, wstępnym mówi, że to „o Eucharystji kazanie szóste, w liczbie trzynaste“, w podtytule zaś precyzuje temat i nazwę mowy: „Przy rozdawaniu Ciała i Krwi Pana Jezusowego namowa upominalna“. Jest to dość obszerne przemówienie okolicznościowe, dające wiele treści, ożywienie w tej mowie wyraźne, ton rozmowy ze słuchaczami żywszy, a przytem dość dużo kaznodziejskiej amplifikacji. Wyraźny ton kazania odbija od reszty katechez obecnego zbioru, mowa mocna, skargowska, nie brak w niem i napomnień skierowanych do słuchacza. Kazanie napewno do kompletu dodane dla użytku na ambonie.

Spośród dalszych na wyróżnienienie zasługuje kazanie 24-e „o pożytecznem słuchaniu mszy św., które się i kapłanom przyda“. To właśnie określenie autorskie daje wskazówkę, że taka mowa będzie raczej kazaniem niż nauką. Faktycznie wykład tu mamy prosty, wymowę naturalną, bez szczególnego patosu, są jednak takie zachęty, które decydują o zaliczeniu tej pracy między katechizmowe kazania. Po tem to kazaniu końcowem (10) o mszy św. idzie długa nieprzerwana „modlitwa przy mszy św.“ — autorstwa ks. Skargi — dająca najlepsze świadectwo duchowi Bożemu jej autora i silnej, dostojnej jego wymowie.

Kazaniem z pochodzenia, wstawionem do katechizmowego zbioru, będzie temat (liczbowo 31-y) „o poprawie żywota po spowiedzi“, zamykający sześć katechizmowych nauk o sakramencie pokuty. Na szczególną uwagę w tem kazaniu zasługują praktyczne rady, dotyczące partykularnego rachunku sumienia i pracy nad postępem duchowym słuchaczy.

Z końcowych tematów na wyróżnienie zasługują jeszcze dwie „namowy“ i jedno kazanie prymicyjne. Kazanie 33-ie — to właściwie „namowa chrześcijańska do chorego i przyprawa do szczęśliwego skonania“. Namowa ta napisana (poza programem nauk katechizmowych) specjalnie dla księży i dla świeckich, poddająca im wiele cennych myśli z dziedziny obowiązków względem chorych, a zwłaszcza pouczająca, co i jak mają mówić do chorego na łożu śmierci. Nadwyraz ciekawe jest motywowanie, żeby się nie bać umierać. Tu się przejawia tak właściwa wymowie ks. Skargi chrześcijańska mądrość życiowa.

Kazanie 36 jest znowu dodanem kazaniem prymicyjnem po wyłożeniu w dwóch naukach chrześcijańskiej prawdy o kapłaństwie. Ton mowy naogół żywszy, niż w naukach, wzmacniający się przy zachętach, ogólna jednak treść jest pouczająca i kazanie z ujęcia należy zakwalifikować jako dydaskaliczne.

Po ostatniem (liczbowo 41), piątem kazaniu o małżeństwie idzie znowu w dodatku „przy ślubie małżeńskim namowa kapłańska do oblubieńców“: rzecz krótsza, dość żywa, podająca szereg duchowych napomnień.

W p ł y w n a w o l ę i z a s t o s o w a n i a. Już z powyższego przeglądu okolicznościowych kazań o Sakramentach widoczne, jak się w ks. Skardze przejawia zmysł i przyrodzone poczucie kaznodziejskie. Z założenia stworzył dzieło, w którem pragnął gruntownie omówić naukę Kościoła o tych ważnych prawdach. Zdawał sobie jednak dobrze sprawę z tego, że samo pouczenie nie wyczerpuje zadań kaznodziei, że słuchaczowi potrzeba jeszcze pobudzenia woli oraz wskazówek dla życia. I z tego względu postarał się przy każdym z siedmiu sakramentów po wyłożeniu dogmatu w szeregu nauk dodać choć jedno pełne kazanie lub „namowę“ (przy Eucharystji dwa: jedno o Sakramencie, a drugie o mszy św.), któreby dopełniały wywody katechizmowe kaznodziejską „namową“. W tych to dopełniających przemówieniach ujawnił ks. Skarga najwyższe walory swej wymowy, dzięki którym był już za życia nazywany „tyranem dusz“, a przez wrogów wiary — turbatorem. Ten czynnik wymowy ks. Skargi zasługuje na baczniejsze studja, przedewszystkiem ze ścisłych jego kazań, niedzielnych i przygodnych.

Jeżeli chodzi o postulat p r a k t y c z n o ś c i, który przejawia się głównie w zastosowaniach kazań, to i jemu staje się zadość w omówionych powyżej kazaniach i „namowach“. Zresztą są i w tym zbiorze tematy, które autor całkowicie poświęca treści życiowej. Takiem jest kazanie (31) o poprawie żywota po spowiedzi, taką jest „nauka“ (40) „o szczęśliwem pomieszkaniu w małżeństwie“. W niej to wydaje się ks. Skarga, jak dbał na ambonie o praktyczne nastawienie kazań, gdy wtrąca takie zdanie: „O pobożnem wychowaniu dziatek często was przez rok upominamy“.

Z dziedziny wniosków kaznodziejskich i oddziaływania na wolę słuchaczy korzystniej będzie z omawianych tutaj ka-

zań o Sakramentach podać na paru wzorach tę wymowę niejako „w naturze“.

Dla kaznodziejskiego wyrobienia bardzo będą pożądane wzory, uczące wyprowadzać odpowiednie napomnienia i wnioski z wykładanych dogmatów wiary. W tej dziedzinie kaznodziejstwo może jeszcze wciąż znaczne robić postępy. W tym celu dla przykładu przytoczymy tutaj nauki, które ks. Skarga wywodzi z kazania (9) „o prawdziwej i rzeczywistej (w sakr. Eucharystji) obecności Ciała i Krwi Pańskiej“. Mamy tu napomnienia do wiary mocne, trafne i zwięzłe.

„Ucz się, najmilszy bracie, wiary, a do niej miej te nauki, jeśli pobłądzić nie chcesz. Naprzód — żadnego nigdy P. Bogu i słowu jego kłamstwa i niepodobieństwa nie śmiej zadawać, ale jako anioł z nieba Najśw. Pannie powiedział, zawżdy mów: Niemasz nic u P. Boga niepodobnego.

Druga (nauka): rozum niechaj wszędzie wierze ustępuje, bo Bóg, mówi Pismo, większy jest niźli serce nasze. Spraw jego rozum nasz nie ogarnie. Łyżką, którą w usta kładziesz, morza nie wybierzesz ani zbrodzisz — ochłań jest i będzie moc Boża i sprawy jego. A ktemu nigdy się nie pytaj, gdy Bóg co mówi: Jako to być może? Bo o to słowo Żydy P. Bóg gromił i Gabrjel anioł Zacharjasza i dał mu dobrą pokutę za złe wymówienie, dziewięć miesięcy milczenie. O to słowo i Nikodema zawstydził Pan, mówiąc: Tyś jest mistrz w Izraelu, a tego nie umiesz?

Jeszcze i tego się naucz: nigdy nie pytaj P. Boga, jakoć co daje, kiedy daje, a coć do tego? Nie pytasz się, jakoć ojciec majętności dostał, coć do tego, kiedy ją tobie zostawił? Nie każeć się P. Bóg pytać, jakoć ciało swoje daje, ale każeć go używać, a zbawienia z niego dostawać... Gdy czego nie rozumiesz, daj się Kościołowi Bożemu, któregoć słuchać kazano, nauczyć. Jeśli Kościołowi nie wierzysz, poganinem i niewierzącym zostajesz. Czego cię uchowaj Boże, a daj nam wszystkim mocną wiarę i prawdziwe wyznanie wszechmocności twojej Panie, której rozum nasz nie zmierzy“.

Mistrzostwo mównicze ks. Skargi najwięcej się uwydatnia w czynnem oddziaływaniu na słuchacza — w jego przekonywaniu i nakłanianiu woli do rzeczy trudnych. W jednem np. z tych kazań (33) usiłuje kaznodzieja przekonać chorego, żeby nie żałował życia i nie wzdragał się świata opuścić.

„Nie mamy się w czem kochać, w tem ciemnem, błotnem, troskliwem, frasunków pełnem mieszkaniu na ziemi. Któż to rad długiej drodze? izali nie lepiej na miejscu zasiąść i wyprząc i rozsiodłać i jako w domu z miłem towarzystwem odpocząć? Kto rad długiemu na morzu żeglowaniu i tonieniu? Izali nie lepiej wczas

z dobremi wiatry do brzegu przypłynąć? — Wygnany z ojczyzny do niej ustawicznie wzdycha. Tu na ziemi wygnanie nasze! W obcych a bestjalskich stajniach mieszkamy! Dla nas raj, a ten świat dla bestyj uczynił P. Bóg. Z raju nas wygnano — do raju wzdychamy. A któż nie czuje nędzy świata tego? Cóż na nim jest pewnego? Jakież szczęście trwałe? Zamki jako dzieci z piasku budujemy, a prawych nie mamy. Na drzewianych koniach jeździm, a o żywych się nie pytamy, odrobina to jest dóbr miłych, zmieszana z wielką gorzkością. Miodu łyżka, a żółci beczka, w każdem szczęściu świata tego płaczu i frasunku dosyć. — Kto się w wieży urodził, a słońca i świata tak pięknego nie widział, nie dziw iż w onej wieży zostawać chce. Kto wiarą nie patrzy w niebo, kto nie wierzy, co mu tam Chrystus zgotował, zostawać tu chce na świecie w tej ciemnej i mizernej wieży i nie jest taki godny imienia chrześcijańskiego. Kto prawdziwie w Chrystusa uwierzył, mówi tak: Do ciebie wzdycham, najmilsza ojczyzno rajska, którą mi Chrystus zgotował. My, wygnańcy Ewy nieszczęśliwej, do ciebie wołamy, płacząc na tym padole łez naszych, które nigdy nie osychają. Mówmy ze św. Pawłem: Radbym od ciała był dalekim, a u Chrystusa obecnym. Pragnę z ciałem rozwiązania, a z Chrystusem przywitania i złączenia“ i t. d.

Jak usilny i wymowny potrafi być ks. Skarga w przekonywaniu i nakłanianiu woli, jak władnie kieruje mowę jednocześnie do umysłu, serca i woli, zaświadczy urywek kazania (29) o przymiotach spowiedzi, w którym kaznodziejski pisarz kołace do spowiedników, aby gorliwie oddawali się pracy w konfesjonale. Tu się najwięcej wydaje wymowa Skargi — mocna, perswazyjna, zniewalająca.

Do was, kapłani, którzy na tym trybunale miłosierdzia i na tej stolicy łaskawego sądu zasiadacie, tę rzecz obrócę. Macie wielki urząd połowu dusz ludzkich, wyrywania ich z piekła i mocy djabelskiej, macie miejsce pokazania miłości waszej ku Chrystusowi, który je drogą swoją krwią kupił, aby za staraniem waszem praca jego i tak wielki za nie okup nie ginął. Jeśli go miłujecie, paście owce jego, a do zbawienia i źródeł żywota przywodźcie. Tu pasza najlepsza, tu pogoda do łowienia najsnadniejsza, tu czas do szczepienia cnót wszystkich i pobożności, do karania nierządów i złości, która Kościół Boży wszystek i Rzeczpospolitą psuje. Gdy same ryby w sieć idą, gdy sami grzeszni do Chrystusa się cisną, gdy hardzi nisko się do nóg waszych kładą, gdy sami na się grzeszni żałują, sami o karanie i pokutę proszą. My na kazaniu zdaleka tych ryb napędzamy, a wy je imacie... i Chrystusowi je oddawacie. Błogosławieniście, bo wam Chrystus Jezus rzecze: Tak, tak, sługo wierny, wnijdź w wesele moje (kaz. 29).

Zalety formy. Zgodnie z tekstem i treścią wykładu o Sakramentach płynie mowa spokojna, poważna, zupełnie

prosta, tworząc naturalną, przyrodzoną wymowę. Najważniejsze więc walory stylistyczne wykładu — to jasność i prostota. Szata językowa miejscami sztywna zwycięsko naogół boryka się z trudnościami wyrażenia nowych pojęć (teol.) w świeżym materjale językowym (kaz. 1, 4, 10). Kaznodzieja-pisarz sam sobie toruje drogę po tych ugorach rodzimej gleby, sam nagina i dostraja surowiec polski do wyrażania pojęć, mających już urobione kształty w nauce szkolnej.

Styl Skargi wszędzie ten sam, wszędzie mowa i słownictwo własne. Wiele rzeczowników w tej wymowie (zob. niżej wzorki), jak również tak charakterystyczne w stylu Skargi plastyczne, wyraziste czasowniki (zob. wzory). One to sygnalizują skargowskiej wymowy tak właściwy czynnik — obrazowość. Jest to zaleta tej mowy wyraźna, wybitna, ale nie bujna, ani przeładowana. Gdzie się nadarzy sposobność, rozbłyśnie wyraźnie, ale następują jedne za drugiemi całe kazania, które poza jasnością nie ujawniają wymowniejszej plastyki.

Obrazowość kazań sakramentalnych przejawia się stosunkowo najrzadziej w przenośniach, rzadko w przykładach bieżących (kaz. 24, 28), częściej już spotykamy przykłady biblijne (zwłaszcza kaz. 26). Najsilniej i najwymowniej ujawnia się wymowa Skargi przez porównania. Tutaj kaznodzieja jest wybitnym, niezrównanym mistrzem. Porównania daje trafne, dosadne, życiowe. Umie również ten środek wszechstronnie wykorzystać; szereg myśli jednę za drugą wyjaśnia porównaniami, umie porównania rozbić na części i niemi ilustrować szereg kolejnych myśli, poza tem porównania niezwykle zręcznie wplata nawet w tok dowodzenia. Te wybitniejsze walory skargowskiej wymowy ujawnią się poglądowo w przytoczonych niżej wzorach.

M o w a r z e c z o w n i k o w a. Jedną z charakterystycznych cech języka i stylu ks. Skargi jest częste posługiwanie się rzeczownikami i obfite ich gromadzenie w rozszerzonych zdaniach. Przegląda tu wyraźny wpływ łaciny, zwłaszcza przekładanie na polskie słownictwa teologicznego. Powstaje z tego mowa poważna, treściwa, raczej jednak pojęciowa niż żywa i nieco za ciężka do swobodnej, żywej przemowy. Przykłady:

„Do godnego używania Ciała i Krwi Pana naszego w tym sakramencie (Eucharystji) służy: czystość serdeczna, chęć do pożytków otrzymania gorąca, myśli i uważenia roztropne i świeże i czerstwe, i w dobrych uczynkach ćwiczenie i branego żywota zażywanie“ (kaz. 12).

Żaden z was z grzechem śmiertelnym nie przystępuj... żaden z nieczystością i łakomstwem i lichwiarstwem i z pijaństwem

i z drapiestwem, i z cudzołostwem i z gniewem a nienawiścią ku bliźniemu nie przystępuj, bo to nieprzyjaciele Chrystusowi — i szczątku ich ani chęci do nich najmniejszej nie zostawuj...

Niechże ja tem cię Pana mego częstuję, aby mi słowo twoje wdzięczne było w słuchaniu, a mocne w uczynku i w rączem posłuszeństwie... Dajże mi takiego ducha i serce z tem przyjściem twojem do mnie.

To ciało dałeś (dla mnie) na wielkie męki, na związanie, policzkowanie, biczowanie, koronowanie, uplwanie...

(Umie jednak ks. Skarga odwrócić mowę i wprowadzić na tory żywsze, bardziej odpowiadające bezpośredniemu występowi na ambonie, jak o tem świadczy następujące zdanie):

To ciało z grobu wzbudzone ożywiłeś i wyniosłeś na prawicę Ojca twego, i nad wszystkieś je anioły wyżej osadził i mojąś naturę tam wniósł i uczcił i mnieś tam miejsce zgotował i na mnie posesję w niem wziął (kaz. 13).

Plastyka czasowników. Zbawion żaden być nie może, kto się w jedność Kościoła św. nie spoi (kaz. 3).

Cnotę wiary przez chrzest Duch Św. na serce wlewa i na niem ją rysuje (3).

Nie możem mocy szatańskiej utopić i zbyć, aż w tej przedziwnej kąpieli (chrztu św.) (5).

Jan mówi do Chrystusa: Bo ty wodzie tę moc dawać możesz, aby dusze czyściła (5).

Patrz, co to za woda, która i grzechy obmywa i serce odmienia i Ducha Św. daje (5).

Tak początek wiary potrzebował, aby ludzie na cuda patrzyli i ręką się prawie prawdy Ewangelji dotykali (7).

Ile możemy... uprzątajmy i wymiatajmy złe, cielesne, świeckie, obłudne pożądliwości z serca naszego (7).

Kapłan ma moc kapłańską od samego Boga na duszy przez święcenie i ręku kładzenie wyrytą i (iż tak mam rzec) wyrzezaną (8).

Tajemnica św. Ofiary w słowach Chrystusa Pana i Ewangelji głęboko jest zakopana, iż do niej nielada oko przejrzeć może (17).

(Na temat obrazowości najwięcej nam powiedzą wzory żywe, bezpośrednie, choćby tylko w drobnych urywkach oglądane).

Sakramenty St. Zakonu były jako skrzynki próżne bez pieniędzy, gdzieindziej tylko pieniądze — to jest do przyszłego Mesjasza przez wiarę weń ukazując, a w sobie ich nie mając; a nasze te skrzynki (sakramenta) są nietylko pieniądze ukazujące, ale je też w sobie mające (kaz. 1).

Jako okręt na przewóz zamorski, bez którego nikt morza nie przepłynie, taki jest chrzest św., ktoby go rzeczą samą nie miał, albo pragnieniem go swojem na siebie nie przywiódł. — Gdy kto po chrzcie grzechem śmiertelnym upadnie, spowiedź pokutna potrzebna jest do zbawienia, nie tyle żeby zbawienie było, ale żeby bezpiecznie było, jako kto ma konia na drogę, bezpieczniejszy jest do jechania tam gdzie myśli, choć też piesz chodzić może (kaz. 1).

Jako raz Chrystus umarł, tak (i my) raz z nim we chrzcie grzechom umieramy; jako się raz rodzim na ciele, a drugi raz nie możem, tak się też raz chrzcim, bo chrzest jest duszne rodzenie (z wody i Ducha Św.) (kaz. 4).

Ofiara na krzyżu zostawiła nam jako studnia wysług Syna Bożego i odkupienia wody zbawiennej, ofiara zaś mszy św. jako wiadro czerpa i przywodzi nam i podaje te wysługi i przez nie ich używamy i na pożytek nasz zbawienny przywodzimy (kaz. 17).

Jako materja do ognia są drwa, które się ogniem palą, tak w tym sakramencie (pokuty) materją są grzechy, które ten sakrament pali albo gubi, gdy się rozgrzeszeniem kapłańskiem kończy (25).

Jak poglądowo i przekonywująco uczy ks. Skarga, żeby się strzec okazji do złego, zwłaszcza „gdy się już kto raz sparzył... Gdzie raz koń wpadnie, onego się dołu strzeże. Z przyrodzonego biegu owca się wilka przestrzega, a kurczę kanie. A my, baczenie i rozum mając, jako się tego miejsca, czasu, towarzystwa, zabawy strzec nie mamy: gdzie grzech na nas, jako wilk za krzem czuje i pilnuje? (kaz. 31).

„Kościół Chrystusów jest jako szpital dobrze na chore opatrzony. Jezus Chrystus lekarstwa łaski swej i wysługi męki i śmierci swej tam nazbierał. Mamy sakramenty jako drogich i mocnych lekarstw i maści słoiki, pełne łaski i darów niebieskich na uleczenie grzechów naszych i naprawę żywota naszego (kaz. 31).

„Wiele ich jest, którzy na spowiedzi odcinają jakiego grzechu gałązki, które wnet odrastają, gdy się do tegoż grzechu wracamy. W domu kapie, podstawiasz niecki i wiaderka — lepiej pokrycie opatrzeć, a gnojenie domu zaraz oddalić. Tak i nam lepiej będzie, gdy albo złe towarzystwo zaraz, z którego nam on grzech rośnie, porzucim, albo inne drogi do grzechu zaraz sobie zagrodzim, a na korzeń on zły siekierę ostrą przyłożym“ (kaz. 31).

Kościołowi do pokonania tak licznych i szczególnie złośliwych wrogów potrzeba dziś zwłaszcza wielkiej rzeszy dusz żyjących w łasce i wznoszących się na szczyty pracy, poświęcenia i udoskonalenia. Dlatego coraz silniej nawołuje wiernych ze wszystkich stanów do ofiarnego wstępowania na drogi pełnego życia Chrystusowego. A nietylko nawołuje, ale i ze wzmożoną usilnością pracuje nad oczyszczaniem ogółu wiernych, nad odradzaniem i utrzymywaniem ich w łasce. Praktyka sakramentów ma tu naczelną do odegrania rolę. Z tego to względu ambona ma baczne oko skierować na źródła duchowego odrodzenia i śladem mistrzów na wysoki szczebel wznosić nauczanie o środkach łaski. Z tej właśnie dziedziny nieprzeżytym i do dziś wymownym wzorem będzie nasz niezrównany kaznodzieja — ks. Piotr Skarga.

Ks. Z. Pilch.

AMBONA i ŻYCIE.

WPŁYW AMBONY NA DZISIEJSZYCH LUDZI.

Jesteśmy świadkami wielkich przeobrażeń społeczno-politycznych w całym szeregu państw Europy, przeobrażeń, które nietylko radykalnie zmieniły lub zmieniają ustroje wewnętrzne, ale wyciskają również swe piętno na psychice jednostek i mas. Po chaosie powojennym i socjalistycznych przewrotach dochodzą tu i ówdzie do głosu jednostki o wybitnej indywidualności, które, posiadając znajomość psychiki mas, a zarazem niezłomną i nie cofającą się przed niczem wolę, potrafiły, w stosunkowo niedługim czasie, nietylko zapewnić sobie i partjom swoim władzę, ale po zduszeniu wszelkich prób sprzeciwu, stać się faktycznymi i prawie wyłącznymi władcami nietylko państw, ale w pewnej mierze i dusz.

Faktem jest nadto, że nawet w tych narodach, które zachowały dawną strukturę społeczno-polityczną, opartą na mniej lub więcej doskonałej demokracji, odczuwa się coraz większą, jakby jakąś tęsknotę za kimś, którzyby wyprowadził kraj z chaosu nędzy, bezrobocia i wewnętrznego rozbicia. Ta tęsknota za człowiekiem-wodzem nie jest zresztą niczem nowem. Ludzkość chce być prowadzona, człowiek nawet najbardziej indywidualny skłoni głowę z uznaniem dla męża, wyrastającego ponad miarę — dla męża, który z żelazną konsekwencją zmierza do wykreślonego celu. Nie godność, którą dzierży, nie pochodzenie i urodzenie, ale zespół wartości duchowych, ale przekonanie w zwycięstwo idei — to są kryterja, które kwalifikują jednostki do przewodzenia narodom. I tu właśnie kryje się tajemnica powodzenia i wpływu dzisiejszych wodzów.

Zagadnienie wpływu jednostki na masy, tak dziś aktualne, nie schodzi ze szpalt dzienników, ono to dało impuls do napisania szeregu rozpraw i dzieł — i rzecz jasna, nie mogło nie wywołać echa nawet u pisarzy kościelnych. Mam przed sobą gruby rocznik (r. 1934—5) doskonałego czasopisma pastersko-kaznodziejskiego, wydawanego w Austrji — *Der Seelsorger.* W drugiej części tego miesięcznika, poświęconej kaznodziejstwu,

w szeregu ciekawych artykułów omawiane jest właśnie zagadnienie tajemnicy wpływu jednostki na masy, w odniesieniu do kaznodziei. Przecież i kapłan jest, a przynajmniej powinien być przewodnikiem, wodzem powierzonych sobie dusz. A jego wierni — to ludzie XX wieku, posiadający naogół podobne w kulturalnych społeczeństwach zalety i wady, pragnienia i troski, podlegają tym samym prawom psychologji mas. Tajemnica więc wpływu kapłana na wiernych będzie leżała przedewszystkiem w wielkości jego osobowości i w umiejętności podawania wiernym głoszonych zasad. Kaznodzieja musi przytem wczuć się w środowisko, w którem pracuje i zrozumieć człowieka, do którego mówi. Dezyderaty to nie nowe w kaznodziejstwie, ale warto je sobie odświeżyć i rozpatrzeć z punktu widzenia naszych czasów i współczesnego człowieka, tak odmiennego psychiką od człowieka czasów nawet naszej młodości.

Tempo dnia, tempo życia naszego sunie z coraz większą szybkością. Wynalazki, odkrycia rozszerzają zakres zainteresowania prostego nawet człowieka: gazety, radjo, ta dziś codzienna strawa miljonów, przynosi codzień najróżniejsze wiadomości i różne ich oceny i naświetlenia, niezawsze zgodne z prawdą, a często tendencyjne. Mnożą się mównice pozakościelne, a praca społeczna, będąca ongiś domeną niemal wyłącznie duchowną, jest dziś „uprawiana" przez wszystkich i niemal wszędzie. Jasna więc rzecz, że kaznodzieja, chcąc być dobrym pasterzem i przewodnikiem, musi omawiać współczesne zagadnienia i naświetlać z punktu widzenia katolickiej wiary nurtujące w społeczności dzisiejszej prądy; musi zatem mieć przed oczyma zasady teorji kaznodziejskiej, musi zrewidować dotychczasowe praktyki i w pewnej mierze je unowocześnić. Wszak zadaniem naszem jest głosić wiarę żywą, wszak nauczamy nie duchy doskonałe, ale potomków Adama i Ewy, dziedziczących wszystkie skutki grzechu pierworodnego, zmuszonych żyć w warunkach codzień trudniejszych i codzień bardziej niepewnych. Nie myślmy tylko o tem, co my mamy od nich wymagać, ale i o tem, co oni od nas mają prawo wymagać, czego się od nas spodziewają.

I. Dr. A. Stonner w dziełku p. t. *Die religiös-sittliche Führung der jugendlichen durch die Priester* podaje wyniki bardzo ciekawej ankiety, urządzonej wśród świeckich na temat kazania i kaznodziei. Zabierało głos przeszło 300 młodych ludzi. Warto przytoczyć niektóre odpowiedzi:

„Zanim przystąpię do spowiedzi do kapłana, którego nie znam, z reguły wysłucham naprzód jego kazania“.

„Pewnego dnia — pisze jakaś niewiasta — byłam na kazaniu księdza, którego słowa były przepełnione takim niezwykłym żarem, że przyszło mi wtedy na myśl, iż właśnie ten ksiądz zrobi wszystko, by pomóc mej znękanej duszy. Udałam się do niego — do spowiedzi i spotkałam tam dobroć, współczucie i chęć pomocy“.

„Obarczony ciężkiemi grzechami, moralnie przybity, szukałem ręki Chrystusa, którаby mi drogę do powrotu wskazała. Wszedłem pewnego dnia do kościoła. Przemawiał jakiś ksiądz z taką pełnią ducha Bożego, że postanowiłem napisać do niego. Potem poszedłem do jego mieszkania, zdecydowany jednak skończyć ze swem życiem, jeśli wyda na mnie wyrok potępienia. Spotkałem się jednak z prawdziwym przewodnikiem-kapłanem. Uwierzył mi, zaufał mi — i rozpocząłem inne życie“...

1. Nie są to odosobnione przykłady. Istotnie najczęstszym powodem zaufania do kapłana są jego kazania, bo w kazaniu jak w zwierciadle odbija się ogień prawdziwej jego wiary, względnie oziębłość, pobożność lub rutyna.

„Wędrując przed laty po niem. Śląsku — pisze autor jednego z artykułów Michał Pflieger — napotkałem na stojący nieco na uboczu kościołek, zamknięty niestety. Przechodzący mężczyzna objaśnił mnie, że w tych godzinach kościół zawsze zamknięty, zresztą to kościół protestancki. Jakto? zagadnąłem zdziwiony — w tych stronach protestancki?! Niestety — odpowiada zagadnięty — przed 20 laty przybył tu bardzo gorliwy i pobożny pastor i jego to wpływ tak podziałał! Czyżby katolicki proboszcz był mniej od niego gorliwy? Owszem był gorliwy i pobożny, ale pastor był od niego pobożniejszy i gorliwszy“.

Faktów takich możnaby przytoczyć wiele. Tam gdzie spotyka się Boga w żywej wierze kapłana, tam bywa Bóg poznany i uznany. Pamiętajmy o kardynalnej zasadzie, że jeśli chcemy coś zrobić, musimy czemś być. *Agere sequitur esse.* Skuteczność mowy kapłana pochodzi nie z jego słów, ale z niego samego. *A mowa moja* — pisze św. Paweł — *i moje nauczanie nie polegały na przekonywujących słowach mądrości ludzkiej, ale na okazaniu ducha i mocy: aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej.* [1])

---

1) 1 Kor. 2, 4—5.

Nie wynika oczywiście z tego, by obojętną miała być dla nas forma kazania. Przeciwnie używać musimy wszelkich środków, by nas słuchacze rozumieli, ale pamiętać trzeba, że tylko ścisła łączność z Bogiem, którą dobrze widzą wierni, może zapewnić naszym słowom błogosławieństwo Boże. Czyż więc tylko kapłan święty zdziałać coś może? Nie! Nie musi kapłan być już świętym, wystarczy, że ma silną wolę dążenia do świętości i doskonałości. Jeśli nie może być świętym, niechże będzie przynajmniej dobrym kapłanem. Świętości i gorliwości nie zastąpią ani piękne słowa ani teatralna poza. Jeśli nie możemy być świętymi, nie bądźmy przynajmniej aktorami. Każdy pusty frazes, każdy nie wynikający z pełnego wiary serca gest, wcześniej czy później u krytycznie dziś nastawionych słuchaczy albo wywoła fałszywy oddźwięk albo podobać się może, lecz nikogo nie wzruszy. *Agere sequitur esse!*

Cóż właściwie najwięcej porywało tłumy i zjednywało dla wiary? P r a w d a?! Prawda sama z siebie porwać nie potrafi. Prawda oczywiście pozostanie zawsze prawdą, ale porwie ludzi wtedy tylko, gdy jest godnie reprezentowana przez jej głosiciela. Prawda nie jest sakramentem i nie działa *ex opere operato*. Czy łaska powołania? I ona również sama z siebie ludzi porwać nie potrafi. Porwać może tylko wiara, która opiera się na łasce powołania i tryska z niej jak ze źródła. Powołani dziś do akcji katolickiej świeccy o tyle skutecznie pracować będą, o ile łaska otrzymana przez nich przy chrzcie i bierzmowaniu przerodzi się w nich w żywą wiarę i prawdziwą miłość Chrystusa. Każdy czyn tyle posiada siły, ile tej siły jest w człowieku czyn ten spełniającym. *Agere sequitur esse.* Różne plany nasze i przedsięwzięcia wtedy tylko się udają, jeśli mamy w sobie dostateczną ilość energji. I dlatego tyle wysiłków katolickich, tyle zaczętych prac marnuje się, bo dzieje się tak, jak z bańką mydlaną, która, oderwana od źródła swego istnienia i swej mocy, ginie.

Nie pozyska też dla wiary ani mądrość tkwiąca w słowach, ani żadna apologetyczna obrona, jeśli nie wypływa z ust człowieka żywej wiary. Nieraz jedna rozmowa, jedno słowo kapłana wielkiej wiary więcej zdziałać może, niż przekonywująca głębokiemi wywodami naukowemi mowa księdza-urzędnika. Nie wolno nam zapominać, że najlepsza nawet metoda jest tylko środkiem do celu, a nie samą siłą, która do wiary doprowadza... Któż więcej ludzi pociągnął do Boga: wielcy kaznodzieje

czy wielcy święci? — Przed laty słynny był w całym świecie amerykański kaznodzieja O. Weninger. Wydane drukiem jego kazania spotkały się jednak z ogólnem rozczarowaniem. Niczem nie różniły się od wielu innych, przeciętnych kazań. Tajemnica jego rozgłosu i skuteczności kazań leżała w nim samym, w jego osobie, jego wierze i pobożności. *Agere sequitur esse.* Kapłan pracujący nad sobą, pełen apostolskiej gorliwości i przepełniony miłością ku ludziom zawsze znajdzie odpowiednią formę dla wypowiedzenia swych myśli. — *Le style est l'homme* (Buffon).

2. Naturalnie, że poleganie na samej tylko pobożności i łasce Bożej byłoby kuszeniem Pana Boga. Kapłan musi znać dziedzinę wiary, musi być teologiem. Kapłan pobożny, ale lichy teolog, będzie zachwycał pełnemi słodkich westchnień zdaniami, ale wszystko rozpłynie się w słowach i tylko słowach. I powiedzmy szczerze, taki kaznodzieja, mało wiedząc i dotykając prawdy zwierzchu niejako i od strony uczuciowej, czasem bezwiednie a czasem świadomie wpaść może w przesadę, a czasem i kłamstwo. W dobie zaś dzisiejszej nie może to ujść uwagi. Kazania, w których mało głębi, nie mogą dotrzeć do głębi duszy słuchacza.

3. Ambona musi stać nie ponad życiem, ale w pośrodku życia. Kapłan mówić winien nie o wiernych, ale do wiernych. Kapłan, który nie zna trosk i nędzy ludu — lub znając ją, nie potrafi wczuć się i zrozumieć wszystkich niebezpieczeństw moralnych, które nędzy nieodłącznie prawie towarzyszą, — kapłan, który nie zna codziennych kłopotów i trosk każdego człowieka — kapłan taki wpada w papierowy frazes, traci kontakt ze słuchaczem, przestaje być rozumianym, zraża go często do siebie, do kościoła, a może nawet do wiary. Trzeba brać człowieka takim, jakim jest; podejść do niego od tego, co go boli, okazać mu współczucie, a wtedy podnieść i zwrócić do Boga. — Trzeba dużej dozy, większej niż kiedykolwiek, życzliwości, i mówić do ludzi nie z koturnów swojej wielkości i nie grać roli takiego, który dużo znaczy, ale raczej takiego, który dużo daje. Nie występujmy w roli faryzeuszów, jakobyśmy my, a nie Bóg był obrażony grzechami ludzi.

Nie mamy prawa ustawicznie zawstydzać słuchaczy, przygnębiać potwornością grzechu, ale raczej życzliwie podawać im rękę, budzić otuchę i ufność w nieprzebrane miłosierdzie Boże. Ideałem, wzorem zawsze będzie dla nas Chrystus. Radosna

nowina Boskiego Mistrza dochodziła do uszu słuchaczy, nie wśród grzmotu potępienia, ale płynęła do serc łagodnym powiewem kochającego serca. Nasze słowa niech będą raczej promykiem słońca, niż oślepiającym blaskiem piorunu.

II. W szeregu artykułów wspomnianego miesięcznika spotykamy wiele praktycznych uwag, tyczących się metody względnie formalnej strony kazania.

1. Żyjemy w czasach ciężkich zmagań się z życiem, a nie egzaltowanego romantyzmu. Kazanie musi mieć jasny cel od początku do końca. Dziś rażą ogromnie wszelkie wykrzykniki i czułostkowe zwroty...

2. Jak najmniej wszelkich stereotypowych „musimy“, „konieczną jest rzeczą“, „wymaga od nas“, „po pierwsze, po drugie“ i t. p.

3. Bezwarunkowo obcy ambonie ma być styl i ton wojskowy. Spokojne wejrzenie ze słuchaczami w piękno postaci Chrystusa, barwne i żywe odmalowanie miłosierdzia Bożego, szereg wyraźnych dowodów Opatrzności Bożej, więcej dusz uodporni na złe, niż setki nakazów, a nawet najsilniejsze podkreślenie konieczności zachowania przykazań.

4. Aczkolwiek poziom inteligencji, nawet chłopa, jest dziś daleko wyższy niż przed laty kilkudziesięciu, to jednak słowa obce i wszelkie abstrakcyjne wyrażenia muszą z kazań dla ogółu zniknąć. To zbyt oddala kaznodzieję od słuchacza. Mówić trzeba językiem codziennego życia (oczywiście bez wulgaryzmów i gwary). Dzisiejszy człowiek, człowiek kina, radja, ilustrowanych dzienników, telewizji, słowem poglądowości, ucieka od wszelkiej abstrakcji, pustych frazesów i monologów bez scenerji.

Porównania, opowieści, jak to ongiś czynił Chrystus — zdarzenia z życia (ale nie naiwne), obrazy z historji Kościoła, wyznania współczesnych wielkich ludzi — oto kanwa, na której snuć nam trzeba nasze słowa, chcąc zainteresować słuchaczy i zilustrować głoszone zasady. „Bliżej życia“, „zniżyć ambonę“ — oto często przez świeckich wysuwany postulat. „Biblję interpretować dziennikiem, Królestwo Boże królestwem ziemskiem“.

Kaznodzieja, prowadzący życie wewnętrzne, a z drugiej strony patrzący na świat szeroko, znajdzie mnóstwo materjału ilustracyjnego do swych kazań *(Colligite fragmenta* — kartoteki). Rzecz zrozumiała, że postulat otwarcia niejako okien

dla naszych kazań nie powinien doprowadzić do ich zeświecczenia i do krańcowego unowocześnienia. *In medio virtus.* Przeładowanie zarówno słowem jak i obrazowością zaciemnić może przejrzystość dowodzenia i siłę oddziaływania.

5. W przewodzeniu swem kapłańskiem z ambony kaznodzieja winien być nie drewnianym drogowskazem, ale słupem gorejącego ognia. Liche to słońce, które tylko świeci, a nie grzeje. Prawdziwy kaznodzieja to nie urzędowy speaker, ale wielki miłośnik i orędownik swych wiernych. Nietzsche wymaga od pisarza, by słowa jego były krwią pisane. Jeszcze słuszniej chyba domagać się trzeba tego od kaznodziei.

6. Żeby się stać bliższym słuchaczowi, trzeba nam czasem wspomnieć słówkiem o własnych przeżyciach, — podkreślić nietylko dowody szczególnego błogosławieństwa Bożego względem siebie, ale i trudności i przeszkody spotykane we własnem życiu. Wszak św. Paweł nieraz w swych listach porusza swój osobisty stosunek do wiary, swoje osobiste przeżycia, chwali się nawet nieraz, wykazując jednocześnie prawdziwą pokorę, która mu każe czuć się niczem wobec majestatu Bożego.

7. Trzeba rozbudzić w słuchaczach zapał, przywiązanie do Kościoła. Do akcji katolickiej, do apostolstwa wciągniemy wiernych nie specjalnemi kazaniami o akcji katolickiej, ale przez to, że stopniowo rozbudzamy w słuchaczach miłość ku Bogu, Kościołowi, ku bliźnim.

8. Wnioski, jakie w końcu kazania wysnuwamy, mają być ściśle określone i praktyczne. Nie zawsze mają dziś słuchacze czas po kazaniu na przemyślenie jego treści i wyciągnięcie wniosków, względnie praktycznych postanowień. Nie stawiajmy zbyt wielu wniosków i powinności. Niech będzie jeden, lecz dostosowany do możliwości słuchaczy.

9. Trzeba przewidzieć trudności, z jakiemi wierny się spotyka i podać środki, sposoby wykonania postanowień. Nieraz wychodzą wierni z najlepszem i najsilniejszem postanowieniem, ale nie wiedzą, jak się do wykonania zabrać. Pierwsza lepsza nieprzewidziana przeszkoda wyprowadza ich z równowagi.

10. Ażeby dobrze zrozumieć i poznać nietylko życie codzienne słuchacza, ale i jego sferę zainteresowań duchowych, trzeba nam poznać bodaj część literatury świeckiej, wczuć się w tętno środowiska kulturalnego, w jakiem się obracamy.

11. Kazanie gotowe, książkowe może być tylko materjałem do przemyślenia. *Contemplata aliis tradere.* Zbyt szybko

biegnie dziś życie i zbyt jest zróżniczkowane, byśmy jeden schemat mogli zawsze i do wszystkich stosować. Rozumieli to wielcy kaznodzieje przeszłych wieków. Biegunowo odmienna jest forma kazań Chryzostoma od kazań Bossueta, Newmanna od Tihamera Totha.

12. Człowiekowi dziś prowadzącemu tak rozproszone a raczej tak rozproszkowane życie trzeba często przypominać obowiązek skupienia się. Kazania winny być częste i krótkie. Częste — w myśl zasady: *Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo.* Krótkie, bo ludzie i czasu nie mają zbyt wiele i przesyceni są już wielu przemowami i referatami. Sama długość ich przeraża. Zbyt często zresztą i zbyt wcześnie zszarpane nerwy nie pozwalają im długo pozostawać w napięciu. Nie będzie to pójście po linji najmniejszego oporu, ale właśnie umiejętność dostosowania się do warunków, do psychiki dzisiejszego słuchacza.

13. Kapłan ma być niezmiernie czułym psychologiem. Musi nietylko wczuć się w warunki zewnętrzne słuchacza, uwzględnić jego czas, zdrowie i warunki życia materjalnego, ale przewidzieć nadto sposób reagowania na słowa swoje, jednem słowem zbadać grunt, na jaki padają. Dawniej przy niezwykle silnej, ślepej wierze jedno czy drugie niefortunne wyrażenie czy ostrzejszy ton, przy silnem nawet podrażnieniu osobistem nie wywołało dłuższej reakcji. Dziś zupełnie inaczej. Dziś ludzie mają setki różnych wątpliwości, uprzedzeń, dziś codzienna walka o byt i nędza w tak silnym stopniu napina ich nerwy, że wystarczy jedno niezbyt zręczne powiedzenie czy fałszywy zgrzyt, polegający na jawnem niezrozumieniu ich położenia, a skutek kazania może być wręcz odwrotny.

Znamienne są z tej dziedziny głosy duchowieństwa niemieckiego wielkich środowisk robotniczych:

Przed misją ogólną w Berlinie w 1926 r. odbyło się zebranie mających prowadzić rekolekcje kapłanów. Zasadniczy referat wygłosił słynny kaznodzieja P. Johannes, franciszkanin. „Moi kochani — mówi do misjonarzy — zaklinam was na wszystko: nie bijcie w ambonę, nie miażdżcie dusz, nie polemizujcie, nie atakujcie nikogo, ale traktujcie nauczanie tylko w sposób pozytywny, a do słuchaczy odnoście się z prawdziwie wielkoduszną miłością".

Przed misją w Monachium 1926 r. bp. Buchberger kończy swój referat słowami: „Bądźcie łagodni dla biednego

grzesznika, bądźcie dlań łagodni i na ambonie i w konfesjonale“.

Ks. bp. Bornewasser mówi w 1930 w Trewirze: „Moi kochani, nie zapominajcie, że nam kapłanom sto razy lepiej niż tym nędzarzom, do których mówimy“.

Przed misjami w Essen (1931) wystosowali proboszczowie miasta do misjonarzy list, w którym tak między innemi piszą: „Dziś ludzie, będąc w strasznej niejednokrotnie i materjalnej i moralnej nędzy oraz w duchowej rozterce, chcieliby usłyszeć coś więcej, aniżeli o okropnościach piekła i potępienia. Przecież dziś w śmierci właśnie widzi wielu jedynego przyjaciela, który jedynie skutecznie wybawić ich może od ciężaru życia, jaki ich przytłacza“.

Przed misją w Aschaffenbergu (1932) od dziekanów miasta wyszło do misjonarzy następujące pismo: „Według waszego planu pierwsze 3 dni mają być poświęcone na rozmyślanie o grzechu, śmierci i piekle. Czy wobec tego będzie możliwe dać ludziom to, czego słusznie od religji naszej oczekują, to jest pociechy w nieszczęściu i ufności w Bogu? Czy nie odstręczymy ich raczej od religji wogóle, jeśli przez całe 3 dni rzucać będziemy na nich gromy i pioruny? Przy dzisiejszem nastawieniu ludzi i przy uwzględnieniu warunków, w jakich żyją, sądzimy, że nasze obawy nie są bezpodstawne. Sądzimy, że jak z jednej strony rzeczy wielkiej wagi nie mogą być podawane przy powiewie cichego wietrzyku, tak z drugiej strony nie mogą słowom naszym akompanjować pioruny i burze“.

Tyle myśli duchowieństwa niemieckiego. Słowa aktualne najzupełniej i w naszych polskich warunkach. Zresztą zawsze żywym winien być dla nas obraz Chrystusa, o którym już Izajasz prorokował, iż *trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zgasi... a w imieniu Jego poganie nadzieję mieć bedą.*[1])

Metoda ustawicznego moralizowania, wymyślania dziś już jest bez wartości. Za dużo dotąd w naszych kazaniach szafowano śmiercią, piekłem i grzechem. Nie wynika z tego oczywiście, byśmy nie mieli o tych kardynalnych prawdach naszej wiary nie mówić. Broń Boże! Chodzi tylko o to, by nie było przeładowania motywem strachu i groźby. Nauka Chrystusa jest przedewszystkiem nauką radosnej dobrej nowiny. Wierni

---

1) Mt. 12, 20, 21.

winni z weselem wyznawać swą wiarę, a nie z uczuciem ustawicznego strachu i ze spuszczoną w dół głową. Motywu strachu nie odrzucajmy, ale nie doprowadzajmy do niewolniczego strachu. Bojaźń Boża — to nie strach Boży. Frontem do miłości i ufności! mówiąc dzisiejszym językiem. Głośmy, jak nasz Mistrz, dobrą radosną nowinę.

III. Liczne ankiety, urządzane wśród niemieckich katolików, nietylko potwierdzają konieczność pozytywnego traktowania religji, ale również dają nam ciekawe uwagi i życzenia co do poszczególnych tematów, jakie powinny być poruszane i co do sposobów podchodzenia do dzisiejszego człowieka.

Pewna nauczycielka pisze: „Ludzie więcej słyszeć powinni o mistycznem Ciele Chrystusa".

Inna: „Trzeba więcej zobrazowania piękna naszej religji; ja sama osiągnęłam to przez czytanie książek, nie słyszałam tego niestety z ambony".

„Kazania są zbyt akademickie i naukowe. Więcej serca!"

„Nie zgnębi się grzechu zbyt rygorystycznem traktowaniem, ale tylko tą drogą, że wpajać się będzie wiernym prawdziwe pojęcie o łasce, że głosić się będzie miłość Chrystusa i miłość tę praktykować się będzie".

Jeszcze inna pisze: „Za mało słyszymy o łasce, o ubóstwieniu człowieka przez łaskę. Zwłaszcza dziś, gdy teorja o wyższości rasy i krwi święci triumfy".

„Więcej Chrystusa!" Wołanie nie nowe. Żywo przypominają się nam słowa św. Pawła: *Nos autem praedicamus Christum crucifixum... Non enim iudicavi me scire aliquid inter vos nisi Jesum Christum et hunc crucifixum.*[1]) Kazanie, które nie zawiera tej kardynalnej treści, jest tylko *sapientia verbi*, a nie *praedicatio Evangelii.*

Rzecz ciekawa, że współczesny, taki płytki w życiu codziennem nieraz człowiek, może właśnie jako antidotum szuka w kazaniu istoty nauki Bożej, a nie surogatu słów, chce zbawienia duszy, a nie chwilowego zapału, szuka w kościele namaszczenia świątynnego, a nie nastroju sali wiecowej. Inteligent, nawet z wyższem wykształceniem, jest bardzo często ignorantem w sprawach religijnych i dlatego trzeba mu podawać naukę czystą i głęboko ujętą, prawdziwe *mysterium fidei.*

Rabka. *Ks. Jan Piskorz.*

---

1) I. Kor. 2, 3.

KATECHIZACJA WIERNYCH.

Sprawozdanie z diecezjalnego kursu homiletycznego, poświęconego kazaniom katechizmowym, urządzonego w Katowicach dnia 12 III. 1936 r.

Z inicjatywy i pod protektoratem J. E. ks. b-pa Adamskiego, kółko homiletyczne diecezji katowickiej urządziło kurs jednodniowy na wspomniany temat. Na program złożyły się referaty:

1. Główne postulaty metodyczne nauczania katechizmu w szkole — ks. prał. Milik.
2. Uzgodnienie tych postulatów z zasadami homiletyki — ks. dr. Wilczewski.
3. Centralne znaczenie dogmatu o mistycznem Ciele Chrystusa dla kazań katechetycznych — ks. prał. Maśliński.
4. Moje doświadczenia duszpasterskie z kazaniami katechetycznemi — ks. prał. Kubis,

oraz katecheza z dziećmi, kazanie katechizmowe dla dzieci ks. dr. Jasińskiego na temat dobrych uczynków. Wreszcie ks. dr. Wilczewski wygłosił kazanie katechizmowe dla dorosłych również na temat dobrych uczynków. Celem kursu było omówienie potrzeb ambony i szkoły w nauczaniu katechizmu.

Ks. Biskup, podkreślając we wstępnem przemówieniu potrzebę podobnych konferencyj, wskazał na wielką ważność omawianego tematu. Głosić skutecznie z ambony, mówił Arcypasterz, to uwzględnić wymagania dnia, chwytać życie, ale jednocześnie nie odstępując od przykładów i wzorów, jakie zostawił nam Pan Jezus i tradycja kościelna. Przerabiać katechizm w szkole — to obok tych wymagań — zdać sobie sprawę, że między młodzieżą i starszymi jest wielka różnica w sposobie odnoszenia się do spraw religijnych. Stąd zaś — obowiązek wyszukania metod, przez które podane prawdy wiary mogą działać na młodzież przyciągająco.

Tu nie może być podobny kapłan-kaznodzieja lub katecheta ani do psa, który strzeże dobytku pana swego, ani do policjanta regulującego ruch uliczny. On ma być pozytywnym krzewicielem Boskiej nauki, ma stać na czele powierzonych sobie gromad ludzkich, przedstawiać im cel w najpiękniejszej formie i prowadzić je do niego najkrótszą i najbezpieczniejszą

drogą. Prawdy wiary, jak ziarna — nie wzrosną, dopóki nie znajdą odpowiednich warunków. Oddziaływanie na rozum siłą mocnego przekonania, skłanianie woli atrakcją przykładu, nadewszystko niewidzialne i najbardziej skuteczne działanie Ducha Św. przez łaskę — oto sekret i wytyczne skutecznej pracy kapłańskiej.

Pierwszy referat wygłosił ks. prał. Milik. Nauczanie religji w szkole musi wychować i przygotować do życia. Jeśli mowa o metodzie, to niema lepszej na tę, którą stosował Chrystus, a imię jej całkiem nowoczesne: szkoła życia.

1. Na lekcjii ma panować ożywienie i pogodny nastrój. Należy bowiem unikać znużenia dzieci, a przytem nie obawiać się zmiany nastrojów. Lekcja religji niech będzie sumą chwil wesołych i smutnych, poważnych i świętych, bo to przecież lekcja życia; życie zaś nie składa się tylko z poważnych i smutkiem tchnących dni, Niech się dziecko śmieje z tych, których wyśmiewa Chrystus; niech się raduje z Eucharystji; niech w głębokiej zadumie ducha współczuje w dramacie Golgoty.

2. Z nastrojem złączyć dynamikę lekcji. I tu znowu metoda Chrystusa jest dla kapłana żywym wzorem. Świadczy o tem zachowanie się palestyńskich słuchaczy, gdy po przemówieniach Mistrza — jedni go chcieli królem ogłosić, drudzy ukamienować; jedni chętnie szli za nim; inni odchodzili ze słowami: „twarda jest ta mowa".

3. Nie trzeba wspominać, że katecheta musi rozporządzać licznemi pomocami, by poglądowo uzmysłowić dzieciom prawdę, jaką chce im przedstawić. Niemniej musi popracować nad wydobyciem w czasie lekcji poglądowości umysłowej przez przejrzysty plan lekcji, jasną zapowiedź tematu, używanie zdań krótkich i trafnie dobrane przykłady. Tu już stoimy wobec zagadnienia sztuki opowiadania, od której i nastrój i dynamika lekcji zależy.

4. Dalszym postulatem nauczania katechizmu w szkole — to aktualizacja lekcji przez wprowadzanie do niej znanych w mieście i okolicy przejawów życia religijnego. Wskazać na dokonujące się ustawicznie dzieło Chrystusa w uświęcaniu dusz. Podać liczbę ochrzczonych w roku dzieci, przyjętych Komunij, omówić żywotność organizacyj religijnych oraz ich pracę i zadania w chrystjanizacji życia jednostek i ogółu.

5. Wszystkie te momenty mają się złożyć i dać dziecku przeżycie. Podana prawda karmi rozum, daje przeżycie, po-

średnio przez uczucie działa na wolę. W walce rozumu z uczuciem zwycięsko wychodzi zwykle to ostatnie. Dlatego tak ważną jest kultura uczuć dziecka. Dać mu przeżycie piękne i wzniosłe — to oczywiście rzecz niełatwa, ale konieczna, by ją uwzględniono w przygotowaniu lekcji. Powzięte przez dziecko postanowienie trzeba mu przypominać.

6. Wreszcie nie można przemilczeć postulatu osobowości katechety. Nie bez przyczyny szerzy się dziś kult jednostek wybitnych, a młodzież pragnie, by jej ktoś imponował. Czuła na wszelkie hasła — patrzy na tych, którzy je głoszą i wrażliwością wyczucia woła doniośle do swych nauczycieli: „nie to jest dla nas ważne, czego wy chcecie, ale jak wy żyjecie“. Wrodzone dzieciom naszym przywiązanie do osoby kapłana w połączeniu z dobrym z jego strony przykładem więcej znaczy, niż wszelkie akcje i stowarzyszenia.

Mówiąc o zewnętrznej stronie lekcji, zwrócił prelegent uwagę na to, by w niej uwzględnione były momenty przyswajania dziecięcego, a więc: związanie nowej lekcji z poznanym przedtem materjałem, powtórzenie, wypracowanie idei wspólnie z dziećmi, przy poszanowaniu ich samodzielności, wreszcie moralne i praktyczne zastosowanie.

Przechodząc do kazań katechizmowych, ks. Wilczewski wskazał na podobieństwo i różnice między niemi a lekcją w szkole. Na ambonie i w szkole spełnia kapłan *mandatum Christi: docete.* Tu i tam głosi w tym celu, *ut vitam habeant.* W pierwszym i drugim wypadku — ważność osoby i jej przygotowanie, *ut contemplata aliis tradere.* Ale przy tych podobieństwach kaznodzieja musi zważać, by kazanie nie przeszło w suchy wykład. Byłoby to niegodnem potraktowaniem nadprzyrodzoności, którą ma tłumaczyć; byłoby to powiększeniem choroby naszych czasów, jaką jest lekceważenie rzeczy i nauki objawionej. W tym celu wszelkiemi sposobami, jakiemi służyć może homiletyka — musi kaznodzieja utrzymać aktywność słuchacza. Praca na ambonie ma być poprowadzona celowo i dlatego wymaga rozumnej organizacji. Jak praca w szkole ujęta jest w program, tak samo materjał kaznodziejski winien tworzyć rzeczowo i logicznie zbudowany system. Podajmy całą naukę Chrystusa, a nie rozrzucone w nieładzie jej strzępy. Cykle kazań katechizmowych odpowiadają temu wymaganiu.

Na wyraźne życzenie J. E. ks. bpa Adamskiego — ks. prał. Maśliński wygłosił następnie głęboko przemyślany

i gruntownie przygotowany referat o mistycznym Ciele Chrystusa, poparty szeroko dowodami z Pisma św. Oto najważniejsze myśli:

1. Człowiek upadł w Adamie przez grzech natury. Mocą Wcielenia wplótł się Syn Boży w naturę ludzką, której przez Odkupienie narzucił wprost godność nadprzyrodzoną. Obfitych skutków Odkupienia dostępuje człowiek dzięki wewnętrznej, w naturze jego tkwiącej wspólnocie ze Zbawicielem.

2. Mistyczne Ciało Chrystusa — to nie analogja, ale stan realny, rzeczywistość nadprzyrodzona. Nie jest to oczywiście *unio hipostatica*, ale najściślejsza unja substancjalna, ontologiczna w porządku nadprzyrodzonym, a nie moralna tylko i akcydentalna. Stosunek, jaki zachodzi między Zbawicielem a zbawionymi jest tak głęboki, że ma zastosowanie *communicatio idiomatum*. Ewangelja św. Jana, listy św. Pawła — posiadają sporo na to dowodów.

3. Wzrost członków mistycznego Ciała Chrystusa zależy nietylko od Głowy, ale od nich samych.

4. Wierni, pozostając z Chrystusem w takiej unji, są i ze sobą substancjalnie zjednoczeni.

5. W świetle tej prawdy jasne się stają inne dogmaty, np. *extra Ecclesiam nulla salus*. Jeśli tę prawdę zestawi się z nauką o mistycznem Ciele Chrystusa, to staje się przez się jasne, że inaczej być nie może, bo jakże dosięgną kogoś skutki Odkupienia, jeśli znalazł się poza tym organizmem, który sięgnął po nadprzyrodzoność. Gdy zaś tę przynależność do Kościoła wytłumaczyć chcemy zewnętrznie i jurydycznie tylko, to z trudnościami i zarzutami apologetyka nie da sobie rady. W świetle tej prawdy jakże dużo mogą zyskać kazania o dobrej intencji, o uczynkach zasługujących, kwestji społecznej i t. p.

Na zakończenie programu przedpołudniowego zabrał głos Ks. Biskup, który rzucił szereg cennych myśli.

1. Musimy walczyć z nawrotem niewiary, dlatego trzeba wyzyskać materjał, jakiego nam sam Bóg dostarcza. Cud św. Januarego, cuda w Lourdes — to przecież prawdziwe skarby, niestety przez ambonę słabo wykorzystane.

2. Skoro teraz prowadzimy ruch rekolekcyjny, zbliżamy się do chwili, gdy trzeba zacząć wspólnym i jednolitym frontem pracować nad ascetycznem życiem naszych parafij. I tu trzeba się zdecydować na jakiś kierunek.

3. Dla podniesienia aktualizacji naszych kazań trzeba koniecznie gromadzić kolektanea, zbierać przykłady, któremi życie sieje obficie, a znaleźć je możemy na szpaltach prasy i codziennych wydawnictw.

Ostatni był referat ks. prał. Kubisa na temat doświadczeń duszpasterskich z kazaniami katechizmowemi; referat ten ożywił audytorjum i spotkał się z żywem uznaniem. Czterdzieści pięć lat pracy parafjalnej! Już przed trzydziestu sześciu laty prowadził rekolekcje półzamknięte. Obecnie przerabia piąty cykl kazań katechizmowych. By uniknąć znużenia, zmieniał metodę; ale i przy starych metodach, twierdzi prelegent, też się świętych wychowywało. „My starzy również stosowaliśmy szkołę życia; bo jak się powiedziało, to się do żywego poruszyła parafja!“ W głębokiem przekonaniu, że i naszych poprzedników ożywiała troska o zbawienie dusz — rzucił na zakończenie wezwanie: *fratres, ite et facite similiter.*

W końcowych punktach programu podjęto udatnie próbę przeprowadzenia lekcji i wygłoszenia dwóch kazań katechizmowych. Ks. dr. Jasiński wykazał klasę w lekcji. Radość i nastrój, swoboda i pewność dzieci, mimo że lekcję prowadził nie ich katecheta i to w obliczu przeszło stu krytyków — zaświadczyły o wysokich jej walorach.

Szkoda tylko, że brak czasu i pośpiech braci—Ślązaków wykreśliły z programu dyskusję.

Kielce. *Ks. Fr. Wajda.*

O. FRANCISZEK TARIN T. J. — WIELKI MISJONARZ OSTATNIEJ DOBY.

Dokończenie.

Tak oto przedstawiają się w pobieżnem streszczeniu szczegóły prac misyjnych O. Tarina. Prawda, że wielce zajmujące! Jakich ciekawych sposobów i „przemysłów“ apostolskich używał ten niezwykły człowiek, byle tylko pozyskać Bogu serca ludzkie! A jaka nadzwyczajna gorliwość cechuje jego pracę; jakie prowadzi umartwione życie! Toż, jak wspomnieliśmy, dzień jego pracy liczył zazwyczaj dwadzieścia i jednę godzin! A i te marne 2 lub 3 godziny, które mu pozostawały na sen, nie spędzał w łóżku, lecz na krześle przy stole, lub owinięty w płaszcz drzemał w kościele w konfesjonale! Posiłki zaś jego można nazwać jedynie parodją jedzenia. Niesłychane! Pomyśleć, że ten człowiek podobny tryb życia wytrzymał przez całe 16 lat, a nawet więcej, bo 22 lata; gdyż przez owe 6 lat, które dzielą 2 okresy jego prac misyjnych, prowadzi zupełnie podobny tryb życia — z tą tylko różnicą, że nie jeździ na wyprawy misyjne! A przecież był on poważnie chory na płuca i często pod wieczór, po całodziennym trudzie miewał podwyższoną temperaturę i krwotoki płucne! Mamy wiele świadectw różnych proboszczów, którzy twierdzą, że niejednokrotnie trzeba było odbierać od O. Tarina chusteczkę pełną krwi, gdy zszedł z ambony po całogodzinnej pracy kaznodziejskiej.

W jaki sposób wreszcie zdołał ten „bohater pracy“ odbywać tak liczne wędrówki apostolskie, które mu zyskały znany przydomek *perpetuum mobile* — skoro wiadomo, że miał on olbrzymią, nie gojącą się ranę na nodze, którąby zabiła każdego innego?! Odpowiedź na to wszystko będzie jedna: Bóg, który go przeznaczył do tak nadzwyczajnej pracy, widocznie użyczał mu i sił nadludzkich.

Pozostaje nam teraz podać ogólną charakterystykę misyj O. Tarina. Wszystkie misje naszego apostoła można podzielić na 3 kategorje: misje radosne, bolesne i chwalebne. Podział ten, sądzimy, odpowiadałby zupełnie O. Tarinowi, temu pobożnemu miłośnikowi procesyj różańcowych,

przypominałby mu bowiem tajemnice radosne, bolesne i chwalebne umiłowanego przezeń różańca.

Mianem misyj radosnych obdarzymy te, które rozpoczynały się przyjęciem misjonarza w uroczystej procesji przez ludność całej parafji z ks. proboszczem i naczelnikiem gminy na czele, wśród radosnego bicia rozkołysanych dzwonów, przy odgłosie radosnych okrzyków i śpiewów. Takie misje zaledwie zasługują na miano misyj! Serca poddawały się bez oporu i praca wśród nich była jednem pasmem nieustających radości.

Misjami bolesnemi są te, na których misjonarz wiele cierpieć musiał i które, mimo wszelkich wysiłków jego, nie miały albo żadnego albo bardzo nikłe tylko powodzenie. Spadały wtedy na misjonarza upokorzenia i obelgi, a niektóre z nich miały nawet szeroki rozgłos. — Te misje wreszcie, których trudne początki uwieńczone zostały później nadzwyczajnem powodzeniem — są misjami chwalebnemi.

O każdej z tych kategoryj słów kilka. Misyj radosnych dużo można naliczyć w początkach zwłaszcza pracy misyjnej O. Tarina. Nic dziwnego! Młodość, werwa i ogromny zasób sił niewyczerpanych jeszcze pracą nadludzką — pozwalały naszemu misjonarzowi na stosowanie niecodziennych „wyczynów“ apostolskich. Toteż urok tej niezwykłej postaci pociągał tłumy.

Jednę z takich misyj O. Tarin sam pięknie opisuje w liście do przyjaciół. Posłuchajmy: „W Porcuna, w ciągu 4-ch dni wyspowiadałem przeszło tysiąc ludzi [1]). I jak nadzwyczajne były to spowiedzie! Wielu z tych ludzi, napozór nieokrzesanych wieśniaków, ściskało mnie na końcu spowiedzi. Odchodząc, chwytali mnie za ręce. Jeszcze do dziś dnia są one podrapane, gdyż ci dzielni ludzie rzucali się poprostu na mnie, jakgdyby chcieli mnie zabić! Pragnęli tylko ucałować mój krzyżyk, mą rękę, lub przynajmniej połę mego płaszcza... Rozdałem tu około tysiąca medalików Najśw. Serca Jez. Ileż to łez spowodowały te miłe pamiątki misji...

Chciałbym was tu widzieć w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej! Ujrzelibyście wtedy osiem do dziesięciu tysięcy osób na kolanach przed tym Jezusem, który ofiarowywał się

[1]) Niezwykła to praca! Wypada bowiem 250 spowiedzi dziennie. Licząc na każdą tylko po 5 minut czasu, co wszak jest bardzo niewiele, wypadnie przeszło 20 godzin!

Ojcu w całopalnej ofierze w świątyni, której sklepienie tworzyło niebo. Przybyły one pieszo z osiedli oddalonych o milę conajmniej drogi, śpiewając św. różaniec... Półtora tysiąca Dzieci Marji, które nie spały całą noc, lub wstały z łóżka o drugiej rano, by móc wysłuchać mszy św., którą im odprawiłem o 3 godzinie... W Porcuna rozdaliśmy przeszło dziesięć tysięcy komunji św. Chwała bądź za to Jezusowi i Marji!

Jest teraz 11 w nocy. Miałem już dzisiaj 4 kazania w dwu różnych miejscach i dopiero co skończyłem naukę do przeszło pięciotysięcznych tłumów. Księżyc nam przyświecał, a gwiazdy patrzyły na nas z podziwem“[1])...

Wśród takich misyj jedna zwłaszcza zajmuje poczesne miejsce. Była to misja, którą O. Tarin dawał w sierpniu 1891 r. w rodzinnem miejscu w Godellecie. Po raz pierwszy wracał tu Ojciec po swej ucieczce do nowicjatu. Sława wybitnego kaznodziei i świętego zakonnika doszła już była do uszu jego współziomków, którzy też żywo pragnęli usłyszeć jego płomienne słowa. Przybycie Ojca było prawdziwym triumfem. Zabawił tam dni kilka, a ludność osiedla niezmiernie budowała się powagą i surowem życiem misjonarza. Nie pozostawił dla siebie ani minuty, by na łonie rodziny odświeżyć wspomnienia młodości. Pracował dni całe, a i noce spędzał bezsennie w konfesjonale. Mieszkańcy Godellety w osobliwy sposób dali wyraz swej wdzięczności i podziwu dla wielkiego współziomka. Oto w przeddzień jego wyjazdu rada miejska, zebrana w całości, uchwaliła jednogłośnie wręczyć misjonarzowi oficjalny dokument, przyznający mu miano „szczególnie umiłowanego syna Godellety“.

Żeby jednak powodzenie nie przewróciło w głowie naszemu misjonarzowi, nie wbiło go w pychę, Opatrzność Boża w sposób bardzo dotkliwy przypomniała mu, że wszelka chwała czy sława ludzka jest niestała i przemijająca. Liczne upokorzenia waliły się na głowę biednego misjonarza ze wszystkich prawie stron, zarówno od wiernych jak i od bezbożników; tak ze strony władzy świeckiej jak i duchownej. Są to jego misje bolesne. Kilkakrotnie np. napadano na ojca i grożono mu śmiercią. Biograf życia O. Tarina wspomina o trzech przynajmniej zamachach na jego życie. Wypadek zaś, który przytaczamy, śmiało można nazwać klasycznym. Działo się to

---

1) O. c. 83 n.

w Kadyksie. Ponieważ kościół był za ciasny, misjonarz głosił słowo Boże na placu publicznym. Gdy na zakończenie misji miała się odbyć uroczysta procesja po ulicach miasta z kazaniem, bezbożnicy i wichrzyciele postanowili przeszkodzić uroczystości. I rzeczywiście ledwo misjonarz wszedł na ambonę na placu i rozpoczął kazanie, rozległy się złowrogie pomruki wśród tłumu, które zagłuszyły słaby głos misjonarza. Za pomrukami poszły świsty, a potem i pogróżki śmierci. Ze wszystkich stron posypały się kamienie, krzyżując się około głowy kaznodziei. Jeden z nich nawet ranił go w głowę. Nasz misjonarz przetrwał jednak wszystko, nie zszedł z ambony i... zwyciężył. — W Linares znowu, przy wyjściu z kościoła, został obrzucony gradem kamieni przez sfanatyzowanych robotników[1]). Podobnie jak nastawano na życie misjonarza, tak też targano się i na jego sławę.

Bardziej jednak szkodliwe dla misjonarza były niekiedy jego utarczki z władzą cywilną. Napotykał on często w swej pracy nieprzychylnych mu naczelników gminy. Jeden z nich np. wytoczył Ojcu proces o obrazę, ponieważ misjonarz ostro napiętnował pewien bal na cele dobroczynne. Inny wniósł nań skargę do rządu za podniecające śpiewy misyjne. Wielu odmówiło wzięcia udziału w publicznych ceremonjach i usiłowało wszelkiemi sposobami przeszkadzać mu w pracy apostolskiej. Misjonarz walczył z nimi, jak mógł i umiał. Jednak niejednokrotnie zdołali pokrzyżować wszystkie plany. Mówiąc o tego rodzaju ludziach, wyraża się Ojciec z przekąsem: „Szkoda, naprawdę wielka szkoda, że rząd nie przyozdobi mitrą ludzi tak gorliwych i biegłych w prawie kościelnem“[2]).

Cóż teraz powiemy o misjach chwalebnych O. Tarina? Mówić o chwale i triumfach — to mówić o walce! I rzeczywiście najpiękniejsze zwycięstwa O. Tarina były drogo okupione. Boć przecież w czasie całej swej karjery apostolskiej spotykał się misjonarz z ludźmi obojętnymi dla religji lub wręcz wrogimi, którzy nie mieli najmniejszej ochoty słuchać przypominania prawd wiecznych. Toteż często i jakże często musiał misjonarz staczać formalne boje o dusze, używając bardzo charakterystycznej nieraz strategji!

---

1) Str. 91 i 104.
2) Str. 95 i 97.

Przypatrzmy się jednej, drugiej takiej misji. W Espeluy misjonarz wyczerpał wszystkie zasoby swej wymowy, by poruszyć serca twarde jak głaz. Wszystko napróżno! Nieprzyjaźnie i waśnie trwały jak dawniej, uniemożliwiając wprost życie w osiedlu. Jako ostatni ratunek zapowiedział ojciec wielką procesję na pobliskie wzgórze. Na szczycie miał być postawiony krzyż, jako pamiątka misji. Ciekawość przyprowadziła gromadkę mężczyzn. Przyszli oglądać pochód, pochód istotnie osobliwy. Ojciec polecił zrobić z drzewa wielki, ciężki krzyż i pomalować go na czarno. Misjonarz wziął na swe barki krzyż i zgięty prawie we dwoje pod jego ciężarem w albie ruszył z trudnością naprzód. Dusze mężczyzn, dotychczas obojętne, na ten widok ogarnęło wzruszenie. Zdjęli z głów kapelusze i w milczeniu, ze spuszczonemi oczami, wmieszali się w szeregi pokutnej procesji.

Kiedy procesja znalazła się na wzgórzu, cały szczyt pokryty był już ludźmi. Tłumy rozłożyły się nawet na jego zboczach. Misjonarz złożył swój ciężar na stos kamieni, które miały mu służyć za podstawę. Zmęczenie, pot, pracujące ciężko płuca — odbierały mu prawie mowę. Twarz miał aż siną z wysiłku. Lecz przecież kazanie już zostało wypowiedziane! Toż od samych drzwi kościelnych głosił swym przykładem modlitwę Chrystusa umierającego na krzyżu: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Rozpoczął jednak kazanie. Nie słyszano prawie wcale jego głosu, a mimo to łaska Boża działała tak silnie w sercach słuchaczy, że na miejscu działy się głęboko wzruszające, nigdy dotąd niewidziane sceny przebaczenia[1]).

W Loja zwycięstwo przyszło misjonarzowi jeszcze trudniej; aż trzy razy musiał próbować tutaj szczęścia. Loja uchodzi w Hiszpanji za stolicę spirytyzmu, a loże masońskie są tu nadzwyczaj czynne. To właśnie szczególnie silnie pociągało O. Tarina do tego miasta. Marzył o wprowadzeniu Boskiego serca tam, gdzie tak już długo panował szatan.

Pierwszy raz przybył do Loja O. Tarin w początkach lutego 1896 r. Lecz panująca tam zaraza uniemożliwiła wszelką pracę apostolską. Ludzie przejęci troską o zdrowie i życie ciała, nie chcieli zupełnie troszczyć się o dusze. Misjonarz odjechał z bolesnem uczuciem żalu.

---

1) Str. 107.

Pry końcu lutego pisze Ojciec z Almeria do przyjaciół: „Wyruszam stąd do Loja, siedziby bezbożności, spirytyzmu i masonerji. Miejsce to może najstraszniejsze z całej Hiszpanji. Módlcie się gorąco za mnie grzesznika". W początku więc marca był znowu w Loja. Znamy już dobrze O. Tarina, toteż łatwo nam sobie wyobrazić owe „przemysły", któremi się musiał posługiwać dla odniesienia zwycięstwa. Niestety spotkał go nowy zawód, o wiele nawet dotkliwszy niż pierwszy! O. Tarin opuszcza po raz drugi Loję przekonany, że tak nędzny grzesznik jak on nie zdoła pewnie podbić tej fortecy zła.

Nie skończył się jednak jeszcze kwiecień, gdy nasz misjonarz myśli znowu o przypuszczeniu ponownego szturmu. Zmienia więc plan prac misyjnych i spieszy do Loja. Niepowetowana to szkoda, że niema ani jednego świadectwa zapisanego o tej misji. W braku innych dokumentów, musimy się zadowolić urywkiem z listu Ojca pisanego na trzeci dzień misji: „Północ. O trzeciej rano mamy stale jakie trzy tysiące osób, przybywających na procesję różańcową. Masoni pienią się ze złości. Urządzają zebrania, wygłaszają przemowy. Ale nie myślimy kapitulować!"

Po skończeniu zaś misji 3 maja, O. Tarin wysyła taką wiadomość o odniesionem zwycięstwie: „Chwała niech będzie najwyższemu Bogu! Loja, ostoja republikanizmu, siedziba spirytyzmu, Loja — demokratyczna i bezbożna, gdzie nikt prawie nie chodził na mszę św., gdzie dobrzy wstydzili się chodzić do kościoła — Loja stała się prawdziwem ogniskiem miłości! Kościół zdolny pomieścić ponad cztery tysiące ludzi, podobny jest do ula. Tabernakulum otwarte jest prawie bez przerwy! Dzięki, dzięki Boskiemu Sercu". Trzy tedy szturmy musiał przypuścić niestrudzony misjonarz, nim odniósł ostateczne zwycięstwo [1]).

Lecz największa radość i triumf oczekiwały Ojców na odjezdnem. Po misji w Montilla np. całe miasto i okoliczne wioski zgromadziły się na dworcu. Tłumy śpiewały pobożne pieśni. A kiedy oznajmiono, że pociąg przyjdzie z opóźnieniem, zwrócono się do O. Tarina z prośbą, by dla wypełnienia czasu powiedział kazanie. Ojciec począł się wymawiać: toż nikt go nie usłyszy w tym ścisku. Lecz ludzie nalegają. Wkońcu jeden z wieśniaków, rosły i silny jak dąb, chwyta ojca za nogi

1) Str. 108 — 110.

i podnosząc go ponad tłumy, mówi: „Teraz, ojcze, możesz bez trudności wygłosić kazanie. Bądź spokojny, nie dam ci upaść!“ I ojciec wygłosił ostatnie kazanie z tej żywej, oryginalnej ambony [1]).

Takich owacyjnych odjazdów po skończeniu misyj, zaczętych wśród największych trudności, miał O. Tarin dużo. Kończąc już niniejszy artykuł, o trzech z nich powiedzmy słów kilka. Przy odjeździe np. z misji w Pedro Abad, zmuszony ustąpić naleganiom tłumów o wygłoszenie pożegnalnego kazania, O. Tarin wdrapał się na akację i z drzewa żegnał dzielnych ludzi [2]). Innym razem, po misji w Puerto-Llano całe miasto odprowadzało ojca na stację. Gdy nadszedł pociąg, mający zabrać misjonarza, tłumy poczęły wiwatować i krzyczeć: „Niech żyje O. Tarin! Niech żyje święty misjonarz!“ Te owacje w najwyższym stopniu nie podobały się skromnemu misjonarzowi. Gdy jednak nie ustawały, począł się niecierpliwić. Na szczęście zobaczył tuż przy sobie dwunastoletniego chłopczyka, którego piękny głos zyskał powszechne uznanie w czasie misji. Podobnie, jak wielu chłopców w Hiszpanji, chłopiec miał na imię Jezus. Ojciec chwyta chłopca na ręce, podnosząc go do góry ponad głowy zebranych i pokazując go tłumom, krzyknął: „Niech żyje Jezus! Niech żyje Jezus! a potem „Niech żyje Najśw. Serce Jezusa! Vivat Puerto—Llano!“ I tłum, zrozumiawszy delikatną naukę, zaprzestał okrzyków, sprawiających przykrość pokornemu zakonnikowi [3]).

Przy odjeździe wreszcie misjonarza z Pozoblanco takie tłumy wyległy na stację, że podróżni jadący w pociągu pytali się ze zdziwieniem, czy to przypadkiem nie sam król hiszpański jest tak owacyjnie żegnany przez swych poddanych [4]).

Tak oto przedstawiają się w pobieżnym zarysie dzieje prac misyjnych O. Tarina. W toku niniejszego artykułu przypatrywaliśmy się z ciekawością tej niezwykłej postaci i podziwialiśmy jego tytaniczną zaiste pracę. Ów apostoł Najśw. Serca Jezusowego, miłośnik krzyża, uczyniwszy z siebie ofiarę całopalną temuż Najśw. Sercu, w kilkudziesięcioletnim ogniu walk, trudów i znojów misyjnych spalił się cały! Toteż, gdy

---

1) Str. 113 — 116.
2) Str. 112.
3) Str. 113.
4) Str. 89.

wreszcie śmiertelna choroba powaliła go na łoże boleści, był to już tylko cień człowieka, nędzny „łachman ludzkości“! Organizm Ojca był przeżarty gruźlicą, kolki zniszczyły doszczętnie wątrobę, a gangrena z nogi zatruła wszystką krew!

Wieść o chorobie O. Tarina odbiła się szerokiem echem po kraju. I kiedy on dogorywał w rezydencji OO. Jezuitów w Sewilli, zgromadzenia zakonne zanosiły gorące modły do nieba i czyniły pokutę w celu wyproszenia umierającemu zdrowia. Tłumy przyjaciół i penitentów dopraszały się widzenia z nim. Gdy zaś nie dopuszczono ich do chorego, nieukojeni w żalu zaczęli nadsyłać stosy wzruszających do głębi listów i biletów.

Wielki misjonarz ludowy oddał swą czystą duszę Bogu 12 grudnia 1910 r. Umarł w opinji świętości. Wierni pocierali o ciało zmarłego pobożne przedmioty. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. Oby Opatrzność Boża postawiła go jak najprędzej na ołtarze! A wówczas kościół zyskałby jeszcze jeden bezcenny klejnot do korony swej chwały; kapłani zaś zajęci pracą duszpasterską, otrzymaliby bardzo wdzięcznego patrona, do którego modlićby się mogli w momentach smutku i przygnębienia, w chwilach znużenia i zniechęcenia, których wszak tyle praca duszpasterska rodzi.

Ks. W. Stanek, lic. teol.

MATERJAŁY i SZKICE.

O ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCIJAN.

Myśli do kazania na urocz. Zesłania Ducha Św.

Ks. Szczepan Sobalkowski.

Sprawa zawsze ważna, ciągle aktualna. Leon XIII niejednokrotnie w swych encyklikach wraca do niej, poleca ją modłom i trosce wiernych Kościoła katolickiego, zwłaszcza w okresie, poprzedzającym uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Nie inną myślą kierował się Ojciec św., wydając polecenie odprawiania nowenny do Ducha Św. przed Zielonemi Świętami. Prócz tego oficjalnego niejako terminu modłów o zjednoczenie wyznawców Chrystusa od r. 1908 przyjął się zwyczaj w niektórych kościołach t. zw. oktawy modlitw o jedność świata chrześcijańskiego: co roku od 18 do 25 stycznia. Myśl ta wyszła nawet z kół niekatolickich. Paweł Wattson, minister kościoła episkopalnego w Ameryce, założyciel „Stowarzyszenia Wynagradzającego" (w Nowym Yorku 1899), zapoczątkował w owem stowarzyszeniu tę pobożną praktykę, która po przejściu inicjatora na łono Kościoła katolickiego znalazła uznanie papieży (Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI), stała się niejako drugim urzędowym terminem, budzącym zainteresowania w tym kierunku szerszych sfer wiernych. Ambona ma w tym względzie jeśli nie pierwszorzędną, to w każdym razie ważną rolę do spełnienia: budzić umysły i serca katolików z obojętności, gdy chodzi o dusze własne i bratnie; nietylko bowiem przyspieszenie wielkiej chwili zespolenia w jednym Kościele uczniów Chrystusowych mają na celu te obchody, ale jednocześnie zajęcie się własnym katolicyzmem, a więc pogłębienie uświadomienia religijnego, ożywienie poczucia przynależności do prawdziwej owczarni Chrystusowej, umocnienie wiary. Może wykorzystamy w tej myśli nadchodzącą uroczystość Zielonych Świąt. Oto próba ujęcia tego zagadnienia.

I. Bóg chce tej jedności. O nią prosił Ojca w swej modlitwie arcykapłańskiej w wieczerniku Chrystus Pan: „Aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś ty mnie posłał. A ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno, a iżby poznał świat, żeś ty mnie posłał i umiłowałeś ich, jakoś i mnie umiłował..."[1]).

---

[1]) Cały ten tekst Jan 17, 20—26.

Nie można chyba bardziej dojmująco, bardziej natarczywie, jeśli można się tak wyrazić, prosić i pragnąć jedności. Wniknięcie w treść głęboką tych słów Zbawcy: *aby byli doskonałymi w jedno... aby poznał świat, żeś ty mnie posłał...*, a jeszcze bardziej odczucie gorących pragnień Boskiego Serca pozwoli nam w odpowiedni sposób przedstawić to zagadnienie słuchaczom naszym, a i forma zapałem, przejęciem podyktowana, przyczyni się do wywołania nietylko chwilowego nastroju, lecz i trwałych skutków.

Temuż celowi służyć będzie wiele innych miejsc Pisma św., np. Chrystusowa wizja jednej owczarni pod jednym pasterzem. *I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz*[1]). Potrzeba, abym przywiódł... Lecz do tego potrzeba nas, wiernych, którzy łaską prawdziwej wiary bez naszych zasług obdarowani przez Boga, za dar ten wywdzięczyć mu się winniśmy troską, by i bracia nasi uczestnikami tegoż daru się stali... Potrzeba, by przedewszystkiem każdy z nas ocenił wiarę swoją, przejął się do głębi wartością swej duszy, zrozumiał, czem byłby poza Kościołem, by mógł odczuć głęboką braci swych niedolę, a jako braci swych miłując, chciał dopomóc w przyprowadzeniu ich do owczarni Chrystusowej. Tylko ten, kto pojmie i przeżyje szczęście własne, z jedności z Chrystusem Panem przez wiarę prawdziwą wynikające, odczuje Boskiego Zbawcy usilną razporaz się powtarzającą prośbę: *Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my*[2]).

Czyż nie dowodzi tejże myśli i woli Bożej, ale od naszego współdziałania zależnej, nauka św. Pawła o Kościele jako mistycznej jedności organicznej, będącej Ciałem Chrystusowem? *Jednem ciałem nas wielu jesteśmy*[3]). *Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich*[4]).

A więc rozdarcie między chrześcijaństwem — to wada i brak organiczny, to niezupełność i ułamkowość, chorobliwość i karłowatość niektórych członków...

Rozdarcie to — to zarazem wstyd, upokorzenie samego chrześcijaństwa... wstręt wyrządzony temu, który miłość przyszedł wszczepić w ludzkie serca... i pokój prawdziwy przyniósł na ziemię. *Albowiem Bóg nie jest* (Bogiem) *rozterki, ale pokoju*[5]).

Za tą jednością tęsknią duchy głębiej myślące, serca szlachetniejsze ze wszystkich obozów, dziś zwłaszcza, czując wprost konieczność zespolenia wszystkich sił przeciw falandze idącego bezbożnictwa i niewiary. Idei ateizmu wojującego można przeciwstawić równie silną, potężną, nie... w dwójnasób potężniejszą ideę zdecydo-

1) Jan 10, 16.
2) Jan 17, 11.
3) 1 Kor. 10, 17.
4) Ef. 4, 4—6, por. 1 Kor. 12, 27; Efez. 1, 22; 4, 15; 5, 23; Kol. 2, 10.
5) 1 Kor. 14, 33.

wanej jednolitej wiary i mocy przekonań religijnych, przyznania się otwartego i opowiedzenia za Chrystusem (a przecież jeden Pan, jedna wiara... jeden Bóg), miłości Boga-Człowieka i Odkupiciela naszego!

Oto kilka głosów i oddźwięków tej tęsknoty: 29 wyższych dostojników protestanckiego episkopalnego zboru w Stanach Zjednoczonych u schyłku 1935 r. ogłasza deklarację wspólną, która zwraca uwagę na kulturalne, moralne i religijne załamanie się protestantyzmu w Stanach Zjednoczonych. Rozdrobnienie wyznań na przeróżne liczbowo nikłe grupy osłabia chrześcijaństwo i rozsadza je od wewnątrz. Rzym jedynie może i musi się stać ośrodkiem jedności i bastjonem wspólnej obrony.

Prasa amerykańska ogłosiła to oświadczenie, opatrując je wyczerpującemi komentarzami. Protestancki „biskup“ Bostonu życzy inicjatywie powodzenia, gdyż, zdaniem jego, zespolenie chrześcijańskiego świata jest jedynie skuteczną zaporą przeciw wciąż rosnącej fali komunizmu i ateizmu[1]).

Czasopisma religijne, komunikaty K. A. P. notują dość często podobne odgłosy. Jest to znak czasu i zbliżającej się między chrześcijaństwem a bezbożnictwem rozgrywki.

Niedawno prezydent St. Zjednoczonych Roosevelt przez radjo wzywał: „W grę wchodzi nie wasza ani moja własna wiara, lecz ścieranie się wiary z niewiarą... W obliczu takiego niebezpieczeństwa trzeba, byśmy wszyscy, nie bacząc na ramy naszych przekonań religijnych, wyciągnęli do siebie ręce i do wspólnej stanęli akcji“[2]). Kto wie, czy nie blisko jest czas łaski. Kto wie, czy Opatrzność Boża nie posłuży się działalnością niewiary, aby doprowadzić do tego, czego bezbożnicy najbardziej się obawiają: do zjednoczenia rozbitych i rozproszonych na sekty chrześcijan w jednym prawdziwym Kościele Chrystusowym.

II. Przyczyny rozłamu.

Poza katolicyzmem istnieją obecnie trzy większe grupy, przyznające się do chrześcijaństwa: prawosławje, wszelkich odłamów protestantyzm i anglikanizm.

Historja podaje nam przyczyny oderwania się narodów całych od jedności z Kościołem...

a) Zarozumiałość osobista, zadraśnięta ambicja przywódców... pycha rozumu ludzkiego, uprzedzenia i brak dostatecznych wiadomości prawd religijnych;

namiętności ludzkie i brak woli do ich ujarzmienia — niechęć do twardych i niezłomnych nakazów prawa (Henryk VIII, Luter.)

b) Z drugiej strony prawie zawsze upadek żywej wiary, jeszcze więcej poczucia moralnego wśród rzesz, należących do Kościoła, a powodem tego ogólnego obniżenia — życie niezgodne z wiarą i jej wymaganiami tych, co na świeczniku postawieni, miast świecić i jaśnieć, przykładem siali zgorszenie...

[1]) Wiedeńska „Reichspost“ 28. XII 1935; Kirchenzeitung Nr 1, 1936.

[2]) „Życie katolickie“ Łuck 22. III 1936.

Niekonsekwencja życiowa członków Kościoła raziła, domagała się natarczywie reformy; reforma przyszła często z niepowołanej strony, na manowce wiodąca... Kościół się odradzał wśród ścierania się przeróżnych prądów, mających rzekomo naprawę na widoku, a w rzeczywistości niosących z sobą zakapturzoną ludzką pychę, złą wolę i nieopanowane namiętności, ale wśród tego ścierania odpadały masy...

c) Nie inne przyczyny odstępstw od Kościoła i dziś: „surowość“ nakazów katolickiej moralności, „niezrozumienie“ czasów i ludzi dzisiejszych, jak mówią ci, którzy odchodzą...

Te same przyczyny jeśli nie odstępstw formalnych, to obojętności i zerwania rzeczywistego duchowej z Kościołem i wiarą katolicką łączności... Iluż dziś jest takich?... Gdy o zjednoczeniu świata chrześcijańskiego mówimy, gdy o jedność rozdartego dziedzictwa Chrystusowego prosimy, chodzi nam nietylko o formalne i zewnętrzne zespolenie wszystkich w jednym świętym Kościele... Chodzi o zespolenie dusz, o zjednoczenie umysłów i serc w jednej wierze, ale głębokiej, silnej mocą przekonań... W jednej miłości, ale gorącej, gotowej na ofiarę i poświęcenie, a poddanie swych osobistych upodobań, „widzimisię“, zachcianek, przyzwyczajeń pod jarzmo Chrystusowych wskazówek i nakazów życiowych, umożliwiających jedynie prawdziwą „wolność synów Bożych“...

III. O jakie zjednoczenie chodzi?

Encykliki Leona XIII *Satis cognitum* i Piusa XI *Mortalium animos* wyjaśniają dostatecznie, iż tu nie może być mowy o stworzeniu jakiegoś nowego Kościoła, jednoczącego wszystkie dotychczas rozdzielone i pokłócone odłamy chrześcijaństwa na podstawie wspólnych ustępstw i jakiejś wspólnej formuły kompromisowej, na wzór różnych zjazdów, uchwał i paktów dyplomatycznych w międzynarodowej polityce.

Kościół katolicki znajduje się w posiadaniu prawdy... obdarzony tą jednością, której pragnął Boski Założyciel dla swych wiernych... Nie gardząc nikim, nie może czynić ustępstw ze swej nauki i z zasad istotnych, które w depozycie otrzymał i niezmiennie przechowuje...

Nie można brać tego za złe Kościołowi, iż nie przystąpił swojego czasu do zwołanej przed paru laty konferencji chrześcijańskich wyznań, zwołanej do Sztokholmu, — że nie godzi się na projekty wysuwane przez niektórych przedstawicieli kościoła wschodniego czy anglikańskiego „High-Church“ (Kościoła Wysokiego), zmierzające do uzgodnienia istniejących między poszczególnemi grupami różnic dogmatycznych i ustrojowych.

Chodzi o powrót tych, co odpadli, do jedności Kościoła Chrystusowego... o wszczepienie w pień, którym jest Chrystus Pan, wszystkich nawet już schnących gałęzi i szczepów.

Czy więc my, katolicy, z dumnie podniesioną głową mamy czekać na tę chwilę, kiedy bracia nasi oderwani, upokorzeni, błąd swój w skrusze uznający, wrócą z prośbą o łaskę? Czyż nie mamy obowiązku wyjść naprzeciw nich?

My wszyscy i każdy zosobna ma coś do zrobienia w tej sprawie... Oktawa modlitw o zjednoczenie i uroczystość Zielonych Swiąt katolickiemu światu, każdemu katolickiemu sercu mają ten obowiązek przypomnieć, budzić myśl... naprowadzać, zachęcać do szukania skutecznych, a zbliżających tę chwilę środków.

IV. Ze strony katolickiej sprawa zjednoczenia ponownego wyznawców Chrystusowych w ramach jednego Kościoła wymaga przygotowania gruntu, okazania w całej pełni blasku prawdy i wartości, zamkniętych w katolickiej religji. Jeśli my niczego nie zmienimy, jeśli każdy z nas nie pomyśli o przeprowadzeniu niezbędnych zmian we własnych zapatrywaniach, w osobistem postępowaniu, niema mowy o zjednoczeniu. Katolicyzm pełny, szczery, żywy, przejawiający się tak w zbiorowej akcji jak i w osobistym wpływie, którym promieniować winien katolik,—oto droga do zjednoczenia.

Przejdźmy do szczegółów: [1])

Dzieło jedności — to dzieło Ducha Świętego, lecz od nas zależy w pewnej mierze jego przygotowanie poprzez pewne „reformy" wśród nas przeprowadzone, które mają nas braciom naszym oddalonym zalecić i ułatwić im zbliżenie się do nas:

a) Przedewszystkiem prawda wiary i nauki Kościoła w całej pełni i bez obsłonek; ta prawda sama wewnętrzną swą siłą zdolna jest pociągnąć ku sobie umysł jej szukający... Nie z prywatnemi zapatrywaniami, nie z osobistemi przywiązaniami mniej lub więcej prawowiernemi zbliżać się mamy do inowierców... ale z prawdą nie pomniejszoną, w przeciwnym razie nie możemy rościć sobie prawa, by nas słuchano i wierzono nam. Z prawdą zaś kojarzy się miłość, która otwiera i zdobywa serca.

b) Otwartość i szczerość wobec własnych braków, lojalność wobec innych. Moc i siła własnych przekonań, ważąca się na wszystko, bo wiem, iż prawdę posiadam, czuję się pewny własnego terenu.

c) Wyczuwać musimy katolicy dążności, nurtujące głęboko w duszach naszych braci, chcących wierzyć i służyć Chrystusowi. Protestanta wierzącego pochłania jedna myśl: oddać się możliwie najzupełniej, najżywiej, duszą całą, jestestwem swem Chrystusowi Panu, Zbawcy każdego człowieka, który weń wierzy i ufa mu bezgranicznie. I taki nastrój człowieka, tę głęboką dążność duszy ludzkiej grzesznej do oparcia się na potędze i miłosierdziu Bożem zaspakaja wiara katolicka... Wykazać to mają nietylko uczeni katoliccy w książkach, ale społeczność katolicka, której członkiem każdy z nas, w swem życiu. Naoczna, namacalna, życiowa obrona i propaganda wiary naszej świętej.

Zwłaszcza o tem winni pamiętać katolicy, żyjący na oczach inowierców: protestantów, prawosławnych u nas w Polsce. Ale nie będą zdolni i nie zdobędą się na to i ci, jeśli nie będziemy wszyscy myśleć o ożywieniu naszych przekonań, o spotęgowaniu sił naszych wewnętrznych, o zmobilizowaniu duchowych wartości, jednem sło-

---

1) Za „La vie spirituelle" Juvisy, Marzec 1936.

wem o przeprowadzeniu niezbędnych reform w nas i wokół nas, by przyszedł do głosu czysty, całkowity katolicyzm, jako prawda i jako życie.

Być naprawdę i w całej pełni katolikiem — oto niezbędne przygotowanie do zjednoczenia wszystkich w Chrystusie, oto współpraca czynna i istotna z Duchem Świętym nad jednością owczarni Pańskiej.

To, co pisze ks. Totsuka, japończyk, między innemi o trudnościach, jakie napotyka katolicyzm i jego postęp w kraju wśród pogan „wschodzącego słońca", to samo da się odnieść i do katolicyzmu w stosunku do inowierców chrześcijan:

„Jak kłoda olbrzymia kładzie się na drodze propagandy katolickiej w Japonji — niski poziom życia moralnego t. zw. katolików, płynących z Zachodu na wyspy japońskie, lub widzianych zbliska przez japończyków, przybywających na studja lub w sprawach handlowych i innych do Europy". Ks. Totsuka podkreśla z całym naciskiem tę trudność, nie kryjąc pod korzec przykrości dotkliwej, jaką przeżywa misjonarz katolicki, gdy uświadomiony japończyk na tę czy inną nutę powtarza: najpierw nawróćcie waszych katolików na Zachodzie, by naprawdę żyli po katolicku![1])

Nie wolno nam się tłumaczyć: nie lepiej rzecz się przedstawia u protestantów czy prawosławnych. Tu, gdzie pełnia prawdy, gdzie nieuszczuplone źródła łaski — musi być żywy, obejmujący wszystkich pęd ku doskonałości.

„...Żyje we mnie Chrystus"[2]).

Z wzniosłych szczytów rozważań na łamach książek religijnych, na ambonach trzebaby koniecznie zejść z temi samemi wzniosłemi zasadami w sam wir życia, jąć się trudu, bo bez niego nic niema, dostosowywania życia do tych zasad, sprzęgania go powolnego choćby, ale widocznego z wyznawaną nauką.

Nie teorje zjednoczą nas w Chrystusie, ale wcielenie żywe w nas samych ewangelji! Bracia nasi widzieć będą wówczas, że to, co im zostało z chrześcijaństwa, jest zaledwie drobną cząstką tej pełni, która w katolicyźmie się przejawia...

V. Obowiązek — ofiara — pokuta — modlitwa.

„Często słyszycie na kazaniach, pisał kard. Mercier,[3]) iż poto jesteście na świecie, by zbawić dusze wasze, a przez osobiste nienaganne życie zasłużyć sobie na radość nieba. To nie jest całkowitą prawdą. Jesteście tu nato, by oddać chwałę Stwórcy, by współpracować nad rozszerzeniem i umocnieniem królestwa Bożego w duszach, by spełnić we wszystkiem, naśladując według możności i sił doskonałe wzory wybranych, wolę Ojca waszego w niebiesiech.

Wasze osobiste sprawy, doczesne czy nawet duchowe, odpuszczenie grzechów waszych, ochrona wasza przed złem to mimo wszystko sprawy drugorzędne...

---

1) „Głos Narodu" — 3. IV 1936.

2) Gal. 2,20.

3) „Papiestwo i zmysł społeczny chrześcijaństwa".

Nie wystarczy zajmować się jedynie własnem zbawieniem, macie obowiązek i wobec zbawienia dusz braci"...

— Oto słowa tego, który niemało poświęcił za życia trudów nad zbliżeniem chrześcijańskich wyznań do Kościoła.

Anglikańska konferencja zjednoczenia chrześcijaństwa t. zw. Lambeth-konferencja głosi: „Wierzymy, iż Duch Św. wezwał nas do połączenia się w pokucie i modłach z tymi, którzy nad rozdarciem chrześcijaństwa boleją i my oczekujemy, spodziewamy się niewidzialnej jedności całego Kościoła"[1]).

W pokucie, ofiarach i modłach łączyć winniśmy się wszyscy, by cud łaski Ducha Swiętego, cud zjednoczenia przygotować, sprosić i sprowadzić.

Pastor protestancki z Francji pisze: „Należę do tych, którzy tęsknią za jednością. Nie wiem, w jaki sposób winno dojść to zjednoczenie do skutku. To jedno wiem: nadejdzie ten dzień, musi nadejść, gdyż Boski Zwierzchnik Kościoła tego chce na dowód, iżby świat uwierzył, że posłał Go Ojciec. ...Czuję się zadowolony, jeśli mogę wśród najbliższego otoczenia usunąć pewne przeszkody i w ten sposób współpracować, oczyszczając drogę, która nas jeszcze od celu dzieli, choćby to było tylko małe jedno ziarenko piasku"[2]).

Zabierzmy się wszyscy do usuwania tych ziarenek, z których się góry przeszkód piętrzą, a droga do zjednoczenia stanie otworem i cel niedaleki ukaże się oczom zdumionego świata.

Czasopismo anglikańskie „Reunion" w styczniu tego roku zachęcało: Cel modłów naszych — to podniesienie wszystkich do Boga: prawosławnych i protestantów, anglikanów i katolików w serdecznej, usilnej prośbie o rozszerzenie serc naszych. Jeśli w ten sposob przy pomocy łaski wzniesiemy się na te wyżyny, gdzie mgły naszych arcy-ludzkich drobnostek zrzedną, wówczas Duch Boży swobodnie będzie mógł działać pośród tej rzeszy szczerze Mu oddanej. Powtórzy się wówczas cud pięćdziesiątnicy, cud zespolenia: *A mnóstwo wierzących było serce jedno i dusza jedna*[3]).

O ten cud prośmy, jego nadejście przygotowujmy... Zielone Świątki są przypomnieniem, ale i oczekiwaniem dalszego działania Ducha Swiętego w nas i w opierającym się Jego łasce świecie.

„Przyjdź Najświętszy Duchu chwały
I puść z niebios na świat cały
Promień światła Twego...".

---

1) Kath. Kirchenzeitung 16. I. 1936.

2) K. Z. 16. I 1936.

3) Dz. Ap. 4, 32.

AMBONA PRZECIW BEZBOŻNICTWU.

I.

1. Kardynał-Prymas Hlond w ostatnim swoim liście pasterskim przestrzega przed „najpotworniejszem, jak mówi, szaleństwem naszych czasów“ — bezbożnictwem.

„Walka z Bogiem, czytamy w orędziu prymasowskiem, w niczem nie sfolgowała. Zwiększa z roku na rok zakres swych wpływów, a stosując znaną taktykę rewolucyj antyreligijnych, uderza coraz namiętniej w Kościół i duchowieństwo. Gdzie może, psuje opinję kleru. W postawie niesympatycznej i odstręczającej maluje księdza w pismach i powieściach. Rolę Kościoła w Polsce osądza krytycznie.

W najjaskrawszej formie występuje ta robota w wzmożonej propagandzie komunistycznej. Coraz sprytniej maskuje się w występach wolnomyślicieli. Ostatnio przejął ją ruch młodowiejski. Pracuje on w duchu bezbożnictwa, kłócąc chłopa z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga oraz proponując odbudowę kultu bóstw słowiańskich (!). Jego wysłańcy szerzą w duchu bezbożnictwa ordynarny i bolszewicki antyklerykalizm, zalecając zastąpienie katolickiej etyki na wsi etyką świecką i swobodnym obyczajem, a niejednokrotnie nawołują chłopa do radykalizmu i wywrotu“.

To głos naczelnej warty Kościoła katolickiego w Polsce. O postępach bezbożnictwa w kraju informują nas nieliczne publikacje. Robota to, jak dotychczas, podziemna i często mocno zakonspirowana. Mam przed sobą broszurę dr. Mieczysława Skrudlika zatytułowaną: „Bezbożnictwo w Polsce“ [1]). Na 118 stronicach autor gromadzi sporo dokumentów, danych statystycznych, wypowiedzeń i uchwał, powziętych na przeróżnych konferencjach i zjazdach wolnomyślicielskich, komunistycznych, zmierzających do ograniczenia wpływów czynnika religijnego w różnych krajach, a zwłaszcza w Polsce. Odsłania nam taktykę bezbożników stosowaną w walce z Bogiem [2]).

---

1) 1935. Katowice. Nakł. i druk Księgarni i Drukarni Katolickiej, Marsz. Piłsudskiego 58.

2) Szkoda, że ten cały materjał, mimo rozbicia go na 16 rozdziałów, nie jest podany w formie przejrzystej, a bieg wypadków, a więc i postęp bezbożniczej akcji w kraju naszym przy czytaniu nie odrazu staje się jasny na tle chronologicznego rozwoju. Daty dokumentów i wypowiedzeń na przestrzeni paru czy kilkunastu lat przeplatają się wzajemnie, trudno zdać sobie sprawę z tego: jak jest obecnie. To jedno nie ulega żadnej wątpliwości: z pracy dr. Skrudlika bije wprost w oczy, że robota niszczycielska ruchu bezbożniczego w Polsce nie ustaje, owszem przybiera na sile.

Prócz tego na uwagę zasługuje rzeczowy i wnikliwy artykuł ks. Urbana T. J. w kwietniowym numerze „Przeglądu Powszechnego“ 1936 w sprawie: przenikania bezbożnictwa do umysłowości polskiej.

List pasterski Prymasa Polski z roku 1932 „o zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem“, jak również zbiorowe pismo episkopatu naszego z roku 1934 „o ducha chrześcijańskiego w Polsce“ poruszają również to tak ważne a groźne zagadnienie.

Wreszcie czasopisma katolickie, prasa codzienna, notują fakty przejawiającej się walki z religją, omawiają je lub też ogłaszają co pewien czas całe artykuły, uświadamiające szersze warstwy społeczeństwa o idącem niebezpieczeństwie, probując jednocześnie przez wskazanie środków obrony uodpornić i zabezpieczyć społeczeństwo nasze pzed infiltracją zgubnych wpływów do życia zbiorowego (np. artykuł ks. Kwiatkowskiego „Sodalis Marianus“ grudzień 1933 r.).

2. Bezbożnictwo dzisiejsze inny posiada charakter, niż w czasach i wiekach dawnych. Ateuszów i ateistycznych zapędów nigdy nie brakowało, ale były to albo zupełnie odosobnione wypadki, albo obejmowały koła ściśle zamknięte, nie rozporządzając wpływami swemi w szerokim zasięgu. To zaś, czego świadkami dziś jesteśmy — to ruch zorganizowany, mający na usługi i prasę i kapitały, literaturę i sztukę, aparat państwowy (w Rosji) i wszelkie możliwe środki propagandy, a co najważniejsze, zastępy ideowych, sprawie oddanych bez zastrzeżeń, apostołów. Ruch ten ogniskuje się w Sowietach, promieniując na świat cały i kulę ziemską opasując mackami swemi; wykorzystując zaś różne niepomyślne sytuacje gospodarcze krajów i rozruchy w nich, bezbożnictwo tworzy w wielu punktach obydwóch półkuli bazy swe operacyjne (Meksyk, Hiszpanja). Podczas kiedy dawniej do ateizmu przyznawały się jednostki, to ruch bezbożniczy naszych czasów przejawia się jako r u c h m a s o w y, który sięga po dusze już nietylko prawdziwych czy pozornych uczonych, ale po dusze mas robotniczych, chłopów, młodzieży. „Związek wojujących bezbożników“ na całym świecie ma liczyć kilkanaście miljonów członków, w samej Rosji było w r. 1932 r. 5.673.000. Drugą cechą charakterystyczną tego ruchu — to jego a g r e s y w n o ś ć w występowaniu, propagandzie i walce, jakiś zapał, fanatyzm w przekonaniach i bezkompromisowość w poczynaniach. Świeży dowód mamy w ostatnim międzynarodowym kongresie wolnomyślicieli i bezbożników, który odbył się w dniach 8—14 kwietnia b. r. w Pradze czeskiej. Delegacje przybyły z 10 państw, w ich liczbie i z Polski.

Przewodniczący kongresu mówił jasno: Wolna myśl święci triumfy tylko w Rosji sowieckiej i w Hiszpanji. Myśl ta walczy o życie niezbrukane wiarą, o moralność świecką, gdyż moralność religijna jest chwiejna i niestała.

„Wiara jest przeciwko mnie — wołał — staję więc przy wiedzy, by wiarę albo zdusić, albo przerobić ją na swoją modłę“.

Delegat czeski rozwijał kwestję moralności świeckiej i szkoły bez Boga. W szkołach powszechnych i wydziałowych w Czechosłowacji — stwierdził mówca — jest obecnie 91.000 dzieci bezwyznaniowych (!!). Trzeba im dać moralne wychowanie świeckie.

Francuz Strivay głosił: „Nie potrzeba wierzyć w Boga, aby być uczciwym człowiekiem".

Łukaczewski z Moskwy wynosił pod niebiosy porządek, dobrobyt mas w Sowietach, miał czelność publicznie mówić: „Rosja stała się krajem wszelkich swobód i wolności, żyje się tam lepiej i weselej", zapowiadał: cierpliwą, łagodną i delikatną, ale aż do skutku walkę z religją drogą uświadamiania najszerszych mas. „Walki z religją nie można oddzielić ...od walki o nowy, przepiękny pokój socjalistyczny".

W końcowych rezolucjach zgłoszono jawne przystąpienie Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli do Związku bezbożników wojujących, by ze zdwojoną energją wystąpić na całym świecie do zdecydowanej rozgrywki o rządy dusz. „Front Ludowy" został publicznie uznany za stosowną dziś formę i ramy organizacyjne tej walki [1]).

W sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego szło na świat cały takie wyzwanie. Nad tem nie można przejść do porządku dziennego. Nie można się też łudzić, iż 600 Czechów i 57 delegatów innych państw — to grupka, bo za nią stoją miljony czynnych zwolenników, a iluż sympatyzujących?!... Zresztą ostatnie wypadki w Europie i w Polsce naszej (Kraków, Lwów) mają swą wymowę aż nadto wyraźną.

3. Gdyby chodziło o statystykę bezbożnictwa w Polsce, byłoby rzeczą trudną operować jakiemiś ścisłemi danemi. Nasi bojownicy niewiary przyłbicy całkowicie jeszcze nie uchylili, maskują swe wpływy, których nasilenie wzrasta. Spróbujmy jednak naszkicować ten stan.

Rozsadnikiem bezbożnictwa w Polsce w pierwszym rzędzie jest komunizm jawny i tajny, następnie jaczejki komunistyczne zakonspirowane w innych pokrewnych ideowo organizacjach. Według wydanej w roku 1934 w Moskwie broszury Siekierskiego p. t. „Komsomoł Polszy" Związek komunistycznej młodzieży w Polsce w tym roku liczył 16.000 członków. A z komunizmem integralnie łączy się bezbożnictwo. Lenin pisał do Maksyma Gorkija: „Wszelka idea o jakimkolwiek Bogu, owszem wszelkie kokietowanie z taką myślą jest niewypowiedzianą pospolitością, jest najpodlejszą zarazą" [2]).

Socjaldemokracja, a zwłaszcza jej oświatowe placówki t. zw. TUR (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych) ulegają silnym wpływom materjalistycznych i ateistycznych poglądów. Ostatnio mogliśmy nawet czytać w prasie o antagoniźmie w łonie partji socjalistycznej między starszymi a młodymi, którzy wyraźnie grawitują ku komunizmowi.

Kardynał-Prymas w swem wielkopostnem orędziu, wspominając o bezbożnictwie, wskazuje i na ruch młodowiejski („Wici"), w którym widoczną staje się propaganda za odczepieniem życia i doczesnych ludzkich dążeń od wiary i zasad religijnych. Warto za-

---

1) Warszawski Dziennik Narodowy od 19—20 kwietnia 1936 r.

2) „Die Gottlosenbewegung und ihre Ueberwindung". Ks. Konrad Algermissen. Hanower, Giesel 1933.

poznać się z tem, co pisze „Homo Dei“ (marzec-kwiecień 1936 r.) o drugiem ognisku oświatowem młodej wsi „Znicz“, wydającem i miesięcznik pod tą samą nazwą. Ideologja tej organizacji mieści w sobie dużo pozytywnych elementów: wieś naszą podnosić i podciągać trzeba ustawicznie do poziomu kulturalnego — temu nikt nie może przeczyć, owszem chyba mało kto tyle zrobił dla jej podniesienia, co duchowieństwo katolickie (ś. p. ks. Sędzimir, ks. Bliziński w Liskowie). Nie można zamykać jednak oczu na tendencje, jakie i tu panują w stosunku do Kościoła, religji:

„walczymy z patronactwem (K. S. M.) i narzucaniem odgórnem przekonań...

szerzymy i propagujemy kult przeszłości chłopskiej z czasów słowiańszczyzny —

szerzymy prawdziwą i głęboko pojętą moralność tak w życiu prywatnem jak i publicznem... nie wstydząc się i nie bojąc wspólnej pracy i zabawy chłopców z dziewczętami; nie dopatrując się niczego szatańskiego w akcji świadomego macierzyństwa“ (w rodzaju akcji Boy'a) i t. d. („Znicz“ — styczeń 1936).

„Trwa stan wojny, czytamy dalej w „Zniczu“, samodzielnego ruchu młodzieżowego i ludowego z tą wielką częścią duchowieństwa, która, szukając zła i przyczyn upadającego autorytetu i zmniejszających się dochodów, znajduje je nie w sobie i swojej polityce, ale w nas i w naszej pracy“.

O panujących tam nastrojach świadczą takie epitety na łamach tego samego pisma spotykane, jak „bojówka księża“ o A. K., „stetryczała i kompletnie towarzysko i społecznie zdziczała, w kwiecie wieku mniszy żywot wiodąca młodzież“, o K. S. M., „wyrodni chłopscy synowie“ o księżach itp

Wiele złego sieje i zachwaszcza dusze ludu komunizujące wyraźnie pismo „Nowa Wieś“, które się cieszy sympatjami „Wici“ i „Znicza“.

Pożywką dla ateistycznych poglądów i swobodnych, bezbożnych, niemoralnych maksym życiowych jest, jak słusznie zauważa ks. Urban w cytowanym wyżej artykule, sceptycyzm i o szerokim jak również głębokim zasięgu obojętność religijna warstw inteligentnych w Polsce. Stosunek ich do religji cechuje częstokroć zimna tolerancja, niekiedy ze względów społecznych cieplejsza „protekcja“ (religja potrzebna dla mas, dla młodzieży), a pozatem obcość, tem więcej, skoro się w życiu potargało więzy przykazań, regulujących moralność, a o dopasowaniu swego postępowania do wymogów Bożych się nie myśli. Świat młodej inteligencji, choć postęp w porównaniu z dawnemi laty zaznacza się duży, w swej większości, mimo oznak i manifestacyj uczuć katolickich, zdaje się tkwić podobnie w braku znajomości gruntowniejszej prawd wiary, w obojętności, sceptycyzmie, a nawet wrogości czy raczej nie liczeniu się z normami moralnemi w życiu, których uznanie, przyjęcie i stosowanie, pomimo trudności i walk, zależy od głębokiego umysłowego opanowania dziedziny wiary. Tradycja, uczucie, manifestacja katolicka—to coś znaczy, ale to nie jest jeszcze katolicyzm w pełni: moc przekonań i konsekwencja postępowania.

Na tej płaszczyźnie zarysowuje się dopiero wyraźnie i groźnie działalność zdecydowanych bezbożników w Polsce, która rozpatrywana sama w sobie może się wydawać znikoma. „Polski Związek Wolnej Myśli“ ma w wielu większych miastach swoje oddziały, dysponuje kilku organami prasowemi. „Wolnomyśliciel Polski“ — podobno rozchodzi się w 2.000 egzemplarzy (dziesięciodniowiec), „Błyski“ — pismo przeznaczone dla ludu w 10.000 egz. Niedawno zaczęto wydawać bezbożnicze, ośmieszające religję czasopismo dla młodzieży: „Przyszłość to my“ z dodatkiem dla dzieci: „W słońcu“. A ileż tego bezbożnictwa wciska się i dostaje na łamy innych pism. Dość wspomnieć o niedawnym występie „Płomyka“ — pisemka dla dzieci lub prima aprilisowy numer „Kuźni Młodych“, pisma przeznaczonego dla szkół średnich, zachwalający „Zmory“ Zegadłowicza, a samego autora podnoszący do godności szermierza walki z „zakłamaniem“, świętoszkostwem i hipokryzją — by sobie zdać sprawę, jak daleko sięgają wpływy jawnej i zakonspirowanej walki z Bogiem i religją w duszach ludzkich.

4. *Ecclesia militans sicut acies bene ordinata* stanąć musi do walki. Rękawica rzucona musi być podjęta przedewszystkiem przez tych, którzy, na boje Chrystusowe wezwani, życie swoje, siły, talenty obronie wiary, zbawieniu dusz poświęcili. Tylko że dziś ta obrona ze strony kapłanów musi być bardziej bezinteresowna, powiedziałbym: bezosobista. Ale poco tu wiele słów?...

W 1931 r. zmarł w okręgu Ruhry (Westfalja) prosty proboszcz. Był to człowiek dobry, wyzuty z siebie, dla biednych pomocny. Gdy nadeszła wieść o jego śmierci, miejscowi komuniści zwołali zebranie, a przywódca tych jawnych wrogów religji zarządził dwuminutowe milczenie, dla uczczenia pamięci zmarłego proboszcza. Potem jeden z mówców tak się wyraził: „każdego innego powiesilibyśmy, a tego bylibyśmy na ramionach obnosili po mieście“. (Dobry Bóg. Wyd. ks. Jezuitów, str. 120). Takie przepowiadanie słowa Bożego zawsze było skuteczne, takiego trzeba nam dziś w Kościele.

Ale to nie wystarcza; wiernych należy przeciw zarazie uodpornić; będzie to pośrednie zwalczanie bezbożnictwa. Uświadomienie religijne możliwie głębokie i wszechstronne, zaprawienie do życia zgodnego z wolą Bożą — oto broń niezawodna. Kursy, odczyty, coś w rodzaju uniwersytetów religijnych dla sfer inteligentnych, które może nie systematycznie gromadzą się około ambony lub też jej unikają. Pracę na tych kursach prócz księdza prowadzić winni przygotowani świeccy instruktorzy — katolicy z przekonania i z praktyki. Na wyszkoleniu kadr świeckich obrońców wiary tem bardziej zależy, iż kapłana słowo dla niektórych uprzedzonych zawsze będzie miało poniekąd posmak interesowności. Dziś, w okresie Akcji Katolickiej sprawa ta nietylko jest aktualna, pierwszorzędnej wagi, ale i bliska realizacji. Wytężmy siły wszystkie! Niema czasu do stracenia. Zaniedbania mogą się fatalnie zemścić.

Kazania, zmierzające do ułatwienia słuchaczom głębszego, odpowiadającego ich umysłowości, poznania prawd wiary, kazania planowo, dobrze przygotowane, nie obliczone na chwilowy efekt, a więc

katechizmowe, ale w szacie nowej, dostosowanej do potrzeb, trudności człowieka nowoczesnego — spełnić mogą swoją rolę: szczepionki przeciw epidemji niedowiarstwa i niemniej groźnego zobojętnienia dla spraw Bożych i własnego zbawienia. Kazania te muszą być pełne życia, pełne interesu osobistego słuchaczy: odwieczne prawdy Boże winniśmy konkretnie zespalać z ich warunkami bytowania — by mogły wywierać skutek nieodparty i trwały.

Choć słusznie zauważa ks. Urban: gromy na bezbożnictwo z ambony rzucane i jeremjady, rozdzieranie szat nad atakami wolnomyślicieli do niczego nie prowadzą, boć dostarczają tylko materjału do pism wolnomyślicielskich — mimo to w sposób pełen godności i powagi, a i świętej trwogi o dobro dusz należy i bezpośrednio niekiedy wystąpić przeciw bezbożnictwu, by przestrzec, umocnić, zachęcić do czujności i wypowiedzenia walki, zwłaszcza, gdy pierwsze zwiastuny niecnej propagandy w jakiejś okolicy się zjawią, albo słuchacze będą pod wrażeniem zaszłej prowokacji kół niedowiarczych.

Oto jedna z prób potraktowania kwestji tej na ambonie.

II.

1. Garść faktów:

Na jednym z uniwersytetów (polskich) profesorowie przyrody poczytują słuchaczom za grzech śmiertelny przeciwko nauce dopatrywanie się jakiejś celowości w przyrodzie[1]).

Prof. Ułaszyn się nie wstydzi, donosi Tęcza (kwiecień 1936 r.), popisywać broszurami, wymierzonemi przeciw Kościołowi. Ostatnia publikacja tego „uczonego“ p. t. „Metody rzymsko-katolickie“ — to wzór nieporadności myślowej i stylowej.

Prof. Kotarbiński z uniw. warszawskiego nie ustaje w propagandzie bezbożnictwa. Niedawno przewodniczył otwarciu pierwszej szkoły bezwyznaniowej prywatnej na Żoliborzu.

W wileńskim TUR'ze w sali zebrań plakat olbrzymich rozmiarów, na którym muskularny robotnik czerwonym sztandarem zasłania wieże kościołów i cerkwi, wieszcząc niedwuznacznie ideologję, panującą czy szerzoną w tej organizacji.

W książce Nałkowskiego „Zarys metodyki geografji“, poleconej jako podręcznik szkolny, czytamy (str. 20):

„Należy skwapliwie korzystać ze sposobności w razie, gdy przyczynowość, związek zjawisk bije wprost w oczy, i tą oczywistą naturalnością przyczyn wypierać z umysłów dziecięcych tkwiące w nich dziedziczne lub przeszczepione z ciemnego otoczenia pojęcia przyczyn nadnaturalnych... Nie dziw też, że geografja wśród swych wybitnych przedstawicieli liczy wielu gorących miłośników postępu, wrogów klerykalizmu, nieustraszonych bojowników wolności“.

---

[1]) Ks. Urban. Przegląd Powsz., kwiecień 1936.

Kompromitujący numer „Płomyka“ — pisemka przeznaczonego dla dziatwy szkół powszechnych, który to numer w całości poświęcony był gloryfikacji Rosji Sowieckiej, jej ustroju, zdobyczy i postępu. Skonfiskowany, gdy już w rękach młodzieży wszystkiej się znalazł, nadal stanowić może groźne niebezpieczeństwo.

Nie posądzimy o stronniczość sprawozdawcę I. K. C., który w numerze z dnia 5. III. b. r., omawiając charakter i tendencje pisma, przeznaczonego dla młodzieży naszych szkół średnich, dodaje nie bez ironji: gdybym miał syna na tym stopniu rozwoju, bałbym go się; prosiłbym go, by spał w oddzielnym pokoju, a drzwi zamknąłbym na klucz (chodzi o „Kuźnię Młodych“, która z dnia 1. IV. b. r. polemizowała z zarzutami wysuwanemi przeciwko niej z różnych stron co do tendencyj bezbożniczo-komunistycznych, ujawniających się w jej artykułach).

Na uroczystości, urządzonej w tym roku niedawno z okazji rocznicy bitwy pod Stoczkiem, jeden z mówców uważał za stosowne zaznaczyć: nie zebraliśmy się tu, aby pacierze odmawiać; modlitwa osłabia...

Niszczenie krzyżów, figur, przeszkadzanie w nabożeństwach (Ks. Urban). Bezczeszczenie Najśw. Sakramentu bez intencyj rabunkowych (Truskolasy pod Częstochową).

Każdy z nas obserwuje napewno sporo objawów walki z Bogiem i z religją wokół siebie, w okolicy, w której pracuje. Miejmy je na względzie, przemawiając do słuchacza na ten temat... wytrącajmy z rąk przeciwników broń, którą operują na miejscu — strzegąc się jednak samych patetycznych efektów, chodzi bowiem o rzecz, o sprawę wielką, nie o krasomówcze, oratorskie wyczyny.

2. Do obrony wiary naszej stanąć winniśmy wszyscy. Co czynić?

„Głos Narodu“ z dnia 9. IV b. r. donosi: 7-go marca przewodniczący głównej rady Związku Bezbożników (Jarosławskij — żyd) oświadczył, że Związek liczy 7 miljonów członków, w tem 2 miljony dzieci, 50.000 jaczejek i ma 1000 najrozmaitszych książek i broszur w miljonowym nakładzie. Oprócz tego istnieje 30 muzeuów bezbożniczych, a dotychczas wygłoszono ponad 10.000 odczytów antyreligijnych.

W maju b. r. ma się odbyć w Moskwie światowa konferencja wolnomyślicieli i bezbożników, w której ma wziąć udział 36 organizacyj antyreligijnych z zagranicy. W czasie tegorocznych świąt Wielkanocnych bezbożnicy wzmogli propagandę. Oddano na ich usługi 62 stacje radjowe, przeznaczające 2.000 godzin na odczyty bezbożnicze przez radjo. Wygłoszono je w 19 językach.

Jak bronić wiary? Mamy wzór...

Konferencje, zjazdy, odczyty o Bogu i wierze, o dogmatach religijnych i nakazach moralnych.

Książki i prasa katolicka... Zabierzmy się energicznie do szerzenia pism, gazet katolickich, by wytrącić z rąk ludu „Błyski“.

„Mały Dziennik“, „Głos Narodu“ — oto dzienniki katolickie; „Kultura“ — tygodnik literacki, zdolny zaspokoić i zaostrzony smak

estetyczny; „Tęcza“, „Przewodnik Katolicki“ — oto broń nowoczesna nasza...

Na organizacje bezbożnicze odpowiedzią organizowanie życia katolickiego... Akcja Katolicka, zasilenie jej szeregów, praca pogłębiona wśród swoich dziś nakazem chwili. Nie wystarczy być biernym członkiem Kościoła, o jakiem takiem spełnieniu swych obowiązków religijnych tylko myśleć, dziś trzeba wyjść z zacisza, przejść do ofensywy, która jest najlepszym środkiem obrony, organizować tę obronę dusz nieśmiertelnych na swoim terenie najbliższym... pomagać duchowieństwu w szerzeniu królestwa Bożego.

Bezbożnicy mimo nędzy znajdują sumy ogromne pieniędzy, by tę robotę szatańską przeprowadzać — muszą się znaleźć środki na ratunek zagrożonych podstaw, fundamentów porządku Bożego w sercach i duszach ludzkich... Składki na cele religijne, na prasę, budowę domów katolickich, przez to nikt nie zubożeje... Zwrócić nam trzeba szczególną uwagę na pozycje o decydującem znaczeniu dla całości wiary i religijnej struktury i ducha naszego narodu, a tak bardzo zagrożone pozycje atakami wroga: dzieci i młodzież... Szkoły wyznaniowe katolickie w Polsce — to nie „robota partyjna“ lecz święty obowiązek wobec dzieci; akcja za takiemi szkołami — to nakaz sumienia rodzicielskiego wobec najbardziej nowoczesnych postulatów wychowawczych.

„Ufajcie! Jam zwyciężył świat“.

„...a bramy piekielne nie zwyciężą go“.

Chodzi o to, by to zwycięstwo Chrystusa i Jego Kościoła doszło do skutku w sercach jak największej ilości ludzi... Chodzi o to, by szatan nie odprawiał triumfu w żadnej ludzkiej duszy!

Czy myślę o tem, co zrobiłem dotychczas dla umocnienia wiary w braciach moich?... „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“. A dziś, by być z Chrystusem, trzeba się na boje szykować...

Bój wygrają tylko mocni, silni duchem...

3. Bój ten toczy się nie jeno na świecie, toczy się w sercu każdego z nas...

Umocnijmy wiarę w sobie! Precz z obojętnością!

„Przyzwoita postawa, mająca oznaczać uszanowanie i skupienie... lekko zaledwie naszkicowany znak krzyża, pochylenie głowy, zgięcie jednego kolana...“ („Rozważania“ — prof. Kasznica) — nie może dziś być i znakiem i treścią naszej religijności...

Musi każdy z nas uświadomić sobie wiarę swoją, uczynić ją własnością swą wewnętrzną... przeżyć religijność swoją.

Na akcję bezbożniczą odpowiedzią z naszej strony: modlitwa, modlitwa — walka; modlitwa — praca; modlitwa — życie... Nauczmy się modlić dobrze. „Kto się dobrze modli, dobrze i żyje“...

Na te tysiące odczytów i kursów, bluźniących Bogu, wyrywających wiarę z dusz młodocianych — odpowiedzią z naszej strony: krzepmy się w wierze na rekolekcjach; na ćwiczeniach duchownych należy przygotować zastępy świeckich instruktorów w rzeczach wiary...

Odpowiedzią naszą: — korzystanie z świętych sakramentów w tej myśli, w tej intencji, by zczezło bezbożnictwo... Wzywał Prymas Polski roku ubiegłego: Do tajemnic Serca Jezusowego, do świętości!!, wyścig i zawody w zdobywaniu wyżyn życia wewnętrznego ogłaszał... To jest i umocnienie przeciw atakom niewiary, a i zdobywanie, podbój świata Bogu...

Tu potrzeba walki ideowej. Tylko wiara mocna, przekonania niewzruszone, tylko życie szczerze katolickie oprze się fali bezbożnictwa. Ich przekonania, ich zapał, ich poświęcenie nie może przewyższać nas i naszej ku Zbawcy świata miłości: „Miłość Chrystusowa nagli nas"...

W jednej z ostatnich powieści rosyjskiego pisarza Szołochowa p. t. „Zorany Ugór" czytelnik napotyka rozmowę dwóch młodych komunistów o szczęściu, jakie spotyka jednego z nich, iż za gorliwą pracę w komsomole wolno mu już złożyć prośbę o przyjęcie oficjalne do partji. Nie, towarzyszu — odpowiada kandydat na komunistę — jeszcze nie mogę. Partji będę służył, w komsomole będę nadal pracował, za władzę sowiecką, gdy zajdzie potrzeba, będę się bił — ale podania złożyć nie mogę. A to dlaczego? — pyta zaciekawiony pierwszy. Bo, widzisz, ja jeszcze nie pozbyłem się całkowicie zmory „posiadania". We śnie widzę woły moje i trapię się ich obecnym stanem: nie mają tak dobrze, jak miały u mnie. — Sprawiedliwie mówisz, towarzyszu, póki tej zmory nawet we śnie się nie pozbędziesz, jeszcze nie możesz do partji się zapisać...

Oto wymagania, jakie stawia bezbożnictwo, z komunizmem nierozłącznie sprzęgnięte, swoim członkom i wyznawcom...

Czy to fanatyzm?... to konsekwencja w całej pełni...

Coś z takiego fanatyzmu i namby się przydało wszystkim...

Coś z tego świętego fanatyzmu pierwszych chrześcijan, źle się wyrażam: coś z takiej miłości Bożej i Kościoła, miłości duszy własnej nieśmiertelnej musi mieć dziś każdy z nas...

„Bo to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza" (I Jan 5, 4).

Ks. S. Sobalkowski.

KRONIKA.

Paryż. Konferencje wielkopostne. O. Pinard de la Bullaye już po raz ósmy wstąpił na ambonę katedry Notre Dame, aby głosić wobec tysięcy mężczyzn konferencje wielkopostne. W tym roku omówił temat: Chrystus-Zbawiciel. We wstępnej konferencji przedstawił ideę odkupienia w rozmaitych religjach. W 2-ej — grzech pierworodny a pierwotna ludzkość. 3. Od obietnicy odkupienia do jej wypełnienia (czemu doszło aż do Wcielenia? poco katusze Golgoty? czemu tyle wieków trzeba było czekać na odkupienie?) 4. Warunki zbawienia (rozprawa z teorjami racjonalizmu i indyferentyzmu rel; — do zbawienia trzeba uznać Chrystusa i pójść za nim). 5. Pozorne niepowodzenie dzieła odkupienia (miljard pogan). 6. Dzieło, które trwa i z którem trzeba się liczyć! Konferencje były nadawane przez radjo paryskie i ukazały się nakładem „Editions Spes".

Nancy. Zaprowadzenie konferencyj wielkopostnych. Ordynarjusz diecezji Nancy, ks. bp. Fleury zaprowadził w tym roku dla inteligencji miejskiej konferencje wielkopostne, które co niedziela głosił O. Hubster. Konferencjonista rozpoczął omawiać szeroki temat, obliczony na kilka lat (od 20—30 konferencyj), z dziedziny „katolicyzmu i cywilizacji". W roku bieżącym postawił licznych swych słuchaczy wobec kryzysu materjalnego i duchowego. Reformacja, wiek Oświecenia, rewolucja oderwały stopniowo zachodnią cywilizację od Chrystusa. Wiara w człowieka, w rozum, wiedzę, postęp wyrugowała wiarę w Ewangelję. Na ziemi odrodzonej przez postęp techniczny miała powstać nowa ludzkość: świat miał się stać rajem, a człowiek Bogiem. Tymczasem stanęliśmy wobec kompletnego chaosu gospodarczego, umysłowego i moralnego. Nieszczęsna Europa! Taki jest bilans jej cywilizacji, budowanej bez Boga...

Dijon. Sekretarjat katechetyczny. (Le secrétariat des catéchismes). Od czterech lat działa w tem mieście sekretarjat diec., świadczący duże usługi księżom, nauczycielstwu szkół katolickich, kierownikom organizacyj młodzieży katolickiej, ochotniczym katechetom świeckim, a nawet i rodzicom. Sekretarjat jest ośrodkiem informacji i akcji katechizacyjnej (stała wystawa dzieł, albumów, gier, okazów pomocniczych do katechizacji, konkursy katech., wystawa prac szkolnych, organizowanie obchodów diec. i parafjalnych). Sekretarjat dba o to, aby dzieci po uroczystej Komunji nie zaniedbywały dalszej nauki religji. Utrzymuje kontakt z ochotniczymi katechetami, zachęca ich do tej pracy i pomaga w wyszkoleniu. Sekretarjat znajduje się pod kierownictwem ks. Boyer, któ-

remu pomagają czterej sekretarze i cztery siły pomocnicze. Ze sprawozdania za rok ubiegły wynika, że odpowiedziano zgórą na 2 tysiące listów, wysłano 3 tysiące broszur wydanych przez sekretarjat, przyjęto ponad 2 tys. gości w sprawach nauczania katechizmu. Dodać do tego prowadzenie wykazów, obsługę okrężnej bibljoteki, powielanie wykładów, wysyłka organu prasowego, obsługa konkursu katechizmowego, sporządzanie świadectw, przygotowywanie zjazdów i t. d.

Dwie sale sekretarjatu przeznaczone są na pomoc w katechizacji dziatwy: w jednej znajduje się materjał pedagogiczny, służący do religijnego wychowania i nauki dziecka, a w drugiej pomoce naukowe świeckie, które można wykorzystać do nauki religji. Prócz tego znajduje się jeszcze bibljoteka, obejmująca dzieła współczesnego wychowania szkolnego. (La Croix 14. II 1936).

Pelplin. Encyklika o kapłaństwie przedmiotem kazań pasyjnych.

Pragnąc, aby wspaniałe myśli Ojca św. wypowiedziane w encyklice o kapłaństwie katolickiem dotarły do wszystkich diecezjan, J. E. ks. bp. Chełmiński zarządził, by encyklikę tę uwzględniono w kazaniach pasyjnych. Ks. Biskup wskazał równocześnie tematy sześciu kazań: Kapłan drugim Chrystusem oraz pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Niepojęta władza kapłańska. Kapłan sługą przebaczenia. Kapłan apostołem prawdy i miłości. Poparcie powołań kapłańskich ze strony Akcji Katolickiej. Współpraca rodziny.

Wilno. Polski Vianney (ś. p. ks. Aleksander Pawłowski) i jego kazania o Męce Pańskiej.

Instytut Niepokalanej Królowej Polski „Marianum“ w Wilnie wydał pierwszy tom pism zmarłego przed czterema laty w opinji świętości ks. Aleksandra Pawłowskiego, plebana jodłowieckiego, nazywanego polskim Vianney'em. Pięknie wydany tom ten nosi tytuł „Król Boleści“ i zawiera cztery cykle kazań o Męce Pańskiej, wygłoszonych przez świątobliwego Autora w różnych latach jego kilkudziesięcioletniego pasterzowania. Dzieło do druku opracował i życiorysem opatrzył redaktor miesięcznika „Marianum“, dyr. Tadeusz Birecki. (KAP. 4. III 1936).

Wilno. Akcja katechizacyjna w archidiecezji wileńskiej.

Na terenie archidiecezji wileńskiej rozpoczęto z inicjatywy i na polecenie J. E. ks. arcbpa Jałbrzykowskiego szeroko pomyślaną akcję katechizacyjną wiernych drogą kolportażu popularnie ujętych ulotek. Prowadzenie tej akcji Ordynarjusz zlecił Instytutowi Akcji Katolickiej, który przystąpił do pracy, wydając cykl ulotek o treści opartej na rozbiorze poszczególnych artykułów Składu Apostolskiego. Dotychczas ukazały się i są kolportowane pierwsze cztery ulotki na cztery niedziele marca. (KAP., dn. 13. III 1936).

Katowice. Instrukcja dla katechetów w sprawie egzort i rekolekcyj. — J. E. ks. bp. Stan. Adamski wydał

dla księży katechetów obszerniejszą instrukcję (p. tyt. „Duszpasterstwo szkolne"), z której przytaczamy urywki, dotyczące egzort i rekolekcyj szkolnych.

Do pierwszych obowiązków katechety-duszpasterza należy „czuwanie nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych", do których należy:

1. Wspólne nabożeństwo z egzortą w niedziele i święta oraz na początku i końcu roku szkolnego. Msza św., uobecnienie najwyższej ofiary Nowego Testamentu, powinna być tak przygotowana i odprawiana, aby się stała dla młodzieży szkolnej centrum życia religijnego i najwyższym aktem kultu wobec Majestatu Bożego. Nie powinno być mszy św. szkolnej bez egzorty, zwłaszcza na początku lub na końcu roku szkolnego. Dobra egzorta jest poważnym środkiem wychowawczym i ważnem uzupełnieniem nauki religji. Sumienny katecheta zapisuje w specjalnym zeszycie tematy egzort. Taki spis ułatwi mu wobec wizytatora diecezjalnego sprawozdanie z pracy duszpasterskiej, wykonanej zapomocą egzort i chroni katechetę przed powtarzaniem się i przed opuszczeniem bardzo ważnych tematów. Tam, gdzie kilku katechetów wygłasza egzorty szkolne, jest rzeczą niezbędną zgóry ułożyć plan tematów. Celem zapewnienia egzortom głębszego i trwalszego oddziaływania na życie młodzieży należy przy opracowaniu ich uwzględnić ważne wskazówki, które podaje ks. Bielawski w swej „Pedagogice religijno-moralnej" str. 299-374.

2. Ważnym obowiązkiem katechety-duszpasterza jest troszczyć się o to, aby wspólne trzydniowe rekolekcje były dla młodzieży i dla katechety dniami poważnej pracy nad ugruntowaniem życia nadprzyrodzonego w szkole, a nie krótkiemi wakacjami pod pobożnym pretekstem. Poleca się przygotować młodzież na te wielkie dni przynajmniej jedną egzortą, wygłoszoną w niedzielę poprzednią i wspólną modlitwą, odmawianą w tej intencji, aby dni rekolekcyj stały się dla całego zakładu dniami łaski. Urządzając je, należy takie wybrać godziny i tak wypełnić czas, aby młodzież miejscowa a zwłaszcza pozamiejscowa nie wałęsała się całemi godzinami bezczynnie po ulicach.

Rekolekcyj nie należy ograniczać do wygłoszenia nauk tylko, lecz trzeba w planie ich umieścić ćwiczenia i modlitwy, jakie praktyka rekolekcyj zamkniętych przewiduje, naturalnie bez przemęczania młodzieży. By cel rekolekcyj jako tako osiągnąć, winien rekolekcjonista przewidzieć 5—7 półgodzinnych nauk. Do wygłaszania nauk i prowadzenia rekolekcyj przedewszystkiem powołany jest prefekt danej szkoły. Zbliży go to w wysokim stopniu duchowo do młodzieży. Zwyczaj zapraszania obcego rekolekcjonisty jest dobry pod warunkiem, że zaproszony kapłan zna psychikę młodzieży i umie do niej przemawiać. Poleca się w prywatnej konferencji zaznajomić go z potrzebami pedagogicznemi danego zakładu. Polecenia godną jest praktyka zapraszania się ks. ks. prefektów do udzielania rekolekcyj na zmianę. O zamiarze zaproszenia obcego rekolekcjonisty należy dyrekcję szkoły wzgl. władzę

szkolną powiadomić. Wynagrodzenie rekolekcjonisty musi być troską prefekta. Nie obejdzie się bez ofiary ze strony ks. prefekta samego. Zapomogi z funduszów szkolnych, ewentualnie Rady Rodzicielskiej, są natury dobrowolnej. („Wiadomości Diec." Katowice 1935 Nr. 12. Str. 417 n.).

Płock. List pasterski o nauczaniu religji. J. E. ks. arbp. Ant. Jul. Nowowiejski, ordynarjusz płocki, wydał w listopadzie ub. r. następujący list pasterski z poleceniem dla duchowieństwa, aby w 1-ą niedzielę adwentu był wiernym odczytany i wyjaśniony.

Niespełna przed miesiącem mówiłem do was, kochani diecezjanie, o łamaniu sobie nawzajem chleba zwyczajnego, ziemskiego. Cnota miłosierdzia wiedzie każdego chrześcijanina do tego rodzaju dobrych uczynków. Dziś pragnę przemówić do was o łamaniu wzajemnem tego chleba, o który Pan Jezus przedewszystkiem zalecił się starać, gdyż ten zwyczajny chleb będzie wam do tego przydany, powiedział. Tym chlebem, o którym chcę dzisiaj mówić, jest słowo Boże, łamanie zaś tego chleba — to nauczanie.

Może dlatego dzisiaj mamy duże trudności materjalne, że za mało staramy się o chleb słowa Bożego, za mało się uczymy religji i Pan Bóg nam ziemskiego chleba nie przydaje. A jeżeli religji nie znamy, to i w życie jej wprowadzić nie możemy; nie mamy w życiu naszem Królestwa Bożego, za które Bóg w sprawach doczesnych człowiekowi pomaga.

Kto w dzisiejszem społeczeństwie nie zna prawd naszej religji? Nie zna religji człowiek, który się nie uczył w szkołach i poza szkołą miał tej nauki za mało. Ale niewiele więcej zna religję i ten, kto przechodził przez szkołę, gdy miał jej tam niewiele. Owszem, jak dla niego, mniej jej umie, niż ten, kto się wcale w szkole nie uczył, bo powinien dużo znać religji ten, kto zna inne nauki. — A więc ani jedni, ani drudzy religji w dostatecznym stopniu nie znają.

Stąd też aż do ostatnich czasów widzieliśmy na świecie coraz mniej życia religijnego. Tam, gdzie znajomość prawdziwej religji najwięcej upadła, zaczęło się przejawiać najzwyczajniejsze dawne pogaństwo. Dzięki Bogu, że u nas w Polsce jeszcze nie posunęliśmy się tak daleko w złem.

Kościół nasz święty, a w nim żywy Chrystus w porę przychodzą nam z pomocą. Oto niedawno Ojciec św. wydał dekret, w którym nawołuje do większej gorliwości w nauczaniu religji. Woła o to do Księży Biskupów, do kapłanów i do wiernych. Radujemy się z tego i do pracy uczenia się religji z większą gorliwością wszyscy z pewnością się wezmą.

Niedawno przypominałem wam, kochani ojcowie i matki, o przygotowaniu już siedmioletnich dzieci waszych do spowiedzi i Komunji św., o naukach przed Komunją św. solenną, o nauczaniu młodzieży dorastającej. Dziś pragnę przedstawić sprawę nauczania, a raczej uczenia się religji starszych.

Starsi muszą posiąść dokładną znajomość każdej prawdy religijnej. Wołam do was o to, upominam i proszę w imię Boże.

W jaki zaś sposób możecie to osiągnąć? — Oto od pierwszej niedzieli Adwentu wszyscy kapłani, po wszystkich mszach świętych w niedziele i święta będą głosili specjalnie wyznaczone nauki. Każda prawda Boża będzie miała swoją niedzielę lub święto. Nawet w dni odpustowe również po wszystkich mszach św. będą głoszone nauki o danej tej samej prawdzie. W ten sposób każdy, kto gdziekolwiek będzie na mszy św. w niedzielę lub święto, usłyszy podaną do rozważania tę samą prawdę. Kto pilniej tej prawdy wysłucha, kto ją głębiej rozważy, kto o niej może jeszcze coś przeczyta, a zwłaszcza innym opowie, ten będzie miał więcej zasługi.

Ci, którzy będą na mszy św. i wysłuchają nauki, obowiązani są tym, co nie mogli być w kościele, chorym naprzykład, powtórzyć, jaką prawdę kapłan w owym dniu wyjaśniał i pouczyć ich tej prawdy. Na takich spłynie szczególnie błogosławieństwo Boże: ktoby zaś przez dwadzieścia minut przynajmniej w ten sposób pouczał bliźniego, dostępuje specjalnego odpustu.

Takie wzajemne pouczanie się i pogłębianie prawd wiary naszej świętej wielkiej jest wagi; ale najwięcej pożytku przyniesie, jeżeli nie będzie dorywcze, lecz zorganizowane. Kościół Chrystusowy w mądrości swojej już od wielu lat zna i prawem swojem nakazał zakładanie Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego. Członkowie tego Stowarzyszenia, ubogaceni odpustami, pomagają kapłanom w nauczaniu religji. Przecież nawet najgorliwszy kapłan nie podoła wszystkiemu. Dawniej poszczególni ludzie, głównie zaś dzieci mieli swoich nauczycieli w osobach ojców i matek chrzestnych, którzy uważali za ścisły obowiązek czuwanie nad swoimi chrzestniakami, iżby dokładnie znali wszystkie prawdy wiary. I dziś ten obowiązek nie wygasł, choć jest jakoby w zaniedbaniu. O tym obowiązku bardzo przypominam; odpowiedzialność rodziców chrzestnych za chrzestniaka nigdy nie wygasa przed Bogiem, choćby go człowiek najbardziej zaniedbał.

Aby jednak i rodzice sami poznali prawdy wiary i pouczyli się, jak innych uczyć, Kościół zaleca, o czem wyżej wspomniałem, Stowarzyszenie Nauczania Chrześcijańskiego. Powinno być ono w każdej parafji. Gromadzi się pewna grupa ludzi co pewien czas i pod przewodnictwem kapłana, jak to bywa w szkołach dla starszych, poznaje głębiej prawdy wiary, uczy się, jak innych uczyć i idzie w imię Boże na apostolstwo. Szanowni to ludzie, czcigodni apostołowie Chrystusowi.

Oni uczestniczą w szczególny sposób w pracy nauczycielskiej duszpasterza. Każdy katolik czci kapłana, jak ojca, gdyż on go karmi słowem Bożem; odnosi się do każdego kapłana, jak dziecko do nauczyciela, gdyż kapłan jest prawdziwym nauczycielem, i to nauczycielem najwznioślejszej nauki, nauki Bożej. Cobyśmy powiedzieli o dziecku, któreby się swemu zwykłemu nauczycielowi nie ukłoniło, nie uszanowało w nim swego dobrodzieja. To samo odnosi się do każdego katolika, który jest dzieckiem w rodzinie

Kościoła Chrystusowego i uczniem w szkole Bożej, gdzie kapłan każdy jest nauczycielem.

W Stowarzyszeniu Nauczania Chrześcijańskiego kapłan jest nauczycielem nauczycieli, a członkowie wszyscy uczestniczą w tej wielkiej godności nauczycielskiej Kościoła i Chrystusa Pana. Ile stąd zasług zaczerpnie członek tego Stowarzyszenia, dopiero w niebie dowie się przed tronem Najwyższego Nauczyciela — Boga.

W dniu dzisiejszym w całej diecezji odbywa się dzień katechetyczny, czyli dzień nauczania chrześcijańskiego. Niechaj więc wszyscy parafjanie w każdej parafji zbiorą się i poza kościołem w swoich organizacjach i rozważą, jak wielką jest sprawą nauczanie chrześcijańskie; niech uradzą, jak najlepiej i z największym pożytkiem można to przeprowadzić w parafji. Jeżeli w takiej parafji niema jeszcze Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego, niech się zawiąże; gdzie zaś już zostało założone, niechaj postanowi jak najgorliwiej nadal pracować; niechaj wyjdzie na to żniwo Pańskie pouczania siebie i innych wszystkich prawd Bożych, a przedewszystkiem tych, które są zawarte w Składzie Apostolskim, a które właśnie w tym roku będą wiernym podawane we wszystkich kościołach.

* * *

Jednocześnie z powyższym listem pasterskim zostało wydane następujące rozporządzenie w sprawie zaprowadzenia systematycznych nauk we wszystkich kościołach.

W pierwszą niedzielę Adwentu należy urządzić Dzień katechetyczny. Zachęcić wiernych, aby w dniu tym jak najliczniej przystąpili do Komunji św. i modlili się na intencję nauczania chrześcijańskiego.

W kościele przeczytać list pasterski o nauczaniu chrześcijańskiem; dopełnić go objaśnieniem: a) jakie będą tematy kazań w ciągu roku; b) wyjaśnić, że za nauczanie innych można uzyskać odpust, mianowicie:

1) kto przynajmniej dwa razy na miesiąc uczy kogoś lub sam się uczy prawd religijnych od 20 minut do pół godziny, nawiedzi kościół lub kaplicę publiczną i pomodli się w intencji Ojca św., może dwa razy w miesiącu, w dniu dowolnie obranym dostąpić odpustu zupełnego;

2) ponadto za każde przynajmniej dwudziestominutowe nauczanie lub uczenie się religji dostąpić można 100 dni odpustu.

c) Kaznodzieje wyjaśnią ważniejsze punkty z listu pasterskiego według swego uznania i potrzeb miejscowych słuchaczów. Na zabraniu poza kościołem wyjaśnić należy statut Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego (Cfr. Statuty Synodu diec. str. 68-73). Można wygłosić w organizacjach Akcji katolickiej pogadankę o nauczaniu chrześcijańskiem. Polecić książki pomocnicze do nauczania, jak np.: Katechizm Gasparriego, Spirago lub Naukę wiary i moralności ks. Kowalewskiego. Zachęcić do nabycia diecezjalnych katechizmów: małego i większego oraz Przewodnika dla młodzieży. — W ciągu całego grudnia Jks. Proboszczowie zechcą przesłać krótkie sprawozdania z dnia katechetycznego do Kurji Diecezjalnej.

RECENZJE.

Ks. Henryk W e r y ń s k i. **Niedzielna siejba.** 416 str. in 8-o. Cena 6 zł. 50 gr. Nakład i druk S. S. Służebnice Najśw. Serca Jezusowego, p. Kielce-Karczówka.

Pod takim tytułem ukazał się ostatnio pokaźny tom kazań znanego już szerszym kołom pracownika na niwie kaznodziejstwa polskiego, autora, mającego za sobą dotychczas spory dorobek nietylko z dziedziny homiletycznej, ks. Henryka Weryńskiego. Spośród 52 kazań na wszystkie niedziele roku zebranych w tym tomie, niektóre głoszone były na falach eteru z rozgłośni Polskiego Radja, a wszystkie drukował już autor w miesięczniku, poświęconym praktyce ambony polskiej, w „Nowej Bibljotece Kaznodziejskiej" (rok 1934 i 1935) pod pseudonimem „Omikron". Ukazują się one obecnie w wydaniu książkowem nakładem ruchliwych pod tym względem Sióstr Służebniczek w zaciszu klasztornem na Karczówce pod Kielcami.

Kaznodzieja z miar ziarna Bożego, przeznaczonych tradycją kościelną na każdą niedzielę, bierze przygarść sporą i rzuca na rolę serc ludzkich w każdej swej niedzielnej siejbie. Czyni to z właściwą sobie żywością, potoczystością języka i giętkością formy swej kaznodziejskiej. Stara się o praktyczność w ujęciu i przeprowadzeniu założeń, ujawnia przytem dużo życiowości i tego, co dziś w kazaniach stało się „modnem" w dobrem znaczeniu tego słowa — nowoczesności, wyczuwania potrzeb duszy współczesnej i bolączek ludzkich umysłów i serc, dzisiejszych bolączek. Udatnie wplecione przykłady, obrazki z życia nie zamierzchłego, ale przewalającego się przed oczyma słuchaczów, podnoszą walor tych nauk. Autor ma dużo oryginalności i w formie i w podejściu do słuchacza, np. „Jeśli chcesz — możesz! Pomiędzy te dwa słowa nic i nikt się nie zmieści — tylko gorące uczucie bezgranicznej i bezwzględnej ufności grzesznego człowieka, która działa cuda" (str. 51). Albo: „Czy kiedyś nauczą się ludzie patrzeć na siebie wzajemnie — przez Serce Boże?..." (str. 249).

Kazanie na II niedz. po Zielonych Świątkach tak się ciekawie i pięknie zaczyna: „Niedawno przyniosły dzienniki straszną wiadomość z za oceanu. Oto w jednym ze szpitali dla dzieci zmarło 96 dzieci dlatego, że pomylono wagę w podanem im lekarstwie, zamiast gramów dano uncje. Mimo wszelkich wysiłków ze strony lekarzy nie dało się uratować biednych dzieci. Mała napozór pomyłka co do wagi sprowadziła tak straszną katastrofę. W życiu ludzkiem ma niezmierne znaczenie dopilnowanie właściwej wagi". (str. 219).

Podobnie nieszablonowo kończy się to kazanie wzruszającym przykładem o murzynie, który trzy dni szedł i wydał 5 funtów

szterlingów (125 zł.), byle tylko móc przystąpić do Komunji św. „Jakże nas wszystkich zawstydza ten czarny nasz brat z Afryki! Jakże wymownem kazaniem są jego proste słowa... Amen".

Gdzie tylko nadarza się sposobność, nawiązuje autor do aktualnego dziś zagadnienia Akcji Katolickiej. Ponieważ kazania te przygotowywane były po raz pierwszy w roku obchodów jubileuszowych, sporo uwagi poświęca mówca dziełu Odkupienia i tajemnicy Najśw. Sakramentu — tematy zawsze na czasie.

Cytaty liczne nowszych pisarzy nietylko religijnych, ale i świeckich kraszą przemówienia, czyniąc je lekko-strawnemi dzisiejszym uszom. Nietylko Meschler, Pascal, Faber, O. Łubieński, ale i Kiedrzyński, Prus, Żeromski, Słomka, wójt z Dzikowa, odzywają się dość często przez usta kaznodziei. Liczne urywki poezji religijnej, wyjątki z pieśni, zwłaszcza na zakończenie kazań, dodają im uroku.

Stwierdzając powyższe zalety prawie w każdem z omawianego zbioru przemówień ks. Weryńskiego, stwierdzić też trzeba, iż — jeśli już o siejbie mowa — jest to siejba pożywna, wzmacniająca, podnosząca wydajność roli, ale nie pierwsza jej uprawa i nie pierwszy, istotny obsiew. To tak, jak i rolnik niejeden zamożniejszy, co to w zboże już zasiane rzuca nasiona innej, kosztownej nawet rośliny, by mu żyto obficiej sypało. I te nauki wobec takich właśnie, gdzieindziej już uprawionych i jako tako urobionych dusz (młodzież szkół średnich, inteligencja katolicka), rolę swoją całkowicie spełnią. Na tę siejbę zasadniczą, coniedzielną z ambon parafjalnych wsi czy miast byłyby za delikatne.

Tem się tłumaczy fakt, iż autor zagadnień (których stanowczo za dużo gromadzi w jednem kazaniu) nie wyczerpuje do końca, czasem w przelocie lekko dotyka, jak strun, które poruszone wprawną ręką, dalej melodję całą sobie dośpiewają... Bo weźmy np. kazanie na III niedzielę adwentu. Trudno sobie wyobrazić, by można wniknąć głębiej w treść tak szeroko zakrojonego tematu, jak: św. Jan Chrzciciel i wzór, jaki nam zostawił, gdzie autor naprzód szkicuje sylwetkę poprzednika Pańskiego na podstawie jego osobistych wyznań, na tle oceny współczesnych i w świetle osądu Chrystusowego, a następnie ukazuje Jana św. jako nauczyciela pokory, wzór siły woli i mocy i charakteru, uosobienie ducha pokuty. W przemówieniu np. na niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia kaznodzieja, mówiąc o szczęściu, które Zbawca niesie swym uczniom, takie gromadzi zastosowania: by szczęście to osiągnąć, powstać trzeba z grzechu — z wszystkiego, co ziemskie — z samolubstwa. Trudno, każdy przyzna, w niespełna 15-to minutowem kazaniu, na 5 stronicach druku, zagadnienia te rozwinąć, wyczerpać. Byłoby może lepiej jedną myśl, bardziej, gdy chodzi o rozpiętość, ograniczoną przeprowadzić w tak piękny, właściwy sobie, pełen polotu i uczucia sposób, jak to autor potrafi.

Ale może inne było założenie szanowanego i cenionego dziś Mówcy: właśnie w przelocie budzić, co uśpione, podrywać do lotu, co osiadło na chwilę w przyziemnych rozłogach, do życia, czynu

i walki zachęcać, podniecać tych, co swą religijność przedrzemać by chcieli w wierze spokojnej, w bezczynie jałowym... I taki rodzaj siejby Słowa Bożego spełnia swą rolę. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. dr. Ildefons Bobicz. **Wykład codziennego pacierza i katechizmu.** Tom III. Lwów, Bibljoteka Religijna, 1936. Str. 396. Cena 6.50 zł.

Tom trzeci obejmuje kazania o łasce, nieśmiertelności duszy, o sakramentach, o cnotach i uczynkach miłosiernych, o siedmiu grzechach głównych i o ostatecznych rzeczach człowieka.

Znane są zalety kazań ks. Bobicza i dostatecznie omówione przy recenzji pierwszego tomu. (Drugi tom jest w opracowaniu). Wielka jasność, przejrzystość i logiczność wykładu umożliwi nietylko wiernym zrozumienie tych kazań, ale i kaznodziejom ułatwi przygotowanie, co przy dzisiejszem przeciążeniu pracą kapłanów — należy uznać za bardzo doniosły przymiot prac kaznodziejskich. Właśnie dlatego stają się kazania ks. Bobicza coraz bardziej ulubionym podręcznikiem, że nie błyszczą wytworną zewnętrzną formą stylu, tak zwanemi „fajerwerkami" niezwykłych i oryginalnych myśli i cytatów, przy równoczesnem zagmatwaniu treści, ale w prostocie przedstawiają odwieczną prawdę Bożą, zastosowaną do nowoczesnych pojęć, potrzeb i wymagań. Niektóre kazania domagają się (ze względu na postulat poglądowości) pewnego rozszerzenia i pogłębienia zawartych w nich przykładów i porównań, co już należy do obowiązków kaznodziei, zależnie od warunków i środowiska, w jakiem przemawia. Zresztą o zapas, nawet zupełnie nowoczesnych przykładów — przy dzisiejszym stanie wydawnictw w tej dziedzinie — jest bardzo łatwo.

Można mieć pewne zastrzeżenia co do kazań o uczynkach miłosiernych co do ciała. Wogóle należałoby coś zrobić z temi uczynkami co do ciała. Bo w dzisiejszych warunkach, należy raczej ostrzegać przed przyjmowaniem w dom podróżnych; kontakt z więźniami jest naogół niedopuszczalny, a nawet niebezpieczny, (zalecona natomiast opieka zorganizowana nad więźniami i zwolnionymi z więzień), a już od setek lat minął czas, kiedy zwykły chrześcijanin mógł się z pożytkiem socjalnym zajmować grzebaniem zmarłych. Dziś mamy wszędzie grabarzy. Naturalnie kazania ks. Bobicza uwzględniają te nowoczesne warunki — ale wobec tego, okazuje się rzeczą zbyteczną w tej formie podkreślać średniowieczne skonkretyzowanie chrześcijańskiego miłosierdzia. Do zalet trzeciego tomu kazań ks. Bobicza należy wreszcie zaliczyć doskonałą formę techniczną książki, co jest już zasługą „Bibljoteki Religijnej".

Jazowsko. *Ks. Jul. Piskorz.*

J. Hättenschwiller S. J. **Herz-Jesu-Predigten,** im Anschluss an das Kirchenjahr. Fel. Rauch, Innsbruck, 1935. Str. VIII + 279. Cena 5 szyl.

Nieraz duszpasterz nie wie, o czem mówić na zebraniu Ap. Modlitwy czy arcybr. Straży Honorowej. Inny znowu, pragnący

zachęcić swoich parafjan do czci N. Serca Jezusowego, myśli o wygłoszeniu kilku kazań na ten temat i ogląda się za odpowiednim materjałem. W takich wypadkach mogą służyć pomocą kazania ks. Hättenschwillera o Sercu Jezusowem. Pierwszy tom tych kazań pod tytułem „Die Liebe des Herzens Jesu“ ukazał się już w III wydaniu i zawiera 38 krótkich kazań. Drugi tom „Der Mann nach dem Herzen Jesu“, który pojawił się w II wydaniu, zawiera kazania do mężczyzn. Trzeci zaś tom, który mam przed sobą, zawiera 32 kazania o Sercu Jezusowem, a mianowicie: 2 na czas adwentowy, po 1 na Boże Narodzenie, Nowy Rok, święto Imienia Jezus, Trzech Króli i M. B. Gromnicznej, 2 na Przedpoście, 7 na czas W. Postu, po 1 na dzień św. Józefa, Wielkanoc, dzień opieki św. Józefa, Wniebowstąpienie Pańskie, uroczystość Zesłania Ducha Św., Boże Ciało, uroczystość Serca Jezusowego, apostołów Piotra i Pawła, Krwi Pańskiej, Wniebowzięcie N. Marji Panny, M. B. Bolesnej, Aniołów Stróżów, M. B. Różańcowej, Chrystusa-Króla, Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny.

Kazania te chcą — jak pisze autor w swojej przedmowie — pokazać, że rok kościelny właściwie nie jest niczem innem, jeno promieniowaniem miłości Zbawicielowej, która w poszczególnych tajemnicach odkupienia rozszczepia się jak promień słońca w kolorach tęczy. Pisane są stylem łatwym, przystępnym. Przeplatane dosyć obficie cytatami z Pisma św., z pism św. Małgorzaty Alacoque oraz niektórych innych świętych. Prawie wszystkie zawierają po 1 lub więcej przykładów. Nadto w większości są dosyć obszerne, na zwykłe kazanie za obszerne, ale naturalnie łatwo dadzą się skrócić, i służyć mogą nietylko jako materjał do kazań czy przemówień o Sercu Jezusowem, ale i zarazem do zwyczajnych kazań niedzielno-świątecznych. Kazania zaś, podane na czas W. Postu, zużytkować można do cyklu kazań pasyjnych (ostatnie słowa Pana Jezusa). *Ks. L. G.*

Ks. dr Józef Łapot. **Przyjdźcie do mnie wszyscy!** Czytania o Sercu Jezusowem. Nakładem autora, Kielce 1936, str. 96.

Czytania, osnute na żywo przedstawionych przykładach z ludzkiego życia, nie męczą abstrakcyjnemi rozważaniami, ale konkretnie prowadzą do Boskiego Serca, dźwigając, kojąc, krzepiąc serca ludzkie. Autor w 30 czytaniach czerwcowych przechodzi różne przeżycia ludzkie, kiedy to serce człowieka odczuwa żywiej potrzebę podejścia do Serca Chrystusowego po oparcie, opiekę, obronę, pociechę, lekarstwo, przebaczenie. Na końcu dołączono litanję o Najsłodszem Sercu i akt poświęcenia temuż Sercu Jezusowemu całego rodu ludzkiego. Odznaczając się niemałą zaletą krótkości po 3 strony druku, rozważania te nadają się zarówno do prywatnego czytania, jak i do publicznego głoszenia podczas nabożeństw czerwcowych. *Ks. A. S.*

Millot. **La mère de la divine grâce.** Paris. Téqui, 1936. Str. 238. Fr. 10. Ks. dr. W. Majewski. **Matka łaski Bożej.** Krótkie nauki majowe. Warszawa, 1936. Str. 180.

Mamy przed sobą dwa zbiory nauk majowych o jednym tytule, lecz bardzo różnej treści. Pierwsze, znanego we Francji autora, w sposób systematyczny wykładają naukę katolicką o Marji Pośredniczce łask, drugie to zbiór luźnych przemówień marjologicznych. Jeżeli więc chodzi o wartość doktrynalną, to bezsprzecznie nauki ks. Millot'a mają większą wartość, dają bowiem w formie dość przystępnej (dla ludu jednak nieco trudnej) całość nauki o Wszechpośrednictwie Marji. Przy tych zaletach mają te nauki swe braki, przynajmniej w odniesieniu do naszych warunków — po pierwsze, nie uwzględniają prawie wcale pierwiastka uczuciowego, powtóre — przytaczane przykłady nie wiążą się z tematem, są nieprawdopodobnie długie, rozbite na kilka nauk.

Nauki ks. Majewskiego są bardziej dostosowane do wymogów uczestników naszych nabożeństw majowych. Przykłady są krótkie, dostosowane do tematu; niema abstrakcyjnych, teoretycznych wywodów. Należy jednak pamiętać, że nie są to czytania, ale nauki majowe, a więc materjał do wygłoszenia, nie do odczytania, jak to po wielu parafjach się praktykuje. Stąd noszą one charakter szkicowy, są w porównaniu do czytań zbyt krótkie. Oddadzą jednak niemałą przysługę kaznodziejom głoszącym nauki majowe, zwłaszcza w parafjach miejskich. *Ks. J. J.*

Ks. A. Syski. **Doskonałość chrześcijańska** na tle życia św. Stanisława Kostki. Krótkie nauki przydatne zwłaszcza na nowennę. Warszawa 1934. Nakł. Stow. Kapł. „Unitas Płocka", str. 72.

Temat ten będzie zawsze na czasie, i byle go tylko dobrze potraktować, odda wielkie usługi. Że dobrze właśnie ujął Sz. Autor temat, świadczy już sam plan: Cel człowieka, życie z wiary, nadzieja w Bogu, miłość boża, roztropność, sprawiedliwość, męstwo, świętość życia. I treść w zupełności odpowiada planowi. Nic dziwnego więc, że książka ta nagrodzona została na konkursie płockiego stow. kapł. „Unitas". Nie bez znaczenia też, dla bogatej treści, jest estetyczna strona samego druku, sprawiając na czytelniku bardzo sympatyczne wrażenie staranności autorskiej.

Sz. Autor zupełnie słusznie czyni, że najpierw precyzuje dobrze każdą tezę, wyjaśnia ją wszechstronie, ukazuje trudności, a następnie tak wyjaśnioną prawdę ilustruje życiem św. Patrona. W ten bowiem sposób uczy i zachęca, działa na rozum, a następnie woli daje bodźca do czynu, a przedewszystkiem dostarcza słuchaczowi bogatej treści duchowej. Prawda, że często się mówi, iż nasza młodzież myśleć nie lubi, nie chce i nie umie, kierując całą swą uwagę na sport i rozrywkę, ale przy bliższem zetknięciu z nią, zwłaszcza gdy przedstawimy jej w pięknej szacie bogatą treść, pozna się na niej i ocenić ją potrafi. Niewątpliwie że wymaga to więcej pracy, niż zwykły panegiryk naszpikowany frazesami, ale też tylko bogate w pozytywną treść nauki wydadzą oczekiwany przez nas plon.

Choć w założeniu swem są to nauki, mające służyć kaznodziei na czas nowenny do św. Stanisława, śmiało możnaby tę

książkę dać do rąk młodzieży, ze względu właśnie na bogatą treść, aby w wolnych chwilach mogła rozważyć piękne myśli, trafne zestawienia. Nadawałoby się to szczególnie dla młodzieży od lat 16, gdyż w tym wieku zaczynają ją do głębszych refleksyj pociągać te tematy, jakie porusza Autor.

I pod względem formy kaznodziejskiej nic dodać ani ująć się nie da. Pisane są te nauki z werwą, z życiem. Już przy samem czytaniu ma się wrażenie słowa żywego, płynącego lekko, prosto tak wprost z serca do serca. Ten, ktoby z nich chciał korzystać, nie będzie miał trudności w adaptacji stylu.

Zdaje mi się jednak, że przeznaczone one są głównie dla młodzieży szkół średnich, a jeżeli też i dla młodzieży pozaszkolnej — to chyba miejskiej. Często dosyć spotyka się pojęcia i wyrazy, których młodzież wiejska, która poprzestaje zwykle na tem co otrzymała w szkole powszechnej, nie zrozumie: „ekstazy miłości" czy zupełnie zresztą dobry wykład, na czem polega wiara, określenie miłości, albo o roztropności. A już razi powtarzany neologizm: „żywoto-pisarz". Tem niemniej, jeżeli nawet ksiądz, który będzie miał korzystać z tych nauk, każąc do młodzieży wiejskiej, znajdzie w nich zdrowe, jędrne ziarno, którem będzie się mógł podzielić z młodemi duszami, żądnemi męskiego pokarmu duchowego. *Ks. J. Łapot.*

E. Dussault. **Sept ans d'examen particulier** à la suite de saint Thomas d'Aquin. (Conférences aux Ursulines). Paris, Lethielleux, 1935. XII—190, cena 12 fr.

Cała doskonałość chrześcijańska jest praktyką cnót. Aby móc je praktykować, trzeba zdobyć metodę pracy nad sobą. Autor podaje nam właśnie owe metody, wydając swe konferencje do Urszulanek — nadając im tytuł: Siedem lat rachunku szczegółowego. Załączone na wstępie dwie aprobaty: biskupa z Portland i biskupa z Nicolet, jak również list cenzora O. Desjardins z uznaniem podnoszą wiedzę teologiczną Autora oraz to, że biorąc sobie za przewodnika Doktora Anielskiego, oświeca konkluzje praktyczne światłem dogmatu. Słusznie też podkreślają wartość apologetyczną tej książki. Wykazuje ona, że doskonałość chrześcijańska i cnoty, jakie mamy praktykować, nie są pasywizmem, jak to twierdził t. zw. amerykanizm.

Tak jest w rzeczywistości, pochwały te nie są przesadą. Autor traktuje tak o cnotach teologicznych jak i moralnych kardynalnych. Podaje więc naprzód teoretyczne rzeczy o każdej z tych cnót: definicję i pojęcie, jej znaczenie, sposób nabycia, a wreszcie praktykę tej cnoty w ciągu całego roku. Dla przykładu weźmy pierwszą, jaką autor podaje. Jest nią cnota wstrzemięźliwości. Jej praktyka w ciągu roku ma polegać na tem, że w styczniu praktykujący ma zwracać uwagę na pokorę i jej przeciwieństwo wrażliwość; w lutym na słodycz — popędliwość; w marcu, na ducha pracowitości — lenistwo; w kwietniu, na umartwienie — wygody; w maju, na miłość Bożą — egoizm; w czerwcu, na umartwienie w jedzeniu —

łakomstwo; w lipcu, na czystość myśli — marzycielstwo; w sierpniu, na czystość mowy — gadulstwo; we wrześniu, na czystość uczynków — ociąganie się; w październiku skromność w ubiorze i zachowaniu — próżność; w listopadzie, na skromność wzroku — ciekawość; w grudniu, na prostotę ducha — wymagania i t. d. W ten sposób przez praktykę zapoznaje się ćwiczący z cnotą, jako życiem duszy, wspartem na łasce bożej. Każda z tych konferencyj podaje przy zakończeniu praktyczne postanowienia, z których w ciągu miesiąca ma ćwiczący się robić rachunek szczegółowy. Wreszcie myśl, zaczerpnięta z Pisma św., ma służyć jako motto danego miesiąca.

Te konferencje mają głównie na uwadze zakonnice. Pisane były dla urszulanek. Że korzystać z nich będą i mogą osoby nawet świeckie, praktykujące cnotę i żyjące życiem nadprzyrodzonem, jest więcej niż pewne. Dla braci kapłańskiej książka ta rzuci snop mocnego światła na problem rzeczywiście trudny, jak w życiu praktykować można to, czego zaczerpnęli na wykładach ascetyki. Dla spowiedników zaś, którzy tak często spotykają się z prośbą o pomoc w opanowaniu jakiejś wady, może to służyć za vade mecum. Nasunie im bowiem napewno sporo uwag w związku z wyznaczaniem pokuty, zwłaszcza jako środka leczenia duszy. Dla wychowawców wreszcie książka ta będzie podręcznikiem pedagogiki chrześcijańskiej. Ponieważ język i styl jest bardzo prosty i łatwy i konferencje te zachowują raczej charakter popularnego wykładu niż krasomówstwa, zatem korzystać mogą z tej książki wszyscy, mający choćby minimalną znajomość języka francuskiego.

Ks. J. Ł.

Ks. dr. Michał Klepacz. **Wartości życiowe religji, konferencje radjowe.** Str. 165. Cena zł. 2.50, z przesyłką zł. 2.80. Wydawnictwo i nakład SS. Służebnic N. S. J., Kielce, Karczówka.

Nie są to właściwe kazania, lecz konferencje czyli przemówienia na tematy religijne z nieznaczną domieszką momentów nadprzyrodzonych, chociaż tu i owdzie teksty biblijne dodają im homiletycznego namaszczenia. A jednak w tych konferencjach, bądź cobądź opartych o pełnię nauki Chrystusowej, mieści się dużo wartościowego materjału dla kaznodziei do przenoszenia na ambonę. Z niezwykłem znawstwem psychiki polskiej inteligencji i z gruntowną umiejętnością przemawiania do inteligentnych słuchaczów mówca nawiązuje myślowy i uczuciowy kontakt z gronem radjosłuchaczów, porywając ich wzorową wymową i świetnym stylem. W 17 konferencjach ks. profesor, idąc za ideą przewodnią wartości życiowych religji i wszechstronnie oświetlając zagadnienia religijne w ukrytych tęsknotach i w zewnętrznych przejawach niezawsze dodatnich ustosunkowania się dzisiejszej inteligencji do praktycznego zastosowania wskazań religijnych w życiowej działalności, ostrzega przekonywująco przed błędnemi manowcami nietylko walki z religją, ale i zobojętnienia religijnego, i wprost za rękę i za serce przeprowadza dzisiejszego przygarbionego ku ziemi inteligenta pol-

skiego pod Chrystusów Krzyż, aby temu zasłuchanemu inteligentowi wskazać w nadnaturalnych horyzontach Chrystusa Mistrza i Sprawcę Życia i Szczęścia. Autor swoje wywody przymierza również do bogatego doświadczenia życiowego współczesnej inteligencji, odnajdując przebłyski ideałów chrześcijańskich w dziełach wielu myślicieli i poetów przedewszystkiem polskich i wykazując przytem daleko idącą i zrównoważoną wyrozumiałość dla pomysłów, jeszcze niedociągniętych do zwartego systemu katolickiego poglądu na świat, duszę i Boga. Umyślnie autor obniża kaznodziejskie loty, szybując tuż nad poziomem pojęć i uczuć, wrażeń i spostrzeżeń, gustów i zainteresowań inteligencji katolickiej w Polsce w jej przeciętnym pokroju, aby z głębszych pokładów polskich dusz wydobyć ku wierzchowi i najaw to wszystko, co poświadcza katolickie usposobienie z natury zaniedbanej religijnie duszy polskiej. Dobrze się stało, że konferencje radjowe ks. Klepacza ukazują się drukiem w estetycznym układzie po przystępnej cenie. Nietylko księża skorzystają z tej zasobnej skarbnicy apologetycznych materjałów, ale i świeccy inteligenci otrzymują przyjemną i pożyteczną lekturę na pokrzepienie skołatanego ducha i na skierowanie wyziębłego serca ku ognisku Bożej miłości. *Ks. Antoni Sobczyński.*

Ks. dr. Kazimierz Kowalski. **Św. Tomasz z Akwinu a czasy obecne.** Poznań, 1935, str. 645.

Jest to dziesiąty tom wydawnictwa p. t. „Studia Gnesnensia", tom poważny treścią i objętością. Choć składa się z szeregu wykładów, wypowiedzianych w różnych latach i okolicznościach, więc pierwotnie nie przeznaczonych na systematyczną całość, jednak autor pomysłowo powiązał je w cztery główne części, które stanowią zarazem myśli przewodnie pontyfikatu Piusa XI, a mianowicie: odrodzenie, misje zagraniczne, miłosierdzie, Chrystus-Król. Każde z tych czterech zagadnień autor omawia w kilku obszernych rozdziałach-referatach, a każdy referat oświetlony i oparty jest na nauce św. Tomasza z Akwinu, tak iż mądrość i miłość Doktora Anielskiego tchnie i promieniuje z nich wszędzie. Zdawałoby się, że pisma św. Tomasza, choć myśliciela genjalnego, lecz żyjącego przed kilku wiekami, nie mogą dziś już być aktualne. Autor dowodnie wykazuje, że tak nie jest. Wykazuje, że przeciwnie, w obecnej powszechnej anarchji myśli i życia ludzkiego św. Tomasz przez swe głębokie fundamentalne zasady mądrości chrześcijańskiej i przyrodzonej jest jakby urodzonym opatrznościowym wodzem duchowym naszych czasów — prawdziwy „Doctor communis". Toteż dla wykształconych katolików duchownych i świeckich, zwłaszcza zaś dla osób oddanych Akcji Katolickiej, będzie książka ta źródłem wielu cennych i głębokich myśli, zaczerpniętych z dzieł „najświętszego z uczonych i najuczeńszego ze świętych". *J. K.*

Ks. dr. Franciszek Sawicki. **Filozofja życia.** Poznań, 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej, str. 172.

Choć to dziełko nie ściśle kaznodziejskie, zasługuje, by się niem bliżej zająć i zainteresować. Nazwałbym je doskonałem, wy-

borowem źródłem kaznodziejskiej treści, a nawet i formy dla pewnego typu przemówień, mianowicie dla inteligencji, mającej duże trudności w ukształtowaniu wewnętrznych swych poglądów i przekonań, które przecież ustawicznie nawet u człowieka już dojrzałego ulegać mogą różnym wstrząsom, domagają się natarczywie skrystalizowania i ustalenia. Chodzi tu mianowicie o zagadnienia nawskroś życiowe i fundamentalne, od których zależy zarówno treść i bieg myśli, jak wartość i charakter człowieka. Sens życia, zagadnienie cierpień, człowiek a zaświaty, nieśmiertelność duszy, człowiek a wszechświat — oto kwestje palące, z któremi porać się musi każdy umysł, nieco głębiej w zagadkę bytu sięgający, a któremi zająć się musi kaznodzieja, przed takiem audytorjum stający, by wymogom i potrzebom wnętrznym słuchaczy swych odpowiedzieć.

Zwracam przy okazji uwagę na inne publikacje autora, które stać się mogą wielką pomocą w pracy kaznodziejskiej, np. *Dlaczego wierzę?* (w tem samem wydawnictwie). Na to pytanie ambona musi i winna dać odpowiedź nowoczesnemu człowiekowi, który na tyle niebezpieczeństw wystawiony, naraża swą wiarę na rozbicie czy choćby zachwianie lub co niemniej groźne: uśpienie, zneutralizowanie jej wpływów. W wywodach swych Autor liczy się z ostatniemi zdobyczami wiedzy, z prądami nurtującemi w duchowem życiu współczesnej ludzkości, z trudnościami, jakie dziś powstały — w argumentacji spokojny prowadzi czytelnika drogą równą a pewną do celu, rozpatrując i biorąc pod rozwagę inne możliwości rozwiązania zagadnienia — w formie lekki, łatwy i pociągający. *Ks. S. S.*

Dr Hugo Löbmann. **Richtig predigen!** Ein sprechtechnischer Lehrgang. (Der Zeit ihre Predigt — Homiletische Schriftenreihe — 2 Heft). Seelsorger-Verlag. Wien, 1934. S. 39.

Jest to monografja z dziedziny kaznodziejskiej dykcji — wydana jako nieco rozszerzona odbitka serji artykułów, drukowanych w dwu rocznikach (1933-34) wiedeńskiej „Predigt der Zeit", stanowiącej część składową pasterskiego miesięcznika „Der Seelsorger". Autorem jej jest człowiek świecki, wieloletni nauczyciel śpiewu i dykcji (ponad 40 lat praktyki). Występuje tu jako gorący zwolennik szkoły ćwiczeń prof. Edwarda Engela z Drezna, którego specjalnością jest wyrazista artykulacja, oparta na wydoskonalonem przez ćwiczenia formowaniu mowy w przedniej części jamy ustnej, przy najwydatniejszem użyciu końca języka, warg i zębów. Obecna praca, obejmująca dość dużo tekstu, bo drukowana petitem na dużej ósemce, zawiera tylko opis poprawnych dźwięków mowy wraz z tekstem ćwiczeń artykulacyjnych, głównie odnoszących się do formowania samogłosek wraz z odmianami ich połączeń (właściwych językowi niemieckiemu) — oraz niektórych trudniejszych do wymówienia spółgłosek (zwartych, szczelinowych i półotwartych). Podobną monografję, podającą jednak tylko opis dźwięków językowych (bez ćwiczeń), zestawił w języku polskim Tytus Benni „Ortofonja polska" (Książnica Polska). *Ks. Z. P.*

BIBLJOGRAFJA.

FILOZOFJA.

Mariani (Bernardus M. O. S. B. M. V.). **Philosophiae Christianae Institutiones in usum adolescentium Vol III.** Ethica Generalis et Specialis. Historia philosophiae et Indices. In—8 max., 1936, pag XXXII-710. Lib. It. 28 — Wydawca: Marietti, Via Legnano, 23 — Torino.

Trzeci tom wykładów z zakresu chrześcijańskiej filozofji, zawierający etykę ogólną i specjalną, następnie konspekt historji filozofji aż do czasów najnowszych doprowadzony, a wreszcie indeksy: nazwisk i rzeczowy obejmujące całość dzieła, wykazuje jak i poprzednie tomy te same wartościowe cechy. Kard. Bisleti w piśmie, polecającem dzieło O. Marianiego, uczonego Serwity, podkreśla: jasność i precyzję głoszonych zasad, głębię wiedzy, przejawiającej się w tej pracy, a przedewszystkiem wdzięk pewien, niezwyczajny w tego rodzaju dziełach, i polot języka. Autor chce studjum uczynić nietylko pożytecznem, gruntownem, ale i przyjemnem; na kartach jego książki przewijają się liczne cytaty dawnych poetów starożytnej Romy (Vergiljusz), często tercyny z „Boskiej Komedji“ Dantego lub nowszych wybrańców Muzy spod błękitnego nieba Italji.

NAUKI BIBLIJNE.

Abbé Lusseau — Abbé Collomb. — **Manuel d'Ètudes Bibliques.** Tome premier. Introduction Général. Paris, Téqui, 1936, str. 579, 30 fr. Jest to podręcznik wstępu ogólnego do Pisma św. bez dodania wiadomości z archeologji biblijnej, jak to mają niektóre współczesne podręczniki, np. Simon - Prado. W części hermeneutycznej obszerniej omówiona jest sprawa krytyki literackiej i tekstualnej. Czytelnik polski napróżno szukałby wiadomości o przekładach polskich. Znajdzie tylko krótką wzmiankę o tłumaczeniu starosłowiańskiem. Prawda, że autor nie uwzględnia i późniejszych przekładów innych narodów, ale to nieco ścieśnia temat ogólnych wiadodomości dotyczących Pisma św.

W liście do autorów kardynał Bisleti, prezes Pap. Komisji Biblijnej, tak określa cechy tego wydawnictwa: nauka pewna, objaśnienia wyczerpujące, wykład jasny; i to właśnie zaleca tom obecny.

APOLOGETYKA.

Otto Karrer. **Das Religiöse in der Menschheit und das Christentum.** Herder, Freiburg im Breisgau 1934.

Czy konieczna jest wiara w Boga, czy domaga się tej wiary rzeczywistość życiowa? Czy konieczną jest rzeczą przyznanie się do katolicyzmu, czy możliwa jest religijność głęboka i szczera wiara poza widzialnym Kościołem? — Oto pytania, na które odpowiada autor w swem szeroko pomyślanem i gruntownie opracowanem dziele, o którem uczeni katoliccy

Niemiec wyrażają się więcej niż z uznaniem i podziwem. Zagadnienia, które głęboki teolog i znawca duszy ludzkiej, zdaniem prof. z Tybingi Karola Adam'a, po mistrzowsku w tej książce rozwiązuje — to zagadnienia interesujące współczesnego człowieka, który niejednokrotnie, choć i duchowo wysoko stojący, moralnie szlachetny, odczuwa daleko sięgające w głąb treści religijnej przeszkody i niejasności, by otwarcie, zdecydowanie bez zastrzeżeń opowiedzieć się za chrześcijańskiem objawieniem i katolicyzmem. Umysłowi, szukającemu szczerze prawdy, przestudjowanie tego dzieła utoruje drogę do źródła Prawdy odwiecznej, umożliwi poczucie pewności z jej posiadania.

L. Kösters S. J. **Die Kirche Unseres Glaubens**, II wyd. Herder, Freiburg i Br. 1935, str. X i 264, cena Mk. 4,40.

Ukazało się sporo poważnych apologetycznych monografij w języku niemieckim. To, co się ukazało w drugiem wydaniu, jest gruntowną, teologiczną pracą, mającą służyć do wytwarzania katolickiego światopoglądu u inteligencji. Jest więc naprzód dogmatyczna podbudowa, na której wspiera się Kościół; następnie na historyczno-krytycznych źródłach podany fakt powstania jego; wreszcie jego charakter nadprzyrodzony i rola w życiu ludzkiem. Nie jest to jednak zwykły podręcznik szkolny. Naukowe udokumentowanie, sposób przedstawienia poszczególnych zagadnień, a i szata językowa dopominają się o czytelnika, będącego na znacznie wyższym niż przeciętny stopniu kultury umysłowej. Nadaje się więc dla tych, którzy chcą pogłębić przez osobiste studjum swą wiedzę religijną, czy też dla studjum wspólnego w organizacjach religijnych młodzieży uniwersyteckiej.

Pascal. **Pensées Choisies.** Préface et introduction par. E. Crette, III éd., Paris 1936, Téqui, str. 80, cena 1,50 fr.

Wiele z myśli Pascala warto jest znać napamięć. Otóż te właśnie powiedziałbym najważniejsze, wydaje Cretté w małym, wygodnym, kieszonkowym, formacie. Dotyczą one religji, proroctw mesjańskich, Pana Jezusa i ogólnych zagadnień. Dla polskiego czytelnika może nie przedstawia to wydanie takiego znaczenia, jak dla Francuza. Powinno ono nam tylko nasunąć myśl, czy z naszych myślicieli, czy ludzi sławnych nie dałoby się zebrać dla polskiego czytelnika podobnych podręcznych zbiorków myśli.

Ks. A. Zawistowski. **Boska Nauka Jezusa Chrystusa**, Lublin, 1936, stron 135.

Tytuł frapujący, a na obecną chwilę zagadnienie to jest jedno z najaktualniejszych, bo ignorancja święci triumfy, zwłaszcza u naszej inteligencji. Dla niej też jest przeznaczona niniejsza książka. Rozpatruje tedy Autor: konieczność Objawienia Boskiego; ogólne Boskie znamiona nauki Chrystusowej; prawdy dogmatyczne; naukę o Królestwie Bożem; naukę etyczną; dynamologję i eschatologję Chrystusową; niezmienność i rozwój nauki Chrystusowej.

Że książka ta nie ma pretensji do naukowości, a przeznaczona jest dla ogólnego pogłębienia wiedzy religijnej z zakresu apologetyki, świadczy choćby podana literatura, w której przeważają dzieła o charakterze pomocniczym; prócz tego zaś fakt, że niektóre źródła cytowane są z drugiej ręki. Wobec tego, że ma ona służyć przeciętnemu inteligentowi, za zupeł-

nie bezcelowe uważam cytowanie tekstów w języku greckim czy hebrajskim, tem więcej, że żadnego z nich Sz. Autor nie rozbiera ani egzegetuje; wystarczyłoby więc samo powołanie się na owo źródło. *J. Ł.*

LITURGJA.

Czuwajcie i módlcie się! Zbiorek modlitw liturgicznych. Ułożył ks. dr. *M. Sieniatycki,* prof. Uniw. Jagiel. Kraków 1936. Str. 256. W oprawie 1,60 zł.

Szczęśliwie pomyślany i udatnie zestawiony modlitewnik, zawierający wybrane ze mszału i brewjarza psalmy, antyfony, prefacje, hymny, litanje, modlitwy. Zbiorek ten służy do modlitw podczas mszy św., na uroczystości kościelne (Pańskie, M. Najśw. i Św. Pańskich). Jest nadto 19 modlitw w różnych potrzebach. Dla wygody wiernych dodano jeszcze drogę krzyżową, gorzkie żale, godzinki i pieśni kościelne. Ostatni dział obejmuje rachunek sumienia, modlitwy do spowiedzi i Komunji św. Treść obfita i wyborna (bo wzięta ze źródeł kościelnych), format dogodny, kieszonkowy i cena bardzo przystępna.

MORALNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA.

Dr. Herman Muckermann. **Rodzina wierna prawom natury.** Spolszczył M. Pachucki. Str. 105. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1935. 1.50 zł.

Oględnie a zrozumiale, podniośle a praktycznie, powołując się na wyniki statystyki i wiedzy doświadczalnej, opierając się na niewzruszonych podstawach prawa Bożego, autor porusza takie aktualne zagadnienia, jak obronę życia kiełkującego i uświadomienie młodzieży w dziedzinie płciowej, podaje obraz rodziny wiernej prawom natury i wykłada delikatne sprawy małżeńskie i macierzyńskie.

Ch. Grimaud. **Foyers Brisés.** Paris, Téqui 1935, str. 282, cena 10 fr.

Nawet ci, co nie mają zamiaru rozbijać domowego, rodzinnego ogniska, zwykli się ogromnie litować nad nieszczęśliwie dobranemi małżeństwami. Trzeba w takich wypadkach wielkiej elokwencji, by wskazać, wyjaśnić, że nie na tej płaszczyźnie, nie w tym światopoglądzie trzeba szukać rozwiązania, tego tak trudnego w dzisiejszych czasach zagadnienia. Autor poświęca tę pracę wdowom, wdowcom i porzuconym. Dzięki takiemu właśnie ujęciu, zagadnienie szczęścia i nieszczęścia tych, którzy zostali opuszczeni przez którąkolwiek stronę, ma tło właściwe, na którem tragedje separacyjne i „rozwodowe" znajdują chrześcijańskie wyjaśnienie.

Szkoda, że książki tej, ze względu na język, nie da się rozpowszechnić w naszem społeczeństwie, jakby na to zasługiwała. W każdym razie braci kapłańskiej może dużo pomóc, dając dużo argumentów, których mogą używać na ambonie czy w przemówieniach na temat tragedyj małżeńskich.

Ks. J. Lucas P. S. M. **Kiedy mówić, kiedy milczeć** — opracował ks. A. Majewski P. S. M. Wyd. ks. ks. Pallotynów, Warszawa, 1936, str. 87, cena 60 gr.

W czasach, gdy ludzie tak mało sobie robią z krzywdy, jakiej się dopuszczają na dobrej sławie bliźnich, trzeba nam mówić o poszanowaniu dobrego imienia, o mówieniu prawdy. Nie będzie przesady, gdy powiemy, że złe wychowanie, że początek zła, z jakiem się dzieci stykają, płynie z grzechów języka. Popularnie, obrazowo, opierając się na licznych przy-

kładach dobrze dobranych, traktuje tę właśnie sprawę niniejsza broszurka. Kaznodziejom, duszpasterzom odda ta broszurka wielkie usługi. Nadaje się przedewszystkiem dla starszych.

SOCJOLOGJA.

J. Schuster S. J. **Die Soziallehre nach Leo XIII und Pius XI,** Herder, Freiburg i. Br., 1935, str. VIII i 156. Cena Mk. 4.80.

Mówiąc o kwestji społecznej, miało się na myśli dotychczas prawie jedynie zagadnienie pracy. Praca niniejsza traktuje to zagadnienie tak, jak ono powinno być potraktowane, a więc jako stosunek jednostki do społeczeństwa i odwrotnie. Tak bowiem stawiają i rozpatrują ją encykliki papieskie, jakoteż i teologja i filozofja scholastyczna. Zresztą i życie samo wskazało, że skomplikowanej i trudnej w konkretnych wypadkach do rozwiązania kwestji pracy i płacy nie rozwiąże się inaczej, jeżeli nie określi się obowiązków i praw jednostki i społeczności. Praca ta jest naprawdę cenną nietylko teoretycznie ale i życiowo próbą socjologji, opartej na encyklikach Leona XIII i Piusa XI, z czem zapoznać się winien teolog jak najprędzej.

AKCJA KATOLICKA.

Myśli jen. Władysława Zamoyskiego. Wyd. Inst. Akcji Katolickiej, Poznań 1936, str. 209.

W czasach Akcji Katolickiej szukamy wzorów. Postać jen. Zamoyskiego służyć może jako piękny wzór świeckiego apostoła. Umiał on związać swe życie z Bogiem, potrafił odczuć Bożą obecność sam i innych przykładem życia swego przekonać, jak dobrze jest żyć w łączności z Bogiem. O nim to powiedział kard. Perraud: „Oświadczam, że ten człowiek wśród tych ludzi, których znałem, najwięcej kochał Boga. Kochał Boga tą miłością, która nigdy nie liczy się z ofiarą i nie waha się przed nią, a wzamian za to tylko jedno uznaje: ciągłe dawanie siebie". Pius IX tak określił jego przywiązanie do Kościoła i Stolicy Apostolskiej: „On mnie nigdy nie zawiódł".

Głębokie myśli jenerała w tym tomiku zawarte, nieznane dotąd — kto nie czytał większego dzieła p. t. Jenerał Zamoyski — zadziwią czytelnika, który ponadto nie potrafi się oprzeć urokowi czystej duszy wielkiego Polaka. *Ks. Fr. W.*

Ks. Henryk Weryński. **Z psychologji pożycia małżeńskiego.** Str. 30. Poznań, NIAK. Cena 0.30.

Rzecz powstała z referatu czujnego katolickiego publicysty, który inteligentnemu audytorjum w bogatym treścią szkicu rzucił garść uwag, czerpanych z obserwacji, nauki i literatury, na temat czynników psychologicznych, od których będzie zależne szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Dr. Józef Petermann. **Pożycie małżeńskie wierne naturze.** Droga wyjścia z rozterki duchowej. Poznań, nakład Drukarni Centralnej, al. Marcinkowskiego 25. Str. 28. Cena 0.30.

Już sam tytuł wskazuje na treść i cel broszurki. Jej autor, lekarz katolicki, podaje małżonkom, pragnącym żyć zgodnie z prawem przyrodzonem, kilka sposobów obliczania okresowej płodności niewiast, a przez to i uczciwego regulowania liczby urodzin.

Ks. dr. Karol Mazurkiewicz. **Wobec zgorszeń świata.** Poznań 1936, nakł. N. I. A. K. Str. 24, cena 0.25 zł.

Broszura praktyczna, wychowawcza, utrzymana w tonie pogadanki, kreśląca szereg luźno rzuconych myśli, pouczających katolika, jak się ma ustosunkować do współczesnego zła i zgorszeń. Podyktowana optymizmem życiowym, zaleca nietyle zło potępiać i gromić, lecz raczej błądzących pouczać, wychowywać, zdobywać ich dobrocią. Treścią i nastawieniem idzie po myśli zadań akcji katolickiej.

A. Vonier O. S. B. **Christianus,** das Bild vom katholichen Menschen, Freiburg/Br. Herder 1935, str. 190.

Jest to przekład niemiecki przeora A. Schmitt'a z Grüssau, on też opatrzył tę niezwykle cenną książkę stylową iście przedmową. Obraz prawdziwego katolika. Zdawałoby się, że zagadnienie jest tak proste, że i dziecko potrafiłoby na nie odpowiedzieć. Nie jest to jednak tak łatwe, jeżeli się chce mówić o człowieku dzisiejszym. Słusznie tedy zaznacza w przedmowie O. Schmitt, że jak czasy dzisiejsze przypominają nam pierwsze wieki działalności Kościoła, tak też i metody wyrobienia dzisiejszych katolików wymagają użycia i stosowania środków właściwych owym czasom.

Dlatego właśnie kreśli obraz katolika w różnych a powszechnych dla wszystkich okolicznościach życia, od dziecka do umierającego. Z tego względu słusznie nazwaćby można tę książkę pedagogiką życia katolickiego, wskazującą, jak się ma w nas rozwijać prawdziwe, aktywne, bo takie ma ono być, tak wewnętrzne, jak i publiczne życie.

Samo zapoznanie się z książką daje bardzo dużo; zaznajamia bowiem z nowoczesnem duszpasterstem; rzuca dużo ciekawego światła na te zagadnienia, jakie sobie często stawiamy: jak urabiać dzisiejszych katolików; rozwiązuje trudności, napotykane w kierowaniu i wychowywaniu dusz. Dla tych, co pracują wśród młodzieży, uważam za absolutnie konieczne, by się z tem klasycznem dziełem zapoznali.

KATOLICKA LITERATURA.

Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata. Zbiorowy zarys monograficzny, z niemieckiego przełożył Józef Birkenmajer, Kraków, 1935. Wyd. Ks. Jez., 2 t., str. 324 + 235.

Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów wyszło w zeszłym roku bardzo ciekawe dzieło o udziale twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata. Praca ta składa się z dwu tomów. W pierwszej części specjaliści poszczególnych krajów (poza Polską) omawiają katolickie piśmiennictwo we Francji, Niemczech, Anglji, Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Brazylji, Belgji, Holandji i t. d. (brak literatur irlandzkiej i litewskiej). Drugi zaś tom, opracowany przez Ottona Forst Battaglia, a uzupełniony przez tłumacza, poświęcony jest Polsce. Po próbach ks. Pirożyńskiego i Czesława Lechickiego jest to naprawdę pierwsze poważne studjum o literaturze katolickiej wielu krajów Europy i Ameryki. Dobrze się stało, że do tej pracy stanęło kilkunastu znakomicie zorjentowanych uczonych, gdyż wobec zakresu zagadnienia i różnorodności treści niełatwo jednemu pisarzowi, choćby najbardziej pracowitemu i sumiennemu, zdać dokładną relację z potężnego już dziś katolickiego ruchu literackiego. Wdzięczność się tu należy OO. Jezuitom, że przyswoili to znakomite dzieło społeczeństwu polskiemu.

Nie mogąc w „Przeglądzie Homiletycznym", poświęconym innym zagadnieniom, dać wyczerpującej analizy tego zewszechmiar wartościowego

wkładu w naszą kulturę, pozwolimy sobie na parę uwag, które może będą wzięte pod uwagę przy następnem wydaniu tej książki. Uwagi te, dodam nawiasem, odnosić się będą do tomu drugiego. Przedewszystkiem trudno zgodzić się z autorem na kryterjum katolickości literata czy literatury, w którym pomieszczą się obok Rostworowskiego i Perzyński i Przybyszewski... Trzeba, by w katolicyzmie — jak to pięknie w „Legendzie Młodej Polski“ napisał Stanisław Brzozowski — znalazły się „kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy“, ale należy też pamiętać, że (jak to trafnie ujął Adam Doboszyński w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Prosto z Mostu“) dzieło jest wówczas katolickie, gdy wyrasta z wewnętrznego podłoża katolickiego, gdy pisarz jest nietylko katolikiem nominalnym, ale ponadto katolikiem w dobrym gatunku... Druga uwaga: nie powinno się pominąć tak zasłużonych dla kultury katolickiej pisarzy, jakimi są ks. Pastuszka, ks. Szymański Antoni, Chojnacki i w. in. Wreszcie: Marja Dąbrowska naprawdę zasługiwała na obszerniejsze omówienie (zob. świetny artykuł o Dąbrowskiej w „Verbum“); a jeżeli już Wołoszynowskiemu poświęcono 2 strony, zakończone przytem zdaniem: „nie mogę się zdecydować, czy mam prawo zaliczyć Wołoszynowskiego do literatury katolickiej“, to Goetlowi bądźcobądź można było dać więcej, aniżeli 5 wierszy!...

Zdaniem naszem są to łatwe do usunięcia usterki. Ale pozatem jest w tym tomie tyle trafnych uwag, tak pięknie i wnikliwie przytem ujętych, że nie możemy się, jako żywo, zgodzić na krańcowy osąd Skiwskiego w „Pionie“, że „autor wszystko zrobił, żeby zachwiać w czytelniku wiarę, iż daje mu istotnie przegląd piśmiennictwa katolickiego w Polsce dzisiejszej“. *X. M. K.*

W. O. Newman. **Kalista**, powieść historyczna z III w. opracowała W. Grochowska. Wyd. ks. ks. Pallotynów, Warszawa 1936, II wydanie, str. 218, cena 1 zł. 50.

Starożytność chrześcijańska to kopalnia przykładów życia prawdziwie chrześcijańskiego. Ponieważ często i zupełnie słusznie czyni się porównania czasów dzisiejszych do owych wieków bohaterstwa, pod względem trudności warunków, potrzeby zaparcia się, nic dziwnego, że postacie ówczesne przedstawione zwłaszcza z artyzmem, zachwycają dzisiejszego czytelnika. Jeżeli dodamy do tego, że bohaterstwo postaci nie jest bohaterstwem ludzkiem, naturalnem, a nadprzyrodzonem, łatwo zrozumieć, że czytelnik nie będzie jedynie podziwiał cnoty, a zacznie ją naśladować. Przystępna cena książki powinna zachęcić do kolportowania jej wśród najszerszych warstw.

M. Friedrich-Brzozowska. **Zawiłe drogi**, powieść, wyd. ks. ks. Pallotynów, Warszawa 1936, str. 463, cena 2 zł. 80.

Ludzie pożerają niemal powieści, nie patrząc na to, kto i o czem pisze. Nawet i na styl nie zwracają uwagi, byle tylko fabuła była ciekawa. Apostołowie zła nie pominęli też tego działu słowa pisanego, by siać nawet ziarno ateizmu, np. „Niebo w płomieniach“. Z prawdziwą przeto radością zanotować należy powieść niniejszą, poruszającą temat ciekawy i malującą postać młodego inteligentnego apostoła dobra, która pociągnie napewno do naśladowania dusze młode, pragnące czynu. Katolicyzm Julka, ucznia

gimnazjalnego, to głęboka, żywa świadoma wiara, taka właśnie, jaką rozbudzić ma wychowawca i katecheta. Młodzieży przedewszystkiem zewszechmiar polecam podać tę książkę, a sprawi więcej dobra, niż najczęstsze morały.

Jeżeli chodzi o strukturę powieści, uważam, że Autorka mogła była pominąć zupełnie niektóre szczegóły opisów, przez co uzyskałoby się większą przejrzystość fabuły i zmniejszyłoby się objętość książki. Czytelnik, zwłaszcza młody, szuka i bierze często takie książki, które jak najprędzej może przeczytać. *J. Ł.*

Kan. E. Duplessy. **Le pain des grands** t. III. Paris, Téqui 1935, str. 309, cena 12 fr.

Jest to III tom świadectw, dokumentów, faktów, anegdot na temat modlitwy i sakramentów, zebranych i służących ku ilustracji wykładów religijnych i przemówień lub studjów na zebraniach katolickich. Możnaby to nazwać przykładami współczesnemi. Ponieważ autor czerpie dużo materjału z literatury francuskiej, przeznaczone zresztą jest to dziełko dla czytelników Francuzów, poza paru faktami dla naszych czytelników nie przedstawia wartości, imiona bowiem autorów francuskich nic nie powiedzą przeciętnemu polskiemu słuchaczowi.

Samo przeczytanie tego tomiku nasuwa tylko myśl, czyby nie było z pożytkiem dla naszego kaznodziejstwa, gdyby ktoś zebrał i wydał myśli rozsiane w naszej literaturze pięknej, które traktują o sprawach religijnych, albo też często w sposób lapidarny lub bardzo trafny malują stosunek autorów do spraw religijnych.

Biskup Karol Radoński. **Dni triumfu Eucharystji.** Str. 139. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. 2.30 zł.

Dostojny pielgrzym podaje swoje wspomnienia z polskiej pielgrzymki, której obok Kardynała Prymasa wraz z Arcypasterzem Częstochowskim przewodniczył, na XXXII międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires w roku 1934. Wrażenia żywe i barwne autora, miła szata zewnętrzna ilustrowanego dzieła, dodają ponęty zajmującemu tematowi i zachęcają do uważnego odczytania ciekawych wspomnień.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Janina Kazimierska. **Rodzina ostoją.** Bibljoteka Wieczorn. Nr 44. Poznań 1936. Nakł. „Ostoja“.

Rodzina i jej znaczenie — to sprawa ważna i szczególnie aktualna. Do należytego jej poznania przyczyni się powyższy tomik, gdyż zawiera dużo rzeczowego i przystępnie ujętego materjału w postaci wykładów, deklamacyj, piosenek i kilka obrazków scenicznych.

Witold Jastruń. **Ku czci papieża.** Biblj. Wieczorn. Nr 45. Poznań 1936, Nakł. „Ostoja“.

Dziełko to szczególnie przy urządzaniu akademji ku czci papieża odda cenne usługi. Dużą zaletę stanowi łatwość wykonania i trafny dobór, zwłaszcza deklamacyj chóralnych.